



70 lat Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu

W NUMERZE:

- Wyprawy, jakże różne i z fantazją: pieszo wzdłuż Bałtyku, by pomóc; szwajcarskie drogi via ferraty żelazne; 5 szczytów do Korony Europy i „świeżuteńkie” Włochy
- praktyczne wskazówki dla tych, co pociągiem chcą wybrać się do Popradu
- mnóstwo relacji z wycieczek, imprez, akcji, rajdów, zlotów i spotkań
- rozmowa Echa i temat numeru - o jubileuszach różnych 20, 40, 70...

Przejęcie na emeryturę pani Doroty Pych



70 lat Koła Przewodników



Fot. M. Rola



Fot. M. Rola



Fot. A. Kowalik



Fot. A. Kowalik



Fot. A. Kowalik



Fot. A. Kowalik

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy nowy, tym razem, powakacyjny egzemplarz Echa. Naliczyłam, że po wznowieniu wydawania, z obecnym zespołem redakcyjnym, to już 25 jego numer. A każdy z nich, okupiony godzinami pracy z komputerem, dziesiątkami wiadomości elektronicznych, ponagłań telefonicznych i na piśmie, ale dzięki Wam, wiemy, że warto. Zastanawiam się też, czy Wy, jako stali nasi Czytelnicy rozpoznawaliście już styl składania poszczególnych redaktorów. Oczywiście odkąd przeszliśmy w tryb „redaktora rotacyjnego”. Cóż, w najbliższym czasie, styl nie będzie rotował, ponieważ zgłosiłam, że mogę składać każde kolejne „Echo”.

A co w numerze? Dużo czerwieni za sprawą przewodników i ich jubileuszu. Okrągłe lecie, chociaż obchodzone we własnym gronie, przeżywali także jaskiniowcy - z tej okazji mamy rozmowę z wieloletnim Prezesem Klubu - Markiem Lorczykiem. Zachęcam również do przeczytania czterech relacji z wypraw, czyta się je lekko i myślę, że są niezwykle inspirujące do działań pt. „Spełniamy marzenia”. Choć dla niektórych podobną rolę może pełnić także biogram Małgosi Borsukowskiej - Stefaniczuk, która wiosną „odeszła od nas” pilnować niebiańskich szlaków...

A potem Karol tak straszliwie nagle...

Potem jeszcze Jasiu Oleksy, i Piotr Kołodziejczak...

Odsunęliśmy w czasie ukazanie się Echa i dlatego zamiast wakacyjnego terminu, jest już w zasadzie powakacyjny...

Wielość opisanych działań Koła Grodzkiego zapewne zainteresuje Was, którzy tak licznie i chętnie bierzecie w nich udział, a ja ze swej strony zapraszam do przesyłania zdjęć na adres mailowy „Echa”. Zapewniam o umieszczeniu nazwiska autora zdjęcia i krótkiego opisu, wedle fantazji.

Natalia Polańska wprowadza w zaczarowany świat młak, a Marcin Rola technicznie i praktycznie poddaje pomysł wycieczki w Góry Lewockie.

To oczywiście nie wszystko, resztę sami odkrywajcie....

Redaktor Rotacyjna
Teresa Cwika

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,
tel./fax: (018) 443-74-57

Poczta elektroniczna:

echo@beskid.pttk.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Gabriela Chałak, Teresa Cwika,
Włodzimierz Godek, Anna Tobiasz,
Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak

Skład komputerowy: Teresa Cwika

Korekta: Barbara Bałuc, Katarzyna Zygmunt

Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC

ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz
e-mail: biuro@novasandec.pl
http://novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	3
SPIS TREŚCI	3
WIEŚCI Z SEKRETARIATU	
Kalendarium wydarzeń.....	4
List do Oddziału.....	6
Odeszli od nas.....	7
ROZMOWA ECHA	
O tym czy w chodzeniu po jaskiniach rzeczywiście jaskinie są najważniejsze.....	17
TEMAT NUMERU	
Koło Przewodników ma już 70 lat!.....	19
Szanowni Goście, Koleżanki i Koledzy Przewodnicy.....	21
WYPRAWY	
Zdobyc pięć najwyższych szczytów europejskich państw.....	22
Szwajcarskie żelazne drogi.....	25
Ze Świnoujścia na Hel pieszo w dziesięć dni.....	28
Osiem odcieni błękitu. Wyprawa do Włoch.....	29
PRZEWODNIK PTTK POLECA	
Góry Lewockie - rowerem i pieszo.....	33
WĘDRÓWKI LITERACKIE	
Jeziorko - czyli Czarna Młaka - Pomnik Przyrody.....	34
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?	
KOŁO GRODZKIE	
Bieszczady tu i tam.....	36
Hala Łabowska. Cieszymy się widokiem czystych gór.....	36
Majówka w Czechach.....	38
Z Tatranem na przestrzeni lat.....	39
Sudety znane i mniej znane.....	40
SADECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO	
Trzy dni z życia kursanta na kursie, ale „to dopiero początek” 41	
KOŁO PTTK W BRZESKU	
Wycieczka do Przemyśla i do Markowej.....	42
KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY	
Pośród skał twardych górskie jeziora śpią.....	43
***.....	43
Działalność SKKT nr 11 przy ZS w Powroźniku.....	44
KOŁO PRZEWODNIKÓW	
Przewodnicka jajecznicza.....	33
KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ	
Beskid Śląski i nie tylko.....	45
KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH	
Kalendarium wydarzeń i imprez.....	45
ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE	2, 47-48

Jesteśmy
na Facebooku!

[https://www.facebook.com/
PttkOddzialBeskidNowySacz/](https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/)



Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu styczeń – czerwiec 2024 r.

15 stycznia 2024 r. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze „Beskid” zorganizowało wyjątkowe **spotkanie noworoczne**. Zanim jednak oficjalnie rozpoczęły się obrady, publiczność została ujęta barwnym występem regionalnego zespołu „Sądeczoki” z Pałacu Młodzieży, pod kierunkiem Barbary Sławeckiej - kierownika zespołu i Małgorzaty Grodzkiej – Kądziołki - choreografa zespołu.

Po muzycznym rozpoczęciu, wiceprezes PTTK Beskid, Michał Mółka, przywitał wszystkich obecnych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele regionu, m.in. Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski, Sekretarz Justyna Tokarczyk, Przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza Krzysztof Głuc, Poseł na Sejm Patryk Wicher, Dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu Andrzej Zarych, Wiceprezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej Lucyna Sieja, Prepozyt Bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu - ks. dr Jerzy Jurkiewicz, Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu - ks. Krzysztof Czech, Proboszcz Parafii w Korzennej - ks. Tadeusz Sajdak, Gospodynii Schroniska PTTK na Hali Łabowskiej - Małgorzata Ryniewicz, przedstawicielki Parafii Matki Bożej Bolesnej w Zawadzie - Siostra Rachel i Katarzyna Rogowska. Byli również Członkowie honorowi PTTK – Cecylia Jabłońska, Stanisław Leśnik oraz Wiesław Piprek. Ich obecność była nie tylko wyrazem uznania dla PTTK Beskid, ale także potwierdzeniem ważnej roli stowarzyszenia w lokalnej społeczności i regionie.

Przemówienie wiceprezesa było okazją do życzeń na nowy rok, ale także do podziękowań dla zaangażowanych w działalność stowarzyszenia. Udział w przemówieniu wzięli Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski oraz poseł Patryk Wicher. Następnie, Prezes PTTK Beskid Adam Sobczyk oraz Krzysztof Głuc – Przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza, przystąpili do uroczystego wręczenia odznaczeń. Wśród uhonorowanych znaleźli się zasłużeni członkowie, którym przyznane zostały prestiżowe wyróżnienia. Przez Zarząd Główny PTTK w Warszawie została przyznana Brązowa Honorowa Odznaka dla Ewy Policht, a Złota Odznaka - Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży trafiła w ręce Agnieszki Lasek. Dodatkowo Oddział PTTK Beskid postanowił w szczególny sposób uhonorować swoich długoletnich członków.

Za 50 lat przynależności do Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego Beskid zostali wyróżnieni: Jan Bodziony, Marek Ryglewicz, Mieczysław Witowski.

Natomiast za 25 lat przynależności do PTTK Beskid, podziękowania otrzymali: Iwona Kasprzyk, Michał Kelm, Maria Kozik, Robert Pióro oraz Izabela Wiatrak.

Po tym nastąpiło przemówienie Krzysztofa Głuca, Przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza, które dodatkowo wzbogaciło treść spotkania, przedstawiając perspektywę lokalnej społeczności w kontekście działań PTTK Beskid. Następnie głos zabrał prezes Adam Sobczyk, który podsumował miniony rok, zaznaczając osiągnięcia oraz poświęcenie członków Zarządu, przewodników, działaczy i pracowników. Wspomniał również o zmarłych kolegach i koleżankach, oddając im hołd za ich wkład w rozwój turystyki krajoznawczej. W dalszej części spotkania, Justyna Tokarczyk, Sekretarz Powiatu, w imieniu swoimi i Starosty, wręczyła okoliczno-

ściowe upominki Prezesowi i Dorocie Pych, za ich dotychczasową współpracę. Prezes również podziękował za zaangażowanie i oddanie sprawie turystyki krajoznawczej. Wieczór zakończyła krótka modlitwa poprowadzona przez ks. Krzysztofa Czecha, kapelana Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Całe wydarzenie było nie tylko okazją do świętowania, ale również wzruszającym wyrazem jedności społeczności PTTK Beskid w Nowym Sączu.

19 stycznia 2024 r. siedziba Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „BESKID” stała się świadkiem niezwykłego spotkania z 49 dziećmi Wędrowników błogosławionego Edmunda oraz ich rodzicami z parafii Matki Bożej Bolesnej w Zawadzie.

Wędrownicy błogosławionego Edmunda, znani także jako schola, nie tylko doskonałą swoje umiejętności wokalne, ale również pasjonują się górskimi wycieczkami. Ich zaangażowanie w różnorodne aktywności sprawia, że są nie tylko utalentowanym chórem, ale także grupą młodych ludzi o szerokich zainteresowaniach. Spotkanie rozpoczęły dzieci, prezentując piękne kolędy pod opieką siostry Racheli, która pełni rolę opiekunki chóru. Przemówienie Prezesa PTTK Adama Sobczyka poruszało istotne kwestie dotyczące koleżeństwa, przyjaźni i szacunku. Prezes zwrócił uwagę na znaczenie wspólnego spędzania czasu, zaznaczając, że warto doceniać chwilę obecności w świecie realnym, zamiast być pochłoniętym przez telefony i technologię, które stają się coraz bardziej powszechne w dzisiejszym społeczeństwie.

Podczas spotkania zostały wręczone odznaki - 33 popularnych GOT i 16 brązowych GOT „w Góry”. To symboliczne wyróżnienie podkreśliło zaangażowanie i aktywność młodzieży w ramach społeczności Wędrowników błogosławionego Edmunda. Nie zabrakło również wyjątkowych medali, ufundowanych przez siostrę przełożoną, co dodatkowo podniosło rangę wydarzenia. Te wyróżnienia nie tylko doceniły osiągnięcia uczestników, ale także ukazały silne wsparcie ze strony społeczności. Siostra Rachel podzieliła się krótkim przemówieniem i historią powstania logo Wędrowników bł. Edmunda, podkreślając wartość wędrowania i wspólnoty. To wyjątkowe wydarzenie z pewnością pozostawiło trwałe wspomnienia w sercach uczestników, inspirując ich do dalszego odkrywania piękna przyrody i wartościowego spędzania czasu w gronie członków PTTK.

5.02.2024 r. Odbędzie się uroczyste przejście pani Doroty Pych na emeryturę.

W życiu każdego człowieka przychodzi taka chwila, kiedy trzeba uznać, że już wystarczy i powiedzieć sobie: „odchodzę na emeryturę”. Najtrudniejsze są te pożegnania, szczególnie wtedy, gdy pracowało się wspólnie tyle lat. Wydarzenie przejścia na emeryturę jest więc warte świętowania.

Zarząd Oddziału PTTK Beskid w dniu 5 lutego 2024 roku zorganizował Kol. Dorocie Pych niecodzienną uroczystość. Przybyli na nią zaproszeni goście: Patryk Wicher, poseł RP, Ludomir Handzel, Prezydent miasta Nowego Sącza, Krzysztof Głuc, przewodniczący Rady Miasta oraz radni: Iwona Mularczyk, Artur Czernecki i Leszek Zegzda, a także Justyna Tokarczyk, sekretarz



Przejsie Pani Doroty Pych na emeryturę, fot. z archiwum Oddziału

Powiatu Nowosądeckiego, ks. Krzysztof Czech, Kapelan Oddziału PTTK „Beskid”, Marek Kroczek z Zespołu Parków Krajobrazowych woj. Małopolskiego, przewodniczący oddziałowych komisji, pracownicy biura, Pani Bożena Danek, sponsorka wielu imprez.

Dorota Pych całą drogę zawodową związała z naszym Towarzystwem. W czasie czterdziestu dwóch lat poświęciła swój talent i pasję, by sprawnie kierować pracą biura i działalnością oddziału. Kierując biurem, dla wszystkich była nadzwyczaj serdeczna i życzliwa. Uczestniczyła we wszystkich najważniejszych poczynaniach Oddziału od początku lat osiemdziesiątych aż po rok 2024. Brała na swoje barki najmniej wdzięczne sprawy – organizacyjne.

Zebranie Zarządu otworzył prezes Adam Sobczyk odczytaniem listu gratulacyjnego od prezesa Zarządu Głównego PTTK – Jerzego Kapłona. Następnie głos zabrał prezydent miasta Ludomir Handzel, który przyznał jej „Denar św. Małgorzaty”, a kolejne wyróżnienie otrzymała od nowosądeckich radnych „Tarczę Herbową: Zasłużona dla miasta Nowego Sącza”. Wręczył ją Krzysztof Głuc. Zebrani radni w swoich przemówieniach podkreślali wdzięczność za budowanie dobrych relacji, dobroć, pracowitość i uśmiech pani Doroty. Kolejno zabierali również głos: Kapelan Oddziału ks. Krzysztof Czech, Jerzy Kalarus ze spółki Karpaty, Mieczysław Witowski, Halina Haraf, Cecylia Jabłońska, Magdalena Kucaba, Stanisław Leśnik i inni życząc jej zdrowia, miłego spędzania czasu i rozwijania pasji na emeryturze. Uroczystość uświetnił występ „Klubu Włóczykijów” ze Szkoły Podstawowej w Łomnicy.

Na końcu głos zabrała Dorota: „Mam zaszczyt podziękować za wszystkie lata współpracy z Wami. Każdego dnia będę was miło wspominać.” Poprosiła o odczytanie artykułu Andrzeja Gordona zamieszczonego w „Gościńcu” z 2012 r. pt. „Uśmiech Doroty”: „Dorota jest chodzącą dobrocią, a swoje

miejsce w oddziale traktuje wręcz rodzinie...”, „Miałem okazję zobaczyć Dorotę w boju. Oddział Beskid już dwa razy organizował finały centralne Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju oraz konkurs Poznajemy Ojcowiznę, Te młodzieżowe przedsięwzięcia były kilkudniowe i skupiały setki uczestników. Wówczas widziałem, jak Dorota w nawet najtrudniejszych momentach nie tylko zachowywała spokój, ale stać ją jeszcze było na uśmiech. I potem znów coś załatwiała, aby nie było tylko dobrze, ale jeszcze lepiej”. W zakończeniu artykułu autor pisał jeszcze: „Jesteś wspaniałością naszego Towarzystwa. Taką osobą, dzięki której ludziom jest znacznie lepiej i rozumiałaś, jak ważny jest drugi człowiek”. Gordon podkreślał niezwykłą wartość Doroty, jej cudowny charakter, serdeczność i odpowiedzialność.

Emerytura to kamień milowy w życiu każdego człowieka. Trzeba być dumnym ze swoich osiągnięć, znać swoją wartość wynikającą z ciężkiej, solidnej pracy zawodowej. Wydarzenie przejścia na emeryturę jest warte świętowania.

Szczęśliwej emerytury, już czas!

Tadeusz Czubek, członek Zarządu PTTK

9-11.02.2024 r. Odkonano się **18. Ogólnopolskie Forum Przewodników Turystycznych** w Białymstoku. Z Oddziału PTTK „Beskid” udział wzięła Kol. Barbara Bałuc.

09-10. 03.2024 r. Odkonano się **39. Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników** na Jasną Górę. Oddział PTTK „Beskid” reprezentowali Kol. Kol: Ks. Tomasz Koźbiał, Halina Haraf, Dominika Kroczek, Wiesław Piprek i Mieczysław Witowski.

15.03.2024 r. Uroczysta Gala Małopolskich Obchodów Dnia Przewodnika odkonano się w Muzeum Sztuki i Techniki Mangha w Krakowie. Udział w Gali wzięli Kol.: Adam Sobczyk-Prezes Zarządu Oddziału, Marian Baran, Wojciech Bocheński, Magdalena Bałuc, Ewa Policht, Kinga Migacz, Marcin Rola.

16.03.2024 r. W Sali Klubowej PTTK Oddział „Beskid” odkonano

się zebranie Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK pod przewodnictwem Adama Sobczyka – Przewodniczącego RFOM woj. małopolskiego.

12.04.2024 r. Odbyło się spotkanie z Adamem Ziemiannym – poetą z Muszyny pod tytułem „Krzątanie”. Obecni na wykładzie mogli zakupić książkę i uzyskać autograf poety.

12.04.2024 r. W Kopalni Soli w Bochni odbyło się szkolenie dla przewodników. W szkoleniu wzięli udział przewodnicy: Kol. Adam Sobczyk, Jolanta Sobczyk, Kinga Migacz, Tadeusz Czubek i Marcin Rola.

18.04.2024 r. Na zebraniu członków Zarządu PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu Kol. Magdalena Bułat została jednogłośnie wybrana na Sekretarza Zarządu.

22.04.2024 r. Na zaproszenie Burmistrza Muszyny, Pana Jana Golby, przewodnicy z Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wzięli udział w spotkaniu typu Study Tour pod nazwą „Odkryj Muszynę” dla przewodników branży turystycznej. Wykłady na temat zamku i wykopalisk prowadziła Kol. Zuzanna Długosz. W spotkaniu udział wzięli Kol. Marian Baran, Tadeusz Czubek, Andrzej Gabrowski, Anna Rojek-Leśnik, Kinga Migacz, Stanisław Leśnik, Marek Nowakowski, Marcin Rola.

12.05.2024 r. PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu-Koło Grodzkie i Firma FAKRO z Nowego Sącza, we współpracy z Nadleśnictwem Piwniczna oraz Leśnictwem Łomnica, zorganizowali akcję sprzątania szlaku turystycznego żółtego z Łomnicy-Zdroju na Łabowską Halę i szlaku niebieskiego z Łabowskiej Hali do Łomnicy-Zdroju. Członkowie Koła Grodzkiego i pracownicy firmy FAKRO zebrali łącznie 6 worków śmieci. Dla uczestników akcji wodę mineralną przekazała Spółdzielnia Pracy Piwniczanka z Piwnicznej Zdroju.

19.05.2024 r. W Łomnicy-Zdroju odbyła się „Majówka z PTTK”. Liczna grupa turystów pod wodzą Koła Grodzkiego wyruszyła z Nowego Sącza i dotarła do Piwnicznej Zdroju, tam dołączyli turyści ze Słowacji - grupa Tatran Preszow. Współpraca nawiązana blisko 10 lat temu przetrwała się w piękną przyjaźń. W tym roku gościnności udzieliło nam Nadleśnictwo Piwniczna Zdrój – Leśnictwo w Wierchomli, którym serdecznie dziękujemy. Podczas trwania imprezy odbył się konkurs turystyczny. Pytania przygotował Kol. Włodzimierz Godek a w skład komisji weszli Kol. Wojciech Bocheński i Tadeusz Macias. Laureaci konkursu otrzymali cenne nagrody pozyskane od sponsorów. „Majówkę z PTTK” wsparli:

Firma FAKRO z Nowego Sącza
Piwniczanka Spółdzielnia Pracy z Piwnicznej Zdroju
FPHU „Danek” Andrzej Danek z Nowego Sącza
Zarząd Główny PTTK w Warszawie
PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu

23.05.2024 r. Odbyło się **Zebranie Nowosądeckiej Izby Turystycznej**. Z ramienia Oddziału w zebraniu wzięli udział Tadeusz Czubek – Członek Zarządu.

11.06.2024 r. Pracownicy biura PTTK Oddział „Beskid” Kol. Iwona Leśniak, Joanna Nowak i Aneta Piaskowy wzięły udział w szkoleniu on-line „Ustawa o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy i finansowaniu terroryzmu – obowiązki organizacji pozarządowych” zorganizowanym przez Biuro Aktywności Obywatelskiej Urzędu Miasta Nowego Sącza. Szkolenie prowadziła P. Katarzyna Sadło, trenerka i konsultantka organizacji pozarządowych.

22.06.2024 r. Koło Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu obchodziło Jubileusz 70-lecia działalności. Uroczystości rozpoczął koncert Jurka Świerczyńskiego z zespołem, w Małej Galerii, w piątek 21.06.2024. W sobotę 22 czerwca 2024 r. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem Kapelana Oddziału PTTK „Beskid” Ks. Krzysztofa Czecha w intencji przewodników, następnie w Sali klubowej Oddziału było spotkanie przewodników i zaproszonych gości połączone z prezentacją historyczną działalności Koła i wręczeniem odznaczeń zasłużonym działaczom. Następnie był przejazd na Przehybę i dalsze świętowanie aż do niedzieli. Gratulujemy Jubileuszowi i życzymy wielu lat dalszej działalności na rzecz turystów i przewodnictwa.

27.06.2024 r. Na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy grobie długoletniego Prezesa i członka Honorowego Towarzystwa śp. Władysława Stendery, spotkali się Kol. Magdalena Bułat, Kol. Władysław Żebrak, Kol. Wiesław Piprek oraz Kol. Aneta Piaskowy. Złożyli kwiaty, zapalili znicze i odmówili modlitwę z okazji imienin Władysława.

Sporządziła Joanna Nowak

Odpowiedź na list „Gdzie jest pomnik?”

Dzień dobry,
 czytając nowy numer Echo Beskidu (nr 1/84- styczeń 2024) uwagę zwróciła mi krótka notatka, a raczej przedruk listu do Pani Doroty Pych pt. Gdzie jest pomnik? od syna Wiktora Mikusińskiego ps. "Protazy" Andrzeja Mikusińskiego. Przedrukowanie tego listu stanowi, że dopiero w 2022 roku Pan Andrzej Mikusiński rozmawiał z Prezesem naszego oddziału w tej sprawie, a jest to nieprawdą, gdyż już w 2020 roku pisałem list do Zarządu Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu właśnie w tej sprawie.

I tu pokazuję fragment tego listu:

Nowy Sącz, 24.02.2020 r.

Do Zarządu Oddziału PTTK „ Beskid” w Nowym Sączu.

W imieniu członków Komisji Turystyki Górskiej zwracam się do członków Zarządu z prośbą w kilku sprawach;

"W 2019 roku odbył się już 40. Turystyczny Zlot im. mjr Juliana Zubka psd. „Tatar”. Na ten jubileusz nie udało się wyremontować obelisku partyzantów z 9 kompanii 3. batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Jedynie przewodnicy z Koła Przewodników przy naszym Oddziale oczyścili i ścięli zbędną roślinność, za co im serdecznie dziękuję. Jednak konieczny jest remont pomnika (oczyszczenie, uzupełnienie ubytków itp.). Zwracam się więc do Zarządu z prośbą o ten remont; może nie wymaga to dużych nakładów finansowych, ale potrzebni są fachowcy, którzy zrobią to profesjonalnie. W stosunku do pomnika ks. W. Gurgacza „nasz” stał się „staruszkim”, a tak nie powinno być."

Co roku też członkowie KTG (i kierownik schroniska na Hali Łabowskiej) oczyszczali pomnik, aby w miarę wyglądał przyzwoicie. Niestety ciągle sprawy techniczne uniemożliwiały Zarządowi dokonać renowacji. Jednak dla czytelnika "Echa Beskidu" to wygląda tak, że komandor Zlotu i KTG nic w tej sprawie nie robili, a to nie jest prawdą.

Dziękuję za przeczytanie mojej opinii.

Pozdrawiam
 Marek Pisiewicz

Odeszli od nas...

Małgorzata BORSUKOWSKA -STEFANICZEK

W dniu 5 kwietnia 2024r. zmarła nasza Koleżanka, Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek, Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Członek Honorowy Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, długoletnia Wiceprezes Zarządu Oddziału, Zasłużona Działaczka Komisji Turystyki Górskiej PTTK, Przewodnik Beskidzki, Terenowy, Pilot Wycieczek, Znakarz Szlaków Górskich PTTK, Przewodnik GOT. Życliwa, serdeczna, otwarta na ludzi, dobry duch wycieczek. Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki została odznaczona: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Honorową za Zasługi dla Turystyki, Złotą Odznaką Zasłużony Działacz Turystyki, Srebrną Odznaką za Zasługi dla woj. nowosądeckiego, Złotą Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza, Odznaką Honorową Złote Jabłko Sądeckie, Sądeckim Laurem Turystycznym, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Odznaką Honorową Zasłużony Przewodnik PTTK, Złotą Odznaką Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży, Odznaką Zasłużony Znakarz Szlaków Górskich PTTK, Odznaką 25 i 50-lat w PTTK.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 9 kwietnia. Urodziła się 27 sierpnia 1944 roku w Nowym Sączu, dokąd przyjechali ze Lwowa jej rodzice w ucieczce przed wojną. Położenie miasta wśród gór spowodowało, że mała Gosia wraz z rodzicami często ruszała na wędrowniki. Tak bardzo polubiła te wycieczki, że kiedy w II LO w Nowym Sączu utworzono SKKT-PTTK, wstąpiła do niego w 1959 roku. Koło to prowadził znakomity przewodnik turystyczny Eugeniusz Różański. Wycieczki szkolne i rodzinne, rajdy studenckie pogłębiały miłość Małgorzaty do gór. Po ukończeniu studiów na Politechnice Krakowskiej, zapisała się

w 1974 r. na Kurs Przewodnicki i 2 lata później uzyskała tytuł przewodnika beskidzkiego. W latach 1979-81 była Sekretarzem Koła Przewodników. Od 1976 roku związała się z Oddziałem PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, (w 1977 r. została wybrana do Zarządu Oddziału) a w szczególności z Komisją Turystyki Górskiej, gdzie przez 18 lat była jej sekretarzem, następnie przewodniczącą. Będąc w KTG Małgorzata zainicjowała wycieczki dla rodzin z dziećmi, które nazwano „Familijne wędrowniki z KTG”. Jej zamiłowanie do gór zaowocowało stworzeniem i organizacją

innych cyklicznych imprez, jak: „Karpacki Rajd Górski „Sądeckie Wędrowniki”, „Rajd o Srebrną Ciupagę” czy też Ogólnopolski Rajd Górski „Sympatyka Beskidu Sądeckiego”, w których brali udział nie tylko turyści z Polski, ale także z Czech i Słowacji. Dzięki niej powstał szlak upamiętniający papieża Jana Pawła II – Stary Sącz - Krościenko oraz szlak Nowy Sącz - Ptaszkowa dla upamiętnienia gen. Franciszka Gągora, który zginął w katastrofie smoleńskiej, a pochodził z leżącej na tym szlaku Koniuszowej. Nadrzędnym celem działalności tej wspaniałej kobiety było nie tylko propagowanie turystyki i fotografii turystycznej, ale właściwe utrzymywanie szlaków turystycznych. Sama znakowała i odnawiała letnie szlaki turystyczne, od 1984r. prowadziła także ich dokumentację, planowała odnowy i rozliczenia. Służyła swoją wiedzą przy wielu inwestycjach Oddziału, sporządzała społecznie opinie i badania obiektów PTTK. Zawodowo związała się z Zespołem Szkół Budowlanych w Nowym Sączu jako nauczyciel, a także pracowała m. in.: w Małopolskiej Izbie Inżynierów Budownictwa w Krakowie. W zmarłej straciliśmy wspaniałą Koleżankę, osobę życzliwą, wrażliwą, uczynną, pełną pasji turystycznej i społecznikowskiej. **Cześć Jej Pamięci!**

Od Redakcji...

Małgosia oprócz tych wszystkich wyżej wymienionych funkcji, pełniła jeszcze jedną, dość istotną, której my, ekipa od obecnego Echa, nie możemy pominąć. Otóż przez wiele lat to Ona go tworzyła, i to w latach, kiedy możliwości tworzenia czasopisma były na pewno dużo mniejsze. W numerze 1/80, z lutego 2022 roku, ukazał się przeprowadzony z nią wywiad. A w nim zawarte jakby motto jej życia:

**Konieczne jest,
aby to, co się robi, kochać!**



Kursanci i Gosia - kierownik kursu znakarskiego 2013,
fot. B. Bałuc

* * *

Z Gosią taki bezpośredni kontakt miałam, gdy Adam poprosił mnie o reaktywowanie „Echa Beskidu”. Mogłam sobie dobrać zespół, ale zapytałam osoby z poprzedniego zespołu redakcyjnego czy chcą nadal tworzyć nasze oddziałowe pismo (wówczas kwartalnik).

Adam od razu powiedział, że nie. Gosia też powiedziała, że nie ma czasu na pisanie, ale zajmie się korektą. Powiedziałam, że korektę sobie sami zrobimy. I wtedy wyszło, że bardziej chodziło o swego rodzaju cenzurę, kontrolowanie tego, co piszemy. Na coś takiego się nie zgodziłam i dogadałyśmy się - dostaliśmy wolną rękę. Potem wielokrotnie gratulowała nam wydanego numeru „Echa Beskidu”.

Trochę podobna sytuacja powtórzyła się po kursie znakarckim. Szlaki maluje się „dwójkami”. Mieliśmy się dobrać. Ja z Teresą, Stasia z Magdaleną. Nie obyło się, bez kręcenia głową. Powinien być w takiej „dwójce” facet, bo trzeba użyć siekiery. Czas pokazał, że te „babskie dwójki” nie są takie złe, a nawet bardzo dobrze funkcjonują i radzą sobie z toporkiem i sekatorem, co usłyszałyśmy po 2-3 latach znakowania.

Na kursie malowaliśmy żółty szlak z Jamnicy. Następnie każdy ze znakarzy miał malować szlak z doświadczonymi kolegami i dopiero później w swojej „dwójce”. Ja malowałam szlak zielony z Piwnicznej na Eliaszkówkę właśnie z Gosią i jej mężem Andrzejem. Zaczęliśmy na dworcu PKP w Piwnicznej i tam pomalowałam kropkę. Potem układ był taki – ja czyszczę drucianką drzewa/słupy, Gosia maluje białe znaki, Andrzej zielone i wyrównuję szarą dookoła (taką miał metodę). Od Piwowańki



Gosia dała mi pomalować kilka znaków. Na trasie była okazja do rozmowy na temat gór, PTTK, ale też prywatne. Ja wtedy miałam problemy z kręgosłupem, Gosia też narzekała na niego, miała garba. Przesłałam jej wtedy ćwiczenia, które otrzymałam od znajomego masażysty.

Zawsze wysyłała nam-znakarzom życzenia świąteczne. Maila, poza oficjalną Małgorzata, często podpisywała zdrobniale: Małga, Goga.

W czerwcu 2020 r. jako znakarze otrzymaliśmy od niej ciepłego maila, pozwolę sobie w całości go zacytować: „Witajcie! Pewnie wiecie, że od tego roku sprawy znakowania prowadzi Gieniu Bednarek. Ponieważ współpracowaliśmy przez parę lat, chciałam Wam podziękować za miłe spotkania z Wami, solidność i chęci do tak trudnej i wymagającej pracy, jaką jest znakowanie. Przykro mi, że już tego nie będę mogła sama robić, no ale względy zdrowotne mi nie pozwalają. Życzę Wam wspaniałych wycieczek i sukcesów w znakarstwie. Serdecznie Was

pozdrawiam i do spotkania na szlakach (w przyszłości), bo w tym roku nie wygląda to za ciekawie”.

PTTK i Rynek 9, Nowy Sącz to był jej drugi dom, a szczególnie Komisja Turystyki Górskiej. Na kartkach naszej PTTK-owskiej monografii, napisanej przez Leszka Migrałę, nazwisko Małgorzata Borsukowska - Stefaniczak pojawia się wielokrotnie. Póki

była zdrowa, trwała na posterunku. To na pewno wymagało wiele wytrwałości, samozaparcia, ale też pasji i miłości, do tego, co się robi.

Ostatni raz kontaktowałam się z nią w sprawie Jacka Dobosza. Pisałam o nim artykuł do „Studia Sandecjana”, a Gosia się z nim przyjaźniła i podzieliła się ze mną wspomnieniem o tej przyjaźni.

Barbara Bałuc



Gosia z mężem Andrzejem, fot. B. Bałuc

Karol KROKOWSKI

(14 VIII 1958 - 19 VII 2024)

**„... jest coś, co mrokom się opiera,
jest pamięć,
a ona nie umiera...”**

„Za Późno”

W piątek 19 lipca 2024 roku jechałem z wycieczką do Smokowca i Szczyrbskiego Jeziora. Jadąc ze Spiskiej Białej do Tatrzańskej Kotliny wpatrywałem się w górną część Doliny Kieżmarskiej, ale szczytów Kołowego, Jągnięcego i Czarnego nie było widać, zasnuła je mgła. W mojej ocenie mgła spowiła szczyty powyżej 1900 m n.p.m. Nie przypuszczałem, że ta mgła stanęła też na ostatniej drodze Karola. W południe, na Staroleśnej Polanie, przy chacie Rainiera słyszałem lot helikoptera, jak się później okazało był to prawdopodobnie lot do Polaka, który spadł we mgłę z grani Kieżmarskiego do Doliny Huncowskiej. Minęły może cztery godziny, kiedy będąc w Szczyrbskim Jeziorze, ponownie usłyszałem dość odległy warkot helikoptera. Zawsze, kiedy jestem w Tatrach i słyszę ten dźwięk, to dreszcze przechodzą mi po plecach, gdyż mam świadomość, iż jest to lot ratujący życie, albo lot potwierdzający powiększenie grona ofiar Tatr. Możliwe, że ten w godzinach popołudniowych, między 15.00 a 16.00 był lotem do Karola tylko, że w najczarniejszych myślach nie przyszło mi to do głowy. W drodze powrotnej, w okolicy Wyżnych Hag, około godziny 16.30, odebrałem telefon od Halinki, z informacją, że Karol spadł z Czarnego i jak przekazano „długo leciał”. Wiadomość ta mnie zmroziła, nasunęły się pytania dlaczego..., na którą stronę poleciał, czy w Dolinę Jastrzębią, czy Czarną Jaworową? W tym natłoku myśli, świadomość długiego lotu z Czarnego dawała jednoznaczną odpowiedź, ale przecież nadzieja umiera ostatnia...

Kiedy nagle i w tak tragicznych okolicznościach odchodzi Kolega, Kompan wielu wspólnych górskich przedsięwzięć, a jednocześnie prawdziwy Przyjaciel to oprócz bólu, który nas przepętnia, nasuwają się wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Pamiętam, jak poznałem Karola w schronisku na Hali Łabowskiej, gdzie pracował. Trwał kurs na przewodnika beskidzkiego 1980/82. Wówczas, aby być dopuszczonym do egzaminów, należało odbyć chyba dwie wycieczki z uprawnionym przewodnikiem. Wtedy to kierowniczką schroniska Ewa Piekarz-Sobczyńska, zarekomendowała mi Karola, jako dobrego kandydata na przewodnika beskidzkiego. Poprosiła, aby mógł odbyć ten staż ze mną, kiedy będę prowadził wycieczkę. Oczywiście zgodziłem się, nie przypuszczając, że jest to początek naszej przyjaźni kształtowanej w różnych górach świata, szczególnie w tak bliskich nam Beskidach i Tatrach. Uczestnikiem tego kursu był też Stasiu Smaga, który z Karolem tworzył doskonale rozumiejący się duet. Dołączyłem do tej dwójki, chodząc wspólnie z nimi na różne tzw. „wyrpy”. W czasie, kiedy Karol i Staszek zdobywali uprawnienia przewodnika tatrzańskiego, ja już od paru lat je miałem, dlatego traktowany jak „starszy po fachu” służyłem pomysłem czy radą. Tworzyliśmy zgrany zespół. Jak sięgnę pamięcią, nigdy pomiędzy nami nie doszło do nieporozumień. Jeśli zdarzały się drobne różnice zdań, to zawsze dochodziliśmy do wspólnego konsensusu, a kufel zimnego piwa był puentą dyskusji po zejściu z gór. Wspólne wyprawy w Alpy, Andy, Ararat, Gorgany, Czarnohorę, Tatry, Beskidy to wspomnienia, które zawsze będą ze mną. Niestety nowych już nie dopiszemy...



Przewodnik beskidzki i terenowy (od 1982 r.) oraz tatrzański (od 1989 r.), pilot wycieczek, instruktor przewodnictwa (od 2010 r.), członek komisji egzaminacyjnej do spraw przewodnictwa. W latach 2005-2013 członek Zarządu Koła Przewodników przy Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Gazda „Betlejemki” w latach 2012 - 2018. Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki uhonorowany wieloma odznaczeniami: Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Srebrną Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotym Jabłkiem Sądeckim, Odznaką Honorową „Zasłużony Przewodnik PTTK” i Odznaką „25 lat w PTTK”. Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego od 28.11.1977 r. Społecznie prowadził wiele wycieczek w Tatry dla wielu Kół i Komisji działających w Oddziale PTTK „Beskid”: Koła Grodzkiego, Koła Turystyki Rodzinnej FAMILIADA, Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi, Komisji ds. Młodzieży. Jako instruktor przewodnictwa dzielił się swoją wiedzą i pasją z adeptami na przewodników podczas kursów na przewodników, organizowanych przez nasz oddział, a także podczas prelekcji w sali klubowej podczas wtorkowych zebrań przewodnickich. Zginął tragicznie 19 lipca 2024 roku, w słowackich Tatrach Wysokich, schodząc z Czarnego Szczytu. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Grybowie (kwatery II-A).



Fot. Z archiwum Adama Sobczyka

Pamiętam, jak wspólnie z Karolem i Staszkiem poszliśmy na Baranie Rogi od Doliny Czarnej Jaworowej. Mgła uziemiła nas na około pół godziny na Baranym Zworniku. Przejście na Baranie Rogi pokrywa się w dolnych partiach z wejściem na Czarnego, to sobie tak myślę, że może z Karolem odbyłem w jego wspomnieniu wspólnie kawałek jego ostatniej drogi?

Kiedy po remoncie „Betlejemki” zaproponowałem Karolowi w niej „gazdowanie”, nie odmówił, a przecież miał świadomość, że wiązało się to z dodatkowymi obowiązkami. Karol potrafił nie tylko dbać o sam budynek, ale też o jej klimat i atmosferę. Będąc instruktorem przewodnictwa, starał się jak najlepiej przygotować młodych adeptów tego zaszczytnego posłannictwa, ale też dbał, aby młodzi przewodnicy dobrze czuli się w Kole Przewodników. Karola nie można było nie lubić. Jego sposób bycia, zawsze uśmiechnięta twarz i rozbijająca szczerą zjednywały mu każdego.

Zakończył swoją ziemską górską wędrówkę, wchodząc w góry nam jeszcze nieznaną, w których spotkał swojego przyjaciela Staszka Smagę.

Karolu, jak długo żyć będziemy, będziesz z nami w naszej pamięci, boś na nią zasłużył swoim taktem, radością i miłością, którą nas obdarowywał.

Trudno pisać i wspominać w natłoku tak wielu wspólnych przeżyć i tak wielu wspólnie spędzonych chwil, kiedy w głowie mętlik, a żal tragicznego rozstania serce ściska.

Może czas pozwoli na większe otwarcie się we wspomnieniach, aczkolwiek na pewno są takie, które będą tylko naszymi wspomnieniami, a które wymienimy sobie, jak się Karolu kiedyś spotkamy... do zobaczenia Przyjacielu...

Adam Sobczyk

* * *

Karola poznałem zaraz po tym jak zostałem przewodnikiem, to były wakacje w 2004 roku – 20 lat temu. Prowadziliśmy na zmianę wycieczki z Urzędu Miasta, organizowane dla mieszkańców Nowego Sącza na Przehybę. I tak jakoś właśnie zaczęła się nasza przyjaźń. Był bardzo otwarty na nowych przewodników – stanowił łącznik pokoleniowy, miał w sobie bezmiar życzliwości, poza tym kochał góry, a ta miłość łączy ludzi na zawsze...

Od tamtego czasu, praktycznie co roknie wspólnie organizowaliśmy wyjazdy, biwaki, wyjścia górskie, Karol ambitne tatrzańskie, alpejskie szczyty, coś wysokiego, trudnego... Mnie zależało bardziej na tym, aby w tych górach być i najlepiej z nich w ogóle nie schodzić, stąd te wszystkie niezliczone wspólne biwaki, przez nas nazywane bytowaniem.

Kiedy podjął się gazdowania na Betlejemce stał się częścią tego miejsca, cały swój wolny czas jej poświęcał, swoją osobą, życzliwością i zaangażowaniem budował coś więcej niż tylko budynek, tchnął w to miejsce dobrego ducha.

Karol w górach, a w szczególności w Tatrach, które kochał najbardziej, był najszczęśliwszym z ludzi. Promieniowała mu twarz, towarzyszył nieustający uśmiech, emanował wewnętrznym spokojem, równowagą, szczęściem, które wszystkim

nam się udzielało. A będąc w otoczeniu Tatr, zawsze wypatrywał w oddali tych swoich tatrzańskich szczytów, miał lornetkę i tak pokazywał nam, i tłumaczył co, gdzie i jak zdobyć. Tak rodziły się wspólne plany, często jeszcze w świetle zachodzącego słońca do późnego wieczora, nieustannie wpatrywał się w odległe na horyzoncie zarysy szczytów.

Karol to Tatry, kiedy z oddali na nie patrzę, wiem że on tam jest, wiem, że ma tam też swoją lornetkę i tak nas z oddali obserwuje, wspiera i łączy się z nami. Teraz idąc w Tatry, będę szedł do Karola, bo on w nich już gazduje na stałe, to zawsze był jego świat i ja na pewno będę jego częstym gościem.

Marcin Rola



W ukochanych Tatrach, fot. M. Rola



* * *

O śmierci Karola dowiedziałam się, będąc w sanatorium w Dąbkach. Poszłam nad morze, słońce właśnie zachodziło... Kończył się piękny dzień nad Bałtykiem i skończyło się życie Karola w ukochanych przez niego Tatrach, o których z wielką pasją opowiadał prowadzonym przez siebie grupom, ale też przyjaciółom podczas kameralnych wędrówek. Wiadomość ta wstrząsnęła nami wszystkimi...

Karol kochał też nasze Beskidy, po których chętnie wędrował, zimą często na skiturach. Najbliższy jego domu Chełm, Lackową, ale też Radziejową i Przehybę "zaliczył" tysiące razy. Był „dobrym duchem” naszego Koła Przewodników "Beskid", takim łącznikiem między starszym a młodszym pokoleniem. Miał dar zjednywania sobie ludzi, Jego ciepła, życzliwości, taktu i wyrozumiałości będzie bardzo brakowało.

Jako gazda naszej górskiej chaty „Betlejemki” potrafił zebrać wokół niej grono sympatyków, które chętnie angażowało się w prace porządkowe, organizację spotkań itp. Cieszę się, że byłam w tym gronie. Ta wspólna praca i rozmowy zbliżały nas do siebie, a przy kominku powstało wiele wspaniałych inicjatyw. Karol potrafił być kreatywny. „Betlejemka” była nie tylko miejscem naszych przewodnickich SPĘDÓW, ale także zimowych spartakiad, slajdowisk, spotkań z ciekawymi ludźmi, m. in. naszym kolegą Walkiem. Wiele wrażeń dostarczyło nam przygotowywanie jubileuszu 60-lecia „Betlejemki”, kiedy to w strojach z epoki nieśliśmy na Przehybę jubileuszową deskę, na pamiątkę naszych poprzedników, którzy na własnych plecach wynieśli wiele takich dech, aby mogła powstać ta nasza ostoja. Gazda też wielokrotnie na własnych plecach w wyładowanym po brzegi plecaku wnosił rzeczy potrzebne do „Betlejemki”. Wystawa „Przewodnicy na wesoło” to był jego pomysł – strzał w dziesiątkę! Karol w urządzenie „Betlejemki” włożył wiele serca i własnej pracy, często na kolanach, jak chociażby szlifowanie podłogi. On lubił taką fizyczną pracę. Na kartach betlejemkowej kroniki jest tyle pięknych wspomnień... To też był jego pomysł i poprosił mnie, żebym ją prowadziła. Miał szacunek dla przeszłości, tradycji. Pewnie dlatego wspierał mnie w pracy kronikarza i redaktorki „Echa Beskidu” (zresztą on mnie w tę „fuchę” wrobił). Z jego ust usłyszałam też wiele opowieści o naszych nieżyjących już koleżankach i kolegach.

Wspólne wędrówki, biwaki, weekendowe wyjazdy stwarzały wiele możliwości do rozmów – na temat gór, krajoznawstwa, przeczytanych książek, ale w dużej mierze tych prywatnych, dotyczących naszego życia. Dla mnie przyjacielem to ktoś przy kim mogę głośno myśleć i Karol był takim Przyjacielem. Nie oceniał, ale to nie znaczy, że nie zwrócił uwagi. Miałam jednak pewność, że przemawia przez niego życzliwość i troska. Ludzie często zakładają maski, zamykają się w swojej skorupie – takie mechanizmy obronne, które na dłuższą metę nie za bardzo się sprawdzają. Przy Karolu można było bezpiecznie zrzucić te maski i wyjść ze skorupy.

Kiedy umiera ktoś bliski, pojawiają się pytania, m. in. dlaczego tak wcześniej? Często wiąże się z tym żal, że nie zdążyło się czegoś powiedzieć, zrobić. I tak, żałuję każdego wtorku, kiedy to po zebraniu nie siliśmy na piwo. Te spotkania w Biesiadnej, Bohemie, Prowincjonalnej a ostatnio w Ratuszowej były przedłużeniem zebrania, ale tak naprawdę okazją do spotkania i rozmowy. Karol czasami z żalem mówił, że już nie ma z kim iść na piwo, bo wszyscy się rozeszli. Wtedy były rozmowy w drodze na dworzec PKP, bo często właśnie pociągiem wracał do Grybowa. Cieszę się jednak, że na ostatnim, majowym biwaku w Górach Lewockich była okazja do przyjacielskiej rozmowy. O wschodzie słońca omówił mi i Magdalenie panoramę z Czarnej Góry, a potem śniadanie z widokiem na Tatry i rozmowy na zejściu. To dzięki niemu miałyśmy kawę, bo kawiarkę zabrałam, ale kartusz został w samochodzie. Ostatnie spotkanie z Karolem miało miejsce w niedzielę w „Betlejemce”, przy okazji naszego 70-lecia... Czarna Góra, Czarny Szczyt, który go zabrał... Karol lubił czarny kolor.

Karolu, wędrujesz już po niebiańskich graniach ze swoim przyjacielem Staszkiem Smagą. Tak jak on zginął tragicznie w ukochanych górach i też w piątek... Wiele lat temu musiałeś się zmierzyć z bólem po stracie przyjaciela, a teraz my się z nim mierzymy. Najbardziej będzie nam brakowało tych wspaniałych chwil, rozmów przy kominku w Betlejemce, przy ognisku, na biwakach... Pozostaje wdzięczność Bogu, że postawił Cię na naszej drodze. Karolu, będziesz naszym „dobrym duchem” tam wysoko w Niebie. A my, podziwiając z naszego betlejemkowego okienka Tatry, będziemy Cię serdecznie wspominali.

Barbara Bałuc

* * *

Karol był człowiekiem absolutnie bezkonfliktowym, skromnym, nie wywyższającym się. Pozytywny, uśmiechnięty, czasami rzucił jakimś śmiesznym tekstem, anegdotą. Skracał dystans. Jako instruktor na kursie przewodnickim dał się zapamiętać właśnie w ten sposób. Po blachowaniu, kiedy ze starszymi przewodnikami przechodzi się na per „Ty”, to właśnie jemu najłatwiej było powiedzieć po prostu: Karolu. Ostatni Sylwester w Betlejemce... pamiętam te barwne Karola opowieści, a umiał to naprawdę świetnie robić. O górach, o historii naszego oddziału, o przewodnikach... fajnie się tego słuchało. Namawiał żeby się wspólnie wybrać w Tatry. Już się nie uda...

Piotr Mróz

* * *

Trudno było w śmierć Karola uwierzyć, a niewyobrażalne jest się z nią pogodzić. Teraz żyć będzie w naszych wspomnieniach. Jak go zapamiętam? Przede wszystkim jako Karola, najlepszego wujka - przewodnika dla dzieci Familiady. Uwielbiały go. Lgnęły do niego, walcząc o najważniejsze miejsce na szlaku - przy ręce wujka. I tak wędrował z dwójką, czwórką uwieszoną u ramion. A czasami i na plecy któremuś udało się wdrapać. Miał niesamowity dar skupiania na sobie uwagi nawet tych najmniejszych. Najtrudniejsze informacje łykali jak dobre bajki. Karol kochał dzieci, a jeszcze bardziej kochał dzieci w górach. Wiedział, że czym ich pozaraża, to im zostanie. Pilnował, żebyśmy w Familiadzie przynajmniej raz w sezonie brali dzieciaki w Tatry. I tak było. Ale Karol nie tylko wspierał w organizacji i prowadzeniu wycieczek. Był podporą ilekroć widział, że ktoś, kogo zna potrzebuje pomocy. Wrażliwy, ciepły i dobry. W każdym człowieku dostrzegał bardziej tę dobrą stronę. Ostoja spokoju i oparcia. Choć czasami potrafił być złośliwy, ale tak dowcipnie złośliwy. Na Karola nie sposób było się obrażać. Dzięki losowi, że mogłam tu, na ziemskich szlakach odrobinę z nim wędrować. O wiele za mało. Będzie mi go bardzo brakować.

Magdalena Tomasiak

* * *

Kazanie ks. Krzysztofa Czecha, kapelana Koła Przewodników wygłoszone podczas Mszy Świętej pogrzebowej

Kochani Siostry i Bracia, zebrani tak licznie tutaj w świątyni, a zwłaszcza Wy kochani – Jadziu, Jasiu, Dominiku i Rafale – przeżywający najbardziej ten pogrzeb, śmierć i to ludzkie rozstanie, bo żegnający osobę, którą w żaden sposób nie da się zastąpić. Żegnający męża, zatrokanego i wspianego ojca, żegnający kogoś, komu tak wiele się zawdzięcza.

Stajemy tutaj w duchu wdzięczności - wdzięczności za życie Karola. Z Waszego punktu widzenia wydaje się to trudne, bo to o wiele za mało i po ludzku powinno być więcej. Ale kiedy uświadomimy sobie, że będziemy mieć w innej przestrzeni dobrego człowieka, a takim niewątpliwie był Karol, to ten smutek i pustkę możemy przemienić na wdzięczność za każdą chwilę. Przypominam sobie Paulinę, która mając 20 lat, rok po ślubie z Wojtkiem, została wdową z dwumiesięczną córeczką. Wojtek był wspianym człowiekiem. Zginął w Alpach. Rozmawialiśmy, Paulina powiedziała: „Wiesz, nie żałuję ani jednej chwili, bo to co z Wojtkiem przeżyliśmy, to było piękne i pozostanie na całe życie”.

Stajemy też w duchu wiary. Wiary, że to nasze życie nie kończy się, ale się zmienia. To, co widzialne, przemija. To, co niewidzialne, trwa wiecznie. I są takie momenty, jak właśnie ten, gdy nie potrzeba pytań, ale potrzeba nam obecności i tej mocy, którą jest nadzieja, płynąca z nieba. Ta nadzieja, o której wspomnieliście na klepsydrze. To dzisiaj właśnie w Ewangelii słyszeliśmy słowa, które Chrystus mówi do każdego, ale szczególnie do Was. Mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię”. Pokrzepię, tak po Bożemu tą mocą, która płynie z Boga pełnego miłości. Tego samego Boga, który w Ewangelii mówi: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”.

Zatrzymajmy się na chwilę przy temacie, który brzmi: Boże wędrowanie ku niebu. Patrząc też na to Boże wędrowanie Karola, które się zakończyło w jego ukochanych Tatrach. Ale też odnosząc to słowo do naszego życia.



Z Familiadą w Dolinie Kościeliskiej, fot. B. Bałuc

Kochani, siostry i bracia!

Karol nie potrzebuje tego kazania. Jestem pewien, że on jest w tej przestrzeni, która daje mu szczęście bez końca. To my jako ludzie wędrujący, pielgrzymujący jeszcze, potrzebujemy tego powiewu Ducha Świętego. I chciałbym się z Wami podzielić takimi czterema krótkimi myślami rozwijającymi ten temat, niebiańskimi myślami na drogę, przez górski powiew Ducha Świętego. Bo wszyscy, którzy tu jesteśmy—jesteśmy ludźmi gór... Jedni, bo żyją w górach, a Grybów i ta ziemia to też są góry. Inni, bo chodzą po górach i prowadzą w góry innych.

Papież Benedykt XVI zapisał: „Bycie człowiekiem jest jak chodzenie po górach”. Wiemy, że jest to związane z trudem. Żeby zdobyć jakikolwiek szczyt - czy tatrzański, czy beskidzki, czy tutaj w Górach Grybowskich - potrzeba wysiłku. Ale jest najpierw radość, związana z tym trudem, a potem jeszcze większa radość, kiedy człowiek znajdzie się na górze. I ten piękny widok, i ta satysfakcja, że zdobyło się kolejny szczyt. Ale z gór się schodzi, w doliny, do codzienności. I potrzeba, aby schodząc z góry, przynieść tę radość i moc obecną w górach. Wspaniale rozumiał to Karol. Był przepętniony tą górską mocą chodzenia i nią potrafił zapalić innych - w domu w rodzinie, czy w naszym sądeckim oddziale PTTK „Beskid”, czy w Kole Przewodników. Iluż ludzi od niego zaczerpnęło mądrości chodzenia po górach!

Góry są wspaniałą świątynią, miejscem zbratania się ducha ludzkiego z Bogiem i Matką Bożą. Wielu z nas, kiedy słyszy że góry to świątynia, to od razu się uśmiecha. A w świątyni czeka Bóg. Jesteśmy w tej pięknej bazylice grybowskiej. Świątynia zbudowana dla Boga przez ludzi. Ona jest nam bardzo potrzebna. Ale jest też taka świątynia utkana przez Boga Stwórcę. Gdzie jest łąka, las, gdzie są mniejsze i te większe szczyty. A my potrzebujemy, bo taka jest natura człowieka i tego jesteśmy spragnieni, aby poprzez świątynię tu na ziemi, dojść do świątyni niebiańskiej. W świątyni najważniejszy jest Bóg. Tu, w tym domu najważniejszy jest Bóg obecny w tabernakulum. W górach także jest.

Każdy człowiek ma taką bramę, którą wchodzi w nieskończoną przestrzeń nieba. Dla wielu ludzi tą bramą są góry. Tą bramą, dosłownie, dla Karola okazały się góry. Ale on nie tylko podczas tej ostatniej wyprawy w Tatry doświadczał obecności Boga, ale tak ciągle, nieustannie. Parę dni przed wypadkiem przyszliście na Jackową Pościel. Jak mówiliście, odrobinę błędząc. Ale zależało Wam, by tam być - w tej dla nas szczególnej, górskiej świątyni. I dopiero po czasie, człowiek widzi, jak rzeczywiście tam bardzo potrzebowaliście być. Potem mijaliśmy się na drodze: Wy pędząc na pociąg, a ja z kolei pędząc do kościoła, by być na kolejnej Eucharystii. To było takie Wasze świadectwo wiary.

Święty Jan Paweł II mówił kiedyś: „Podnieście głowy i zobaczcie cel waszej drogi”. Iść przed siebie, to znaczy mieć świadomość celu. Wędrowanie musi mieć cel. Kiedy wędrowali we trójkę w Tatrach, mieli cel. My w górach zawsze go mamy. I tu rodzi się pytanie, drodzy Siostry i Bracia, czy mamy cel związany z tym naszym wędrowaniem. Gdzie chcemy dojść? Bóg chce abyśmy szli Jego ścieżką, Jego szlakiem, który prowadzi do nieba. By kiedyś w niebie razem się spotkać. By zobaczyć naszych bliskich zmarłych. Ale zadajmy sobie pytanie, czy my idziemy tą Bożą drogą? I właśnie pogrzeb jest też dla nas żyjących, taką chwilą zatrzymania, refleksji... Jeżeli idę tą drogą, to idę dalej, mimo upadków, mimo potknięć, bo jestem słaby jako człowiek. Czasem idąc w górach, potykamy i upadamy. Jednak człowiek się podnosi, inny podaje rękę i idziemy dalej. Jest ciężko, biorę kijka, jest ciężko, podjeżdżam, bo zdrowie już nie to i sił brak, ale chcemy dotrzeć do wyznaczonego celu? W górach często

rodzi się tęsknota za niebem i czasem mamy potrzebę odłączyć się od grupy, by być chwilę samotnie i odmawiamy różaniec, przesuwając kolejne paciorki. Jedni to robią tak pięknie, otwarcie, inni zaś się wstydzą i na palcach odliczają dziesiątki, ale robią przecież to samo.

I ostatnia myśl. Przebywanie w górach, kochani Siostry i Bracia, to poezja pokory, dobra i piękna, która uczy bycia lepszym. Człowiek przebywający w górach często, staje się coraz lepszym człowiekiem i dzięki temu staje się sobą, bo człowiek z natury jest dobry. I takim wspaniałym i dobrym człowiekiem był Karol. Był dobry dla swoich najbliższych i był ciągle sobą, a my jako ludzie związani przez tę służbę górską, doskonale wiemy jak wiele dobra czynił. Najczęściej w pokorze i cichości, bo bycie dobrym nie potrzebuje mediów, zdjęć czy nie wiadomo jakiej reklamy. Nie potrzebuje. Tak było kiedyś, tak jest dzisiaj i tak będzie zawsze. I wierząc, że Karol jest w niebie, szczęśliwy, choć Wy doświadczacie teraz pustki, żyjmy tą nadzieją, że spotkamy się kiedyś razem. Kochani macie teraz w niebie szczególnego orędownika. Zobaczcie jak często modlimy się do Boga przez ręce świętych, Maryi, warto też to czynić przez ręce naszych bliskich zmarłych. Oni są w niebie. Przyznam się, że kiedy był ten trudny czas covidowy, prawdziwy nieprawdziwy i nie wiedziałem co robić w parafii, jakie decyzje podejmować, to jechałem do Krynicy na grób swojego ojca. Dotykałem grobu i pytałem: Tato co robić? W którą stronę? I zawsze była odpowiedź...

I już na koniec tekst o tym byciu sobą, czyli w części o Karolu. Ale też jako zachęta, wezwanie dla każdego z nas, byśmy kochani Siostry i Bracia, byli zawsze sobą...

„Być sobą”

Być zawsze człowiekiem, krocącym ku Bogu,
Zawsze z tym samym słowem na ustach, słowem prawdy,
Zawsze z tą samą myślą w sercu, myślą czystą,
Zawsze w tym samym stroju, stroju miłości,
Zawsze w tych samych butach zdartych, butach solidarności
Zawsze z tym samym uśmiechem, uśmiechem pokoju
Zawsze z tą samą nadzieją w oczach, nadzieją na lepsze jutro
Zawsze z tym samym smacznym chlebem w dłoniach, chlebem dobroci

Być zawsze tym, kim mnie Pan Bóg ulepił, już na początku.

Przemówienie burmistrza Grybowa, Pawła Fydy:

„Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.

Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...

Tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,

że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.”

Piękne słowa wiersza ks. Jana Twardowskiego. Słowa, które doskonale wpisują się w narrację dzisiejszej uroczystości i dzisiejszego pożegnania z Tobą, świętej pamięci Karolu. Odszedłeś cicho w kolejną wyprawę, w kolejną podróż swego życia. Dzisiaj wiemy, że w tą najważniejszą, w Twoje ukochane Tatry. Odszedłeś cicho w miejscu, które kochałeś i w którym to przebywałeś wielokrotnie i przez długi czas. To co z nami dzisiaj pozostanie, to pamięć o Tobie. Pamięć o człowieku obdarzonym niezwykłą wiedzą oraz wyjątkowym podejściem do ludzi. Jako szanowany przewodnik tatrzański od wielu lat związany byłeś z górami. Z pasją i oddaniem prowadziłeś grupy turystów po tatrzańskich szlakach, dzieląc się z nimi swoją miłością i szacunkiem do gór. Wielokrotnie brałeś także udział w osobistych, indywidualnych wyprawach górskich, jednocześnie reprezentując nasze piękne

miasto Grybów i zdobywając znane szczyty i wzniesienia. Dzisiaj drogi Karolu Twoją wędrówka tutaj na ziemi niestety dobiega końca. Twoja tragiczna śmierć zaskoczyła nas wszystkich. Pozwól więc, zanim się rozstaniemy, to w imieniu samorządu miasta Grybów, a także swoim własnym podziękuję Ci za Twoją pracę i Twoją pasję oraz Twoje wszystkie dzieła społeczne. Stojąc dzisiaj nad Twą trumną, jestem głęboko przekonany, że Twoja postać pozostanie z nami na długie, długie czasy. Pozostanie także w pamięci wszystkich tych, którzy są tutaj dzisiaj z Tobą, którzy Cię kochali oraz z Tobą przebywali i współdziałali. Będziemy Karolu pamiętać o Twojej życzliwości”.

* * *

Wypowiedź Karola Krokowskiego na temat przewodnictwa, która ukazała się w „Echu Beskidu” 2012, nr 3 (63), a potem skrócona wersja w publikacji 60 lat Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu:

„Nasze sądeckie Koło Przewodników, jedno z największych w kraju, zawsze posiadało wiele wybitnych postaci. Długo by wymieniać wszystkich, wspomnę tylko Irenę Styczyńską, prof. Sitka, Ojca Tokarskiego. Zaliczyłbym do nich również mojego przyjaciela – niestety nieżyjącego już – Staszka Smagę. Poznaliśmy się na kursie przewodnickim, jakie organizowało nasze Koło w 1981 roku, ale tak naprawdę zaprzyjaźniliśmy się podczas wycieczek w Tatry, organizowanych przez Koło, a prowadzonych przez Adama Sobczyka. Na jednej z takich wycieczek Adam kazał nam zamykać grupę. Początkowo odebraliśmy to jako złośliwość z jego strony, ale wnet okazało się, że było to dla nas, młodych przewodników, wyróżnienie. Wędrując na końcu, mieliśmy dość czasu, żeby się nagać i wkrótce okazało się, że odbieramy na podobnych falach, mamy podobne zainteresowania, a nawet marzenia – oczywiście wszystkie związane z górami. Od tego czasu w górach staliśmy się nierozłączni. Gdy dotarła do nas informacja o planowanym w naszym Kole kursie na poszerzenie uprawnień przewodnickich na Tatry, praktycznie każdą wolną chwilę spędzaliśmy w tych górach, wędrując po szlakach i jeszcze częściej poza nimi, zdobywając razem wiele ambitnych szczytów. Podczas tych wędrówek Staszek zaimponował mi znajomością topografii Tatr, świetną orientacją w terenie, a także żelazną kondycją i techniką wspinania. Był dla mnie idealnym partnerem w górach. Rozumieliśmy się bez słów, a wędrując z nim, zawsze czułem się bezpiecznie - wiedziałem, że dzięki jego doświadczeniu i rozważnie zawsze uda nam się wyjść z największych opresji. Dzięki wiedzy jaką udało mi się zdobyć przy Staszku, egzaminy zdałem za pierwszym podejściem i już razem myśleliśmy o innych górach wyższych. Na początek były Alpy, a potem góry naszych marzeń – Andy. Wyprawę tę udało nam się zorganizować w lutym 1998 r. Pamiętam jak podczas wędrówki Doliną Horcones Staszek z pasją wszystko fotografował i robił notatki. Wszystko po to – jak mówił – aby po powrocie pokazać swoim uczniom. Niestety nie wrócił. Zginął na szczycie Aconcagua w piątek 13 lutego 1998 r. Piątek 13-go Staszek zawsze uważał za swój szczęśliwy dzień. Jak ktoś powiedział: „Na śmierć w górach trzeba sobie zasłużyć”. Staszek na pewno zasłużył, ale dlaczego tak wcześnie? Wraz z nim odeszły marzenia o krajach dalekich, górach wysokich. Góry już nigdy nie były dla mnie takie same. Staszek był skromny i nigdy nie dbał o popularność, ale pamięć o nim trwa, o czym świadczą zawsze świeże kwiaty i płonące świece na jego grobie”.

Jan Oleksy (27 III 1933-13 VIII 2024)



Fot. L. Traciński

Przewodnik beskidzki i terenowy (od 1973 r.), tatrzański (od 1988 r.), pilot wycieczek. Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki uhonorowany wieloma odznaczeniami: Honorową Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Srebrną i Złotą Tarczą Herbową Nowego Sącza, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Odznaką Honorową „Zasłużony Przewodnik PTTK”, Odznaką „50 lat w PTTK”. W latach 1985-2013 był członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Koła Przewodników.

Msza żałobna oraz uroczystości pogrzebowe zostały odprawione 16 VIII 2024 roku na cmentarzu komunalnym Nowy Sącz-Gołąbkowice.

Jasiu był bardzo pogodnym i życzliwym człowiekiem, który miał dar opowiadania i chętnie to robił – na wycieczkach i podczas przewodnickich spotkań. Dożył pięknego wieku, 91 lat. Był jeszcze na czerwcowych uroczystościach związanych z 70-leciem naszego Koła Przewodników. Radosny, zawsze uśmiechnięty, rozgadany, z niezapomnianym, francuskim „r”, które dodawało niepowtarzalnego uroku jego wypowiedziom. Siedzieliśmy z Ewą Policht przy ognisku i Ewa mówi: „Jasiu opowiedz tę anegdotę o Stasiu Haliniaku”. I Jasiu opowiadał, rozbawiając nas kolejny raz. Wielu z nas na pewno pamięta „80” Jasia, którą hucznie zorganizował u siebie w Mogilnie w 2013 r. Przy okazji zrobiliśmy sobie szkoleniówkę do rezerwatu „Cisy w Mogilnie”. A potem bardzo sympatyczne popołudnie u Jasia w ogrodzie, z urodzinowym tortem dla niego i drugim dla Kazia Śliwy ‘Nestora’, który miał „poprawiny” sprzed roku, bo akurat wtedy pogoda na Feleczynie nie dopisała. Tradycją naszego Koła są majowe, przewodnickie jajecznice. Jasiu był „mistrzem patelni”. Tę honorową funkcję przejął po Karolu Moszyckim. Przeglądając kroniki przewodnickie z minionych lat, znajdziemy wiele wierszowanych relacji z wycieczek organizowanych przez nasze Koło, autorstwa Jasia. Jedną z nich poniżej przywołuję:



Z żoną Salomeą, podczas 80-tych urodzin,
 fot. L. Traciłowski

„Program zwiedzania (Grecja)”

*Po pięknej greckiej krainie,
 Wśród gór, skał, dolin, lasów i mórz,
 Gdzie Zeus w Olimpie króluje,
 Wędruje nasza brać z sądeckich wzgórz. (...)*

*Co wieczór piosenki brzmią radośnie,
 Piękna Małgosia [Wróbel] na gitarze gra,
 Cykady wtórują nam donośnie,
 A Wiesiu [Piprek] i Lechu [Traciłowski] na wszystko oko ma. (...)*

*Muzeum Narodowe zwiedzili chętnie,
 Bo te greckie zabytki pierwszej klasy,
 Co niektórzy, jak Władzia [Gluc], notowali skrzącnie,
 Gdyż zapamiętać nie sposób, takie tego masy. (...)*

*Pod słonecznym greckim niebem,
 Na ziemi, która jest kolebką kultury,
 Wspólną modlitwą i duchowym chlebem,
 Wspierał nas ks. Andrzej [Jedynak], życzliwy z natury.*

*Po zwiedzeniu, kąpiel w Morzu Jońskim, a zatoka to Koryncka,
 Plaża brudna, woda zimna, nie każdego zachęca,
 Zaś o zmroku atmosfera staje się gorąca,
 Honorowy „laur” otrzymuje Wiesiu [Piprek].*

Grecja, 1995

Barbara Bałuc

Mowa pogrzebowa wygłoszona przez Stanisława Leśnika:

Śp. Janie Oleksy, Jasiu, bo tak zwracaliśmy się do Ciebie. Jasiu – przewodniku, kolego i przyjacielu. Stoimy tu wszyscy razem, aby Cię pożegnać na Twoją ostatnią ziemską drogę – drogę do wieczności, którą my też kiedyś pójdziemy.

Stoją tutaj Twoi najbliżsi – wspiana i kochająca żona, dzieci, rodzina, sąsiedzi i przyjaciele. Jest tu też liczna druga Twoja rodzina, z którą byłeś związany ponad 50 lat. To rodzina koleżanek i kolegów z PTTK Oddział „Beskid”, Koło Przewodników w Nowym Sączu.

Jasiu, urodziłeś się w górach, w Rojówce pod Chełmem w Beskidzie Wyspowym, w licznej, szanowanej i patriotycznej rodzinie Oleksych. Tam spędziłeś część swojego życia, pomagając rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnoogrodniczo-sadowniczego. Wiele lat pracowałeś jako główny księgowy w nieistniejących już Sądeckich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywniczego w Nowym Sączu. Tam, jak opowiadałeś, zetknąłeś się ze zorganizowaną turystyką, do której zachęcił Cię też już nieżyjący Jerzy Budziszewski, przewodnik i działacz PTTK. Kochałeś turystykę, góry i imprezy turystyczne. Prowadziłeś niezliczoną ilość wycieczek dla dorosłych, ale szczególnie dla dzieci i młodzieży, przekazując im miłość do gór, naszej ojczystej ziemi – Sądeckizny i Małopolski. Pokazywałeś górskie panoramy, obiekty naszej historii, liczne zabytkowe obiekty sakralne.

Zapamiętamy Cię jako niezwykle prawego człowieka, życzliwego kolegę i dobrego organizatora. Pracowitego. Własnymi rękami remontowałeś mieszkanie, a jeszcze miałeś czas zajmować się hodowlą pszczół, a wspianym miodem częstowałeś koleżanki, kolegów i przyjaciół.

Miałeś wśród nas opinię osoby, która potrafi wszystko zrobić. Wspomnę, że podczas wycieczki, bodajże w góry Grecji, jednemu z kolegów rozleciał się but. Co robić? A Jasiu wyjmuje dużą igłę, dratwę, szyje buta i można dalej wędrować.

Jasiu był bardzo towarzyski. Będzie nam brakowało Twoich licznych opowieści o tradycjach ludowych, których znałeś niezliczoną ilość, wiejskich kolędach, podłaznikach, śmigórciarzach, obgrawkach, obrzędach i przyspiewkach weselnych.

Kazimierz Przerwa Tetmajer napisał w „Na skalnym Podhalu”, powtarzał te słowa wielokrotnie ks. prof. Józef Tischner, filozof i teolog, też człowiek gór: „Wse wierhował nie bees, ale co se uwierhowałes to Twoje”. Tłumacząc na „nasze”: „Zawsze po górach nie będziesz chodził, ale co zobaczyłeś to Twoje”. Jasiu, co zobaczyłeś w górach, pięknie naszej ziemi, zabytkach, panoramach górskich – to Twoje.

A ks. Twardowski w swoim pięknym wierszu napisał: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Jasiu, dziękujemy, że byłeś tak długo z nami, że mogliśmy się cieszyć Twoją obecnością, że wносиłeś tyle dobra dla naszej społecznej działalności w PTTK i Kole Przewodników. Dzielimy nasz smutek i żal ze smutkiem i żalem Twojej żony i dzieci.

Ktoś powiedział, że człowiek jest tyle wart, ile pozostawił w pamięci po sobie. Jasiu, pozostaniesz na długo w naszej pamięci. Wędruj spokojnie po górskich, niebieskich szlakach. A teraz spoczywaj w pokoju Wśród ukochanych przez Ciebie gór.

Piotr KOŁODZIEJCZAK

Dnia 3 sierpnia 2024 roku, po ciężkiej chorobie, w wieku 71 lat, wyruszył w ostatnią swoją ziemską wędrówkę. Pogrzeb odbył się 7 sierpnia 2024 roku na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ulicy Śniadeckich. Teraz wędruje już po niebiańskich szlakach.

Długoletni członek i działacz PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, wieloletni członek Koła Grodzkiego i uczestnik wielu wycieczek i wypraw Koła. Członek Zarządu Koła, organizator, współorganizator i kierownik wielu wycieczek.



W Dolomitach, fot. W. Godek

Piotr – człowiek wielkiego serca, ostoja spokoju, nieustanny optymista, szanujący wszystkich i wszystko wokół siebie. Zawsze można było liczyć na jego pomoc, zaangażowanie i dobry humor. Nie było praktycznie żadnej tradycyjnej majowej jajecznicy, w której organizację nie byłby zaangażowany.

Dla mnie znajomość a jednocześnie przygoda z Piotrem oraz jego żoną Asią rozpoczęła się w 2006 roku podczas wakacyjnego wyjazdu w Alpy Szwajcarskie. Niezapomniana wyprawa na lodowce. Moja pierwsza. My, absolutne „świeżynki” w temacie lodowców, ubrane w uprząże i kaski, powiązane liną, z duszą na ramieniu, próbowałyśmy swoich sił. Otuchy dodawał nam oczywiście Piotr, jak zwykle spokojny i w dobrym humorze. I to właśnie Jego wsparcie pozwoliło nam przeżyć „w ogóle” i przeżyć wspaniałą przygodę. Kolejne lata (to 18 lat!) i niezliczona ilość wspólnych wyjazdów, wycieczek, wypraw, nocy sylwestrowych (oczywiście z Kołem Grodzkim), przerodziły się we wspaniałą przyjaźń.

Tak, Piotr naprawdę był Wspaniałym Przyjacielem, który zawsze służył swoją pomocą. Wszystkim, bezinteresownie, nie oczekując niczego w zamian.

W naszym Kole do dziś wspominamy jak Piotr wraz z żoną ugościli nas (cały autobus!) na swojej dacy na zakończenie wycieczki. I jeszcze to, jak w grudniowy wieczór wypychaliśmy na Rdziostów autobus, jako że drogowcy tradycyjnie zaspali.

Coraz większe kłopoty ze zdrowiem sprawiły, że podjął decyzję o rezygnacji z pracy w zarządzie Koła i nie kandydował w ostatnich wyborach. Jednak podczas spotkań zawsze interesował się tym co się dzieje w PTTK. Wiedzieliśmy od pewnego czasu o nierównej walce Piotra z ciężką chorobą, ale informacja o Jego śmierci była dla nas wielkim ciosem i jest ogromną stratą.

Piotrze, Przyjacielu!

Dziękujemy Ci za wszystkie lata, wspaniałe chwile spędzone z Tobą, zabawy karnawałowe, za wspólnie przemierzone lodowce, zdobyte szczyty górskie i pokonane fale morskie. Dziękujemy, że byłeś z nami i przy nas, w dobrych i złych chwilach, że dałeś nam tyle radości i tyle dobrych wspomnień.

Do zobaczenia, kiedyś, tam po drugiej stronie...

Jolanta Biel
Włodzimierz Godek



Na lodowcu, fot. Z archiwum J. Biel

O tym, czy w chodzeniu po jaskiniach rzeczywiście jaskinie są najważniejsze, o prezesostwie i o 40 latach istnienia Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego... z Markiem Lorczykiem rozmawia Teresa Ćwikła



Tęgoroczne lecie, fot. D. Kaczorek

Rozmowa zapewne będzie o tyleż łatwa, co i trudna. A przyczyna tego ta sama. Znamy się dokładnie 20 lat. Czy chciałbyś zostać o coś zapytany? Wiem, już wiem! Na pewno o to, dlaczego chodzisz po jaskiniach? Ile lat? Na ilu akcjach byłeś? Ile już było nocy przespanych i nieprzespanych pod ziemią?

To pytanie dlaczego chodzę po jaskiniach jest z gatunku pytań dlaczego chodzisz po górach, ciężko na nie odpowiedzieć, można powiedzieć że dlatego że są, ale to taki banał.

A na poważnie, chodzę po jaskiniach, bo daje to możliwość oderwania się od codzienności życia, zmierzenia się z samym sobą, bycia wśród fajnych ludzi. Każda akcja jaskiniowa jest inna, każda niesie za sobą jakieś wspomnienia. Przez te 35 lat trochę się ich nagromadziło, ile ich było, trzeba byłoby zerknąć do wykazu przejść, zapewne kilkaset, a dni i noce spędzone pod ziemią to pewnie liczone byłyby na miesiące.

Uwaga! Teraz pytanie będzie niewygodne ... Od 20 lat jesteś Prezesem Klubu. W zasadzie Klub to Marek. Co jest największą trudnością w byciu Prezesem?

Fakt, to już 20 lat jestem prezesem, jakoś przez te lata klub funkcjonuje. Każdego roku organizujemy kurs, członkowie klubu chodzą po jaskiniach, wspinają się w skałach i górach wysokich, jeżdżą na wyprawy eksploracyjne.

Nie zgadzam się z tym co napisałaś, że klub to Marek, klub to ludzie których połączyła na krócej lub dłużej jaskiniowa pasja, a rolą prezesa jest organizowanie tej działalności, pomaganie w pierwszych samodzielnych jaskiniowych krokach.

W tym stwierdzeniu, chodziło mi raczej o ten Twój dar oddziaływania na innych. O dbanie o zasady i tradycje w Klubie, o pamięć o tych którzy już odeszli. O taki porządek i ład, o trzymanie wszystkiego mocną ręką. No. I że jakoś nie wyobrażam sobie naszego Klubu bez (naszego) Marka...

To w pewnym sensie spuścizna po Prezesowej, która zginęła w lawinie 20 lat temu. Przez te lata staram się dbać o, jak to nazywałaś, zasady i tradycje w klubie, najlepiej jak umiem, Nie wyobrażam sobie, by nie pamiętać o tych, co odeszli, o Ani, Magdzie, Piotрку i Danielu. Ania jest dla mnie wzorem, zapewne niedoścignionym w tej całej sferze organizacyjno-klubowej. Czy to wszystko trzymam twardą ręką, nie wiem, faktem jest, że jest sporo rzeczy organizacyjnych, które trzeba po prostu ogarnąć i jak na razie udaje się to robić.

Dla odmiany, tu jest teraz miejsce, żeby się pochwalić tymi wszystkimi korzyściami, które wynikły z bycia całkiem niezłe rozpoznawalnym grotołazem jaskiniowego świata w Polsce. Wymienię chociażby to, że byłeś Przewodniczącym Komisji Taternictwa Jaskiniowego przy Polskim Związku Alpinizmu... Ale oczekuję więcej...

Fakt, przez te wszystkie lata jaskiniowej działalności poznałem setki naprawdę wartościowych ludzi, setki godzin spędzonych na akcjach i biwakach. Przez kilka kadencji byłem w Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA, włącznie z pełnieniem funkcji Przewodniczącego. Zdecydowanie ważniejsze dla mnie jest to, że przez te wszystkie lata prowadziłem setki szkoleń centralnych, organizowałem i prowadziłem manewry ratownictwa jaskiniowego. Cenne jest również to, że będąc kierownikiem kursów instruktorskich miałem jakiś wpływ na poziom kadry instruktorskiej, a co za tym idzie poziom jakości szkolenia środowiska jaskiniowego.

Dodam jeszcze od siebie, że co roku ostatnio widuję Cię na scenie przy wręczaniu Kolosów na Festiwalu w Gdyni.. Jako oczywiście wręczyciel. Chociaż sam, dwadzieścia kilka lat temu odebrałeś takiego Kolosa...

No i nie odpowiedziałeś, co jest trudne dla Ciebie jako Prezesa, szanuję to, odpowiedz w zamian za tamto pytanie, na kolejne, pewnie łatwiejsze. Co dla Ciebie jest najtrudniejsze w jaskini? I czy w ogóle jest cos takiego, bo z tego, co ja miałam okazję widzieć i doświadczyć przez te 20 lat mojego chodzenia, to takiej rzeczy po prostu nie ma.

Trochę robisz ze mnie Supermana, to po prostu doświadczenie robi swoje, i trochę to męskie ego, by nie okazywać słabości... A poważnie to zawsze najtrudniejsze jest kalkulowanie ryzyka czy to w jaskini czy na podejściu, konieczność podjęcia decyzji o wycofanie.

Czy uważasz, że nasze tatrzańskie jaskinie są piękne?

Czy są piękne, dobre pytanie. Każda z nich ma to coś, a to super studnię, fajny meander, czy nacieki. Chociaż pamiętam kursanta, który przed laty po wyjściu z Ptasiej Studni powiedział, "nic pięknego w tej jaskini nie ma tylko ściany, ściany i ściany", a dla mnie to jedna z ładniejszych tatrzańskich jaskiń.

Największy sukces? Oczywiście oprócz odkrycia Małej w Mułowej.

Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że to że nadal żyje, a poważnie to to, że Klub nadal działa, że co roku na kursie pojawiają się nowe osoby, które odkrywają swoją jaskiniową pasję.

Jeśli zaś pytasz o eksplorację to takim sukcesem jest eksploracja Ptasiej Studni, to tam odkrywałem swoje pierwsze metry jaskini i swoje pierwsze studnie.

Natomiast rzeczywiście zawsze największym odkryciem, choć okupionym tragedią sprzed dwudziestu lat pozostanie Mała w Mułowej.

Klub obchodził w tym roku 40 lecie istnienia, w ogóle te nasze „lęcia” są jedyne w swoim rodzaju. Opowiedz na czym polega ich wyjątkowość. Ja to wiem, ale chciałabym, żeby to wybrzmiało od Ciebie.

Lecia klubu, to faktycznie coś wyjątkowego. Odbывают się co roku, w tym roku już po raz czterdziesty. Każdy inaczej pewnie

postrzega ich wyjątkowość. Są nagrody za działalność dla tych z najkrótszym stażem, jest nagroda „Czarne jajo” za największą nazwijmy to wpadkę roku, jest wreszcie prezentacja z działalności za mijający rok zrobiona nie całkiem na poważnie, kroniki klubowe z całą historią klubu, gdzie można zobaczyć siebie sprzed lat. Jest też i tort co roku taki sam robiony przeze mnie. Ale to co najważniejsze to ludzie. Ludzie znający się od lat kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, dobrze czujący się w swoim towarzystwie, potrafiący bawić się do rana, czasem wspominając różne jaskiniowe i nie tylko zdarzenia. Część tych opowieści to już prawdziwe anegdoty.

Na koniec zdradź mi, proszę, swoje marzenie... takie marzenie Prezesa. To określenie chyba już nawet funkcjonuje jakby taki nasz klubowy „związek frazeologiczny”, także upamiętniony w dokumentacji jaskiniowej ..

Faktycznie w jaskini Marmurowej jest sala Marzenie Prezesa, tyle że chodzi o Prezesa Speleoklubu Warszawskiego.

Moje marzenie... Jakoś się tak nigdy nie zastanawiałem nad tym jakie jest moje marzenie.

Marzenie o odkrytej przez siebie jaskini, już się spełniło??, jest Mała w Mułowej. Może gdzieś tam przewija się myśl, by udało się dokończyć jej eksplorację, by klub działał dalej do kolejnego okrągłego lecia, by nadal pojawiali nowi kursanci... takie trochę przyjemne te marzenia...

Nasze Klubowe i Zarządu marzenia.. Niech się więc spełniają! Niech przychodzą nowi ludzie, starzy niech nie odchodzą, nawet niekoniecznie wiele działając. Niech Mała będzie odkryta do końca i jeszcze wiele, wiele jaskiniowych wyjść. Dziękuję za rozmowę!



...rolą prezesa jest (...) pomaganie w pierwszych samodzielnych jaskiniowych krokach”
fot. T. Ćwikła

Koło Przewodników ma już 70 lat!

W dniach 21-23 czerwca obchodziliśmy ważny jubileusz – 70 lat istnienia Koła Przewodników przy Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Koło powstało w 1954 r., a jego pierwszym prezesem był Stanisław Pudło. Kolejno tę funkcję pełnili: Witold Tokarski, Wiesław Piprek, Wojciech Bocheński (obecnie).



„A jeszcze wczoraj”

Świętowanie rozpoczęliśmy już w piątek o 16.00 koncertem „A jeszcze wczoraj” w Małej Galerii. Nasz kolega przewodnik, Jurek Świerczyński wraz z zespołem (Piotr Kosiut, Tomek Podwysocki, Marcin Kunicki) zaśpiewali utwory do słów krakowskiego poety Andrzeja Krzysztofa Torbusa. Niestety sam poeta

nie dotarł na spotkanie ze względów zdrowotnych. Koncert rozpoczął dyrektor MOK p. Benedykt Polański, który również wiele lat temu ukończył kurs przewodnicki. Po koncercie był czas na „małe co nieco” i rozmowy z artystami w kularach. A potem wszyscy popędzili na mecz, kibicować Polakom.

Sobotnie uroczystości

W sobotę uroczystości rozpoczęliśmy w bazylice p.w. św. Małgorzaty mszą świętą, której przewodził nasz kapelan, przewodnik ks. Krzysztof Czech, a swoim śpiewem uświetnił zaprzyjaźniony z nami Tomasz Wolak. Deszcz nas trochę przegonił i tradycyjne zdjęcie przed Ratuszem zostało zrobione w jego wnętrzu. Kolejna część obchodów odbyła się w siedzibie Oddziału PTTK „Beskid”. Po odśpiewaniu hymnu przewodnickiego kol. Stanisław Leśnik powitał zaproszonych gości. Następnie prezes honorowy Koła Przewodników, Wiesław Piprek przedstawił historię naszego koła.

Z okazji jubileuszu wielu przewodników zostało wyróżnionych za swoją pracę.

Odnaczenia Zarządu Głównego PTTK w Warszawie wręczyli Swietłana Koniuszewska i Adam Sobczyk. Oto one:

Złota Honorowa Odznaka PTTK: Wiesław Leśniara, Tadeusz Maciaś, Jerzy Świerczyński
Srebrna Honorowa Odznaka PTTK: Kazimierz Fyda, Anna Rojek-Leśnik

Brązowa Honorowa Odznaka PTTK: Krzysztof Czech, Magdalena Bułat

Srebrna Odznaka Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży: Włodzimierz Godek

Brązowa Odznaka Zasłużony w pracy PTTK wśród Młodzieży: Teresa Cwikła, Piotr Rychlewski

Dyplom PTTK: Andrzej Gabrowski, Marek Gaworucha, Albert Kowalik, Jolanta Kozera-Sobczyk, Tomasz Koźbiał, Kinga Migacz, Piotr Mróz, Katarzyna Tomasiak, Marcin Rola.

Odnaczenia przyznane przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu wręczał członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Paweł Łabuda. Oto one:

Złote Jabłko Sądeckie: Barbara Bałuc, Marian Baran, Wacław Gutowski, Stanisław Nieć, Aleksander Żarnowski

Srebrne Jabłko Sądeckie: Jolanta Biel, Marzena Poręba-Pietrzak
Prezydent Miasta Nowego Sącza Artur Bochenek Kołu Przewodników PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu wręczył Duży Denar św. Małgorzaty, a Mały Denar otrzymali: Wojciech Bocheński, Dominika Kroczek, Władysław Żebrak.





Msza święta w Bazylice św. Małgorzaty, fot. M. Rola

Goście i przybyli przewodnicy otrzymali upominki w torebkach z cytatem naszego kolegi – przewodnika i poety – Piotra Krzykalskiego: „Sądęcczynę w sercu noszę”. Okazjonalną odznakę zaprojektowała nasza koleżanka Magdalena Bułat. W sali klubowej Oddziału PTTK „Beskid” można było także zobaczyć wystawę przedstawiającą działalność naszego koła – przygotował ją Marcin Rola.

Przehyba

Dalsza, już mniej oficjalna część świętowania, miała miejsce w górach, w naszej przewodnickiej „Betlejemce” na Przehybie. Ognisko, bigos, wieczorem powtórka koncertu w schronisku, a w niedzielę Radziejowa i zwiedzanie Muzeum KTG.

Dziękujemy zaproszonym Gościom, Koleżankom i Kolegom za przybycie. Dziękujemy także sponsorom - firmom: Fakro, Wiśniowski, Spółka Karpaty i Schroniska, Piwniczanka, Muszynianka. Do zobaczenia na górskich szlakach!

Barbara Bułat



Polskie Towarzystwo
Turystyczno - Krajoznawcze



Oddział PTTK Grupa Azoty S.A.
w Tarnowie - Mościcach

Tarnów, dnia 14.06.2024

LIST GRATULACYJNY

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy
Drodzy Jubilaci

Z okazji jubileuszu 70-lecia Waszego Koła serdecznie gratulujemy wszystkich dotychczasowych osiągnięć i sukcesów.

Dorobek Waszego Koła działającego od 1954 roku przy Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, a szczególnie zaangażowanie w realizację Waszej misji, ilość zorganizowanych kursów przewodnickich, szkoleń, wycieczek i rajdów budzi szacunek i uznanie.

Na następne lata życzymy Wam wielu dalszych sukcesów, zadowolenia i satysfakcji z działalności turystycznej i przewodnickiej, oraz zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i na szlakach turystycznych.

Zarząd i członkowie oddziału PTTK Grupa Azoty S.A.
w Tarnowie - Mościcach

Magdalena Bułat



Fot. M. Rola

Szanowni Goście, Koleżanki i Kole-dzy Przewodnicy!

- oto przemówienie, które wygłosił **Stanisław Leśnik** - członek honorowy PTTK Polskie Towarzystwo Turystyczne - Krajoznawcze Oddział „Beskid” w Nowym Sączu przeżywa dzisiaj swój wielki dzień. Jego najaktywniejsze środowisko - Koło Przewodników Turystycznych - tatrzańskich, beskidzkich, terenowych i pilotów wycieczek święci swój jubileusz 70 lecia działalności.

Kto to jest przewodnik turystyczny - człowiek w czerwonej koszulce lub polarze z niebieskim paskiem na rękawie. Spotykamy go na szlakach turystycznych, w muzeach, obiektach zabytkowych, w kościołach, obiektach sakralnych, na wąskich pięknych ulicach naszego miasta i przed nowosądeckim ratuszem. Jest to człowiek zafascynowany górami, historią ojczystą, architekturą i sztuką, przyrodą i środowiskiem naturalnym. Ale to swoje zafascynowanie, wiedzę, zdolności organizacyjne nie wykorzystuje tylko dla siebie. To co piękne przekazuje z wielką pasją innym—naszym gościom—turystom, wczasowiczom, kuracjom, młodzieży szkolnej, wędrującym szlakami turystycznymi Tatr, Beskidów, Pienin, Gorców, zwiedzających nasze miasta i Ziemię Sądecką.

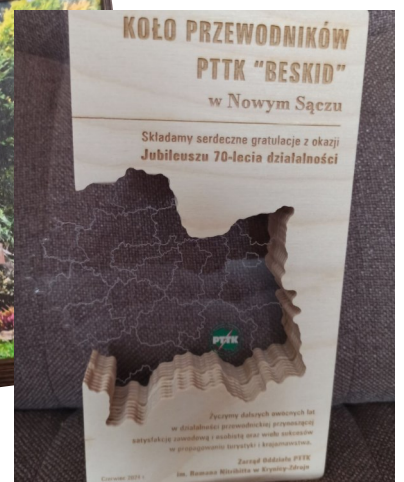
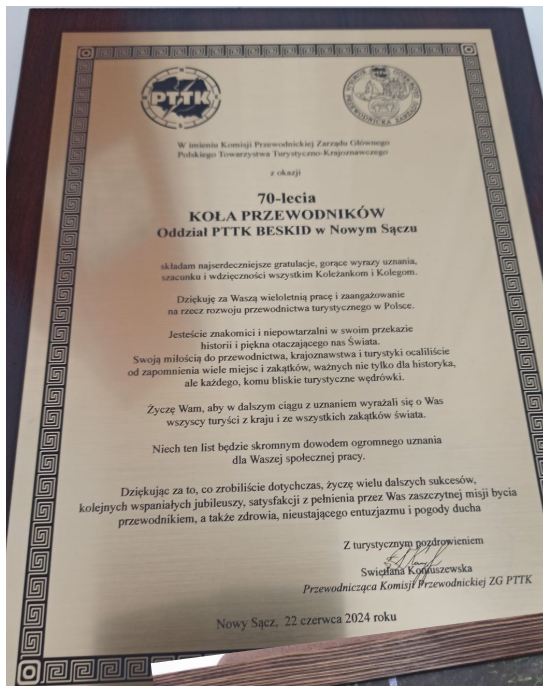
Przewodników spotykamy nie tylko samych, ale zawsze otoczonych grupą turystów, starszych i młodzieży, na czele wędrowki górskiej lub na pierwszym miejscu w autokarze. Są organizatorami wielu imprez turystycznych, rajdów, zlotów i imprez patriotycznych. Przewodnicy prowadzą, oprócz zawodowej działalności przewodniczej, działalność społeczną w szkołach, zakładach pracy i w miejscu zamieszkania.

Przewodnicy to ludzie pasjonaci - wrażliwi na piękno otaczającego świata. Nie potrafią przebywać w jednym miejscu, ciągle wędrują, zawsze coś ich „gna”... Ale w tych wędrowkach nie chcą być sami. Chcą swoją ciekawość świata przeżywać wspólnie z innymi ludźmi. Przewodnik to człowiek ludzi - jest im życzliwy, opiekuńczy, a najcenniejszą nagrodą za swoją działalność jest zado-

wolenie, uśmiech i radość w oczach uczestników wycieczek, które prowadzi.

Raz na 10 lat spotykamy się na uroczystościach, aby podsumować dotychczasowe dokonania i spojrzeć na przyszłe działania. Dzisiaj świętujemy Jubileusz 70 - lecia naszej działalności przewodniczej. Jest nam niezmiernie miło, że na naszą uroczystość zaproszenie przyjęli nasi Goście i Przyjaciele. W imieniu wszystkich nowosądeckich przewodników zrzeszonych w PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu serdecznie i gorąco Was witam, dziękując równocześnie za przybycie...

Naszą uroczystość zaszczylicili: Artur Bochenek (prezydent miasta Nowego Sącza), Paweł Łabuda (członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego), Swietłana Koniuszewska (przewodnicząca Komisji Przewodniczej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie), Adam Jachymiak (przewodniczący Małopolskiego Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK) oraz goście z zaprzyjaźnionych kół. Witam również Kapelana naszego Oddziału i Koła Przewodników - księdza Krzysztofa Czecha oraz honorowych członków PTTK: Cecylię Jabłońską i Wiesława Piprka.



Zdobyć pięć najwyższych szczytów europejskich państw... Czy można w tydzień?

Korona Gór Europy (KGE) to projekt, który realizujemy równoległe z innymi, ciekawymi turystycznie pomysłami. Jest wymagający czasowo i finansowo, więc założyliśmy, że będzie trwać kilka lat, bez presji czasu i bicia rekordów. Umawiamy się na kolejny etap, przygotowujemy i ... w drogę.

Czerwcową wyprawą to 5 kolejnych najwyższych europejskich szczytów: Litwy (Aukštojas 294 m n.p.m.), Łotwy (Gaiziņkalns 312 m n.p.m.), Estonii (Suur Munamägi 318 m n.p.m.), Szwecji (Kebnekaise 2097 m n.p.m.) i Finlandii (Halti 1324 m n.p.m.). Czas jaki mamy na wykonanie tej części projektu to nieco ponad tydzień. Jest nas czworo: Patrycja, Ola, Marek i Paweł. Środkiem transportu jest samochód.

Dzień 1. Z Warszawy, w której wszyscy mieszkamy, wyjeżdżamy około g. 5 w sobotni poranek. W trakcie przejechania ponad 1000 km, często szutrowymi drogami zdobywamy trzy pierwsze szczyty: Litwy, Łotwy i Estonii. Zmęczeni drogą docieramy do bezpłatnego estońskiego campingu w Trolla nad jeziorem Vaskna järv około g. 22, gdzie rozbijamy namioty. Noc Świętojańska po raz ostatni podczas tej wyprawy okrywa nas mrokiem.

Dzień 2. Niedziela to kolejne kilometry i mile morskie. Łącznie przemieściliśmy się ponad 800 km na północ. Przeprawa promem Tallinn - Helsinki trwa zaledwie 2,5 h, ale dzięki wykupieniu kajuty możemy liczyć na luksusy: ciepły prysznic i drzemkę w pościeli.

W Helsinkach na szybko uzupełniamy zapasy spożywcze i ruszamy dalej w drogę, by na campingu w Lahti zjeść pyszną jajecznicę i wykapać się w jeziorze. Nocleg urządziliśmy sobie 200 km przed Oulu na bezpłatnym campingu w okolicach Pihtipudas. Miejsce klimatyczne, gdzie na podróżników czeka wiata, grill z drewnem i toaleta. Tu przesypiamy pierwszą białą noc i ubijamy tysiące komarów.

Dzień 3. To najdłuższy dzień naszej wyprawy. Wyjeżdżamy z campingu o 7, przejeżdżamy ostatni etap Finlandii i wjeżdżamy do Szwecji. Tu przekraczamy koło podbiegunowe (Polcirkeln) na drodze E10,

spotykamy pierwsze dzikie renifery i dojeżdżamy do parkingu w Nikkaluokta na g. 19. Łącznie pokonujemy ponad 740 km w 13 h (w Finlandii +1h). Pakujemy na 3 dni nasze plecaki i ruszamy do schroniska pod Kebnekaise. Na pierwszy trekking przepiękną, szeroką doliną ruszamy o g. 20. Przez 19 km towarzyszy nam ciut mroczny, wilgotny i pochmurny klimat. Jest jednak przyjemnie ciepło. Niestety ilość natarczywych komarów skutecznie utrudnia nam odpoczynek na trasie. Do fjällstation (baza górską) pod Kebnekaise docieramy na g. 2 nad ranem. I tu towarzyszy nam doznanie nadzwyczaj dziwne - świadomość, że zmrok nie zapadnie i nie ogranicza nas ciemna noc. Mamy do dyspozycji 24h, które możemy dowolnie wykorzystać. Od teraz zaczyna zacierać się nam granica między dniem a nocą.

Dzień 4. Wtorek upływa nam na odpoczynku i poznawaniu schroniska. Fjällstation Kebnekaise leży na wysokości 670 m n.p.m. i wygląda jak małe górskie miasteczko. Oferuje oprócz noclegów w pełni wyposażone dwie kuchnie, jadalnię, łazienki z saunami, toalety, suszarnię odzieży i obuwia oraz wypożyczalnię sprzętu sportowego (w tym także butów turystycznych). Na obiekcie jest także restauracja, salon wypoczynkowy i sklep z podstawowymi, niezbędnymi produktami (np. świeżymi bułeczkami) i artykułami turystycznymi.

W odległości 150 m od zabudowań można rozbijać w dowolnym miejscu namioty. My korzystamy z tej właśnie opcji i wykupujemy dostęp do servicehuset (kuchnia, jadalnia, łazienka, sauna) za 350 koron, czyli około 130 zł/dobę/osobę. Ten komfort, by w ciepłym i suchym miejscu przygotować posiłek, zjeść go, wykapać się czy skorzystać z cudownej w tym miejscu sauny warte jest takiego wydatku.

W takich warunkach spędzamy cały wtorkowy dzień. Regenerujemy się i zbieramy siły na jutrzejszy atak szczytowy. Pogoda zapowiada się wyjątkowo dobrze.

Dzień 5. Mamy to! Dach Szwecji jest nasz! Kebnekaise o wyso-



Najwyższy szczyt Szwecji – Kebnekaise 2097 m n.p.m.
Fot. Olga Wandas

kości 2097 m n.p.m. leżący w szwedzkiej Laponii, najwyższy szczyt Europy za kołem podbiegunowym i jednocześnie najwyższy szczyt Szwecji został przez nas zdobyty w piękny, śródowy polarny dzień.

Z dwóch dostępnych dróg: Zachodniej (łatwiejsza, ale dłuższa) i Wschodniej (krótsza, ale prowadząca przez lodowiec, wymagająca asekuracji, raków i przewodników) wybieramy tę pierwszą, bardziej turystyczną.

Noc poprzedzająca atak szczytowy jest bardzo wietrzna. Silne porywy wiatru targają drzewami i przeganiają chmury przygotowując dla nas piękną, słoneczną pogodę.

Ze schroniska wychodzimy dopiero około g. 10. Późno, jak na warunki gdzie panuje ciemna noc, ale gdy panuje dzień polarny nigdzie nie trzeba się spieszyć. Cudowna perspektywa!

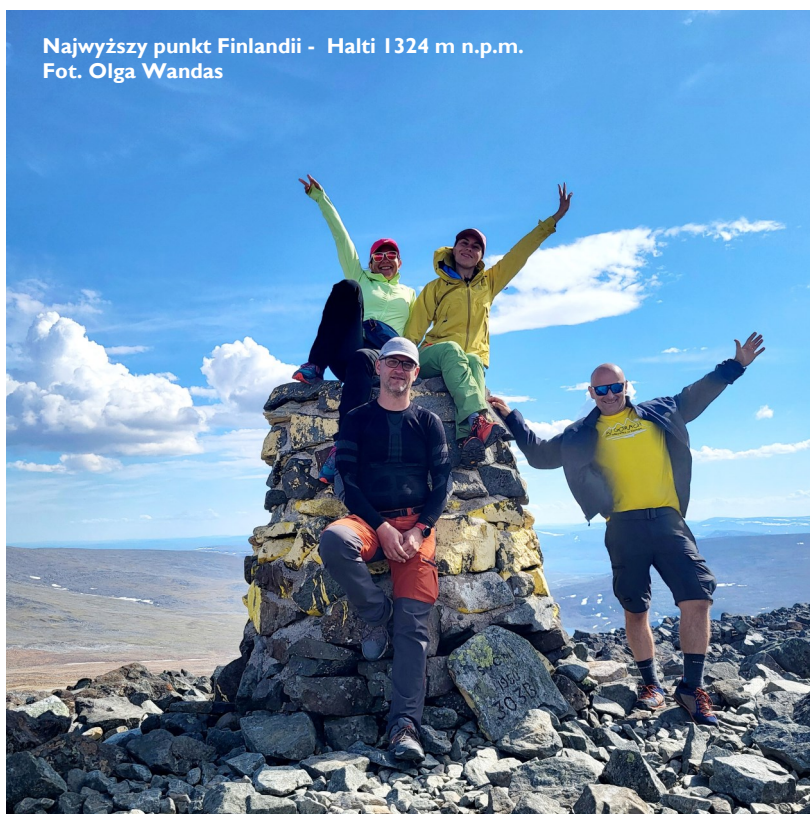
Szlak rozpoczyna się przy schronisku, biegnie trawersem, lekko do góry i wchodzi w wąską dolinę Kittelbäcken. Po przejściu przez metalowy mostek nad potokiem o tej samej nazwie rozpoczyna się podejście na przełęcz pod Vierranvárri, skąd po raz pierwszy objawia się nam bezkres gór. Z przełęczki pniemy się stromym, kamienistym szlakiem na szczyt Vierranvárri o wysokości 1750 m n.p.m. Tu dech zapierają widoki na skandynawskie szczyty i doliny oraz na strome podejście na Kebnekaise. Najpierw jednak trzeba zejść na wysokość ok 1550 m n.p.m., by zacząć zdobywać właściwą górę. Stąd jest ok 750 m różnicy wysokości. Na szlaku mijamy jeden schron, następnie drugi, w którym zbieramy siły na wejście na wierzchołek.

Teraz przed nami już ostatni etap – śnieżne pole na końcu którego widnieje upragniony szczyt. Ujemna temperatura i zmrożony śnieg wymusza użycie raczków, które wraz z kijami ułatwiają i zabezpieczają wejście. Widok ze szczytu jest cudowną bajką, widokiem zapierającym dech w piersiach. Góry Skandynawskie, które ciągną się przez ok. 1800 km widać dzisiaj w pięknej (choć oczywiście niepełnej) okazałości. Szczyty skrzę się w słońcu resztkami lodowców. Jest bosko. Robimy zdjęcia i cieszymy się jak dzieci z tej krótkiej chwili. Czas na powrót. Czuć ujemną temperaturę, która obniża się wraz ze słońcem. Do schroniska docieramy przed g. 22. Gorąca kąpiel, krótki pobyt w saunie, ciepła zupa i zimne piwo. To wszystko razem z przytulnym śpiworem utula nas do głębokiego snu. Czas na regenerację. Jutro pakowanie i powrót na parking w Nikkaluokta. A potem w drogę, jeszcze dalej na północ.

Dzień 6. Pakujemy namioty i upychamy plecaki. Po zważeniu bagaży (które nie chcą być lżejsze niż 15-16 kg każdy) kieruje-

my się w drogę powrotną do Nikkaluokta, gdzie czeka na nas zaparkowany samochód.

Pokonujemy 19 km urokliwą tundrą, wygodnym szlakiem pomiędzy lasem kartłowatej brzozy a bagnami i łąkami porośniętymi reliktem epoki lodowcowej, czyli maliną moroszką zwaną „złotem Laponii”. Mijamy rwący potok z wodą wprost z okolicznych lodowców. Docieramy do jeziora Ladtdjoaure skąd można od miejscowego Saama wynająć miejsce na łodzi i zaoszczędzić ok 5 km marszu. My jednak nie chcemy skracać naszej drogi. Idziemy dalej i nieustannie obracamy się za siebie, by nacieszyć oczy widokiem na majestatyczne szczyty, a szczególnie zwieńczonego białą, śnieżną czapczką szczytu Kebnekaise. Łezka wzruszenie kręci się w oku.



Najwyższy punkt Finlandii - Halti 1324 m n.p.m.
Fot. Olga Wandas

Do parkingu docieramy po ok. 5h. Czas na przepakowanie bagaży, ułożenie puzzli w aucie i w drogę. Przekraczamy granicę szwedzko-fińską, by jechać centralnie na północ w sam środek podwieszono nad horyzontem słońca. Nie jest to łatwa jazda, bo świeci mocno, nachalnie utrudniając widok tym bardziej, że wokół kręcą się renifery szukające atrakcji na poboczach drogi. Słońce towarzyszy nam również w Norwegii, do której wjeżdżamy około godziny pierwszej nad ranem. Jedziemy wybrzeżem, podziwiamy fjordy i cudowne góry. Docieramy do miejscowości Birtavarre przy drodze E6 (w niedalekich okolicach Tromsø) i wjeżdżamy w szutrową drogę prowadzącą przez piękną dolinę do parkingu Guolasjávri nad jeziorem o tej samej nazwie. Jest 2:30 nad ranem, a my w promieniach ciepłego słońca i towarzystwie wciekłych, żądnych naszej krwi komarów rozbijamy namioty, by nabrać sił na kolejną górską wyprawę.

Dzień 7. Słoneczna noc nad jeziorem Guolasjávri dodaje nam skrzydeł. Odpoczęliśmy wreszcie po długiej wędrówce ze schroniska (19 km) i przejazdu ze Szwecji do Norwegii (ok. 500 km w 7h). Jesteśmy daleko za kręgiem polarnym, na lapońskiej ziemi wśród rozległych Gór Skandynawskich, które tu mają swój początek (lub koniec jak kto woli). Ogromne przestrzenie urozmaicają meandry potoków, jeziora i skrzę się w słońcu połacie śniegu. Okolica wygląda na bezludną. Jesteśmy tylko my i góry. Przyjechaliśmy tu, by zdobyć najwyższy szczyt Finlandii, a szlak który wybraliśmy od strony norweskiej jest krótszy od fińskiego o ok 50 km i 5 dni i liczy zaledwie 6 km.

Haltiatunturi, po lapońsku Hálđičohkka, zwana w skrócie Halti lub Haldi, patrzy na Finlandię z wysokości 1324 m n.p.m. Nie jest szczytem góry, leży na jej zboczu na samej granicy z Norwegią. Śniadanie z widokiem na góry jest zawsze najsmaczniejsze. Jemy pożywną jajecznicę, przygotowujemy prowiant i omawiamy strategię wycieczki. Po Kebnekaise Halti wydaje się nam przysłowio-

wą „bułką z masłem”. Nie imponuje wysokością, trudnością techniczną ani odległością. A jednak zaskoczyła nas, jak jeszcze żadna góra zdobyta wcześniej. Ale wszystko po kolei.

Z parkingu Guolasjávri wyruszamy około południa. Towarzyszy nam błękit nieba i intensywne słońce. Przekraczamy bramę w płocie i początkowo idziemy ukwieconymi zielonymi łąkami z krystalicznie czystym potokiem. Płot, który mijamy ma za zadanie ograniczać migrację reniferów. Jest istotnym elementem naszej wycieczki, bo bywa także szlakowskazem. A jeśli mowa o turystycznych znakach, to dodam, że na Halti nie prowadzi żaden tradycyjny szlak. Drogę wskazują kopczyki ułożone z kamieni. Najmniejsze kopczyki liczyły zaledwie dwa kamyki, największe tworzyły całkiem spore wieże.

Tradycyjna mapa jest zbędna, nie ma tu żadnej wytyczonej ścieżki. Mapy w aplikacjach również nie zdają egzaminu, bo brak tu zasięgu. Co zatem jest i to w ilości przekraczające nasze wyobrażenie? Wszechobecne są tu kamienie. Mniejsze, większe, lekkie, ciężkie, do wyboru do koloru. Są pozostałością polodowcową, pamiątką po odległej epoce w której znaleźliśmy się teraz my i nasz cel – Halti.

Na olbrzymie rumowisko dostajemy się po dość stromym, kamienistym rzecz jasna odcinku. Wspinamy się powoli, ostrożnie, bo wiele kamieni (szczególnie tych wyglądających na stabilne) są luźno ułożone i chwieją się wytrącając nas wielokrotnie z równowagi. Irytująco hamują też kije, które wciskają się w szczeliny i stopują nasze kroki.

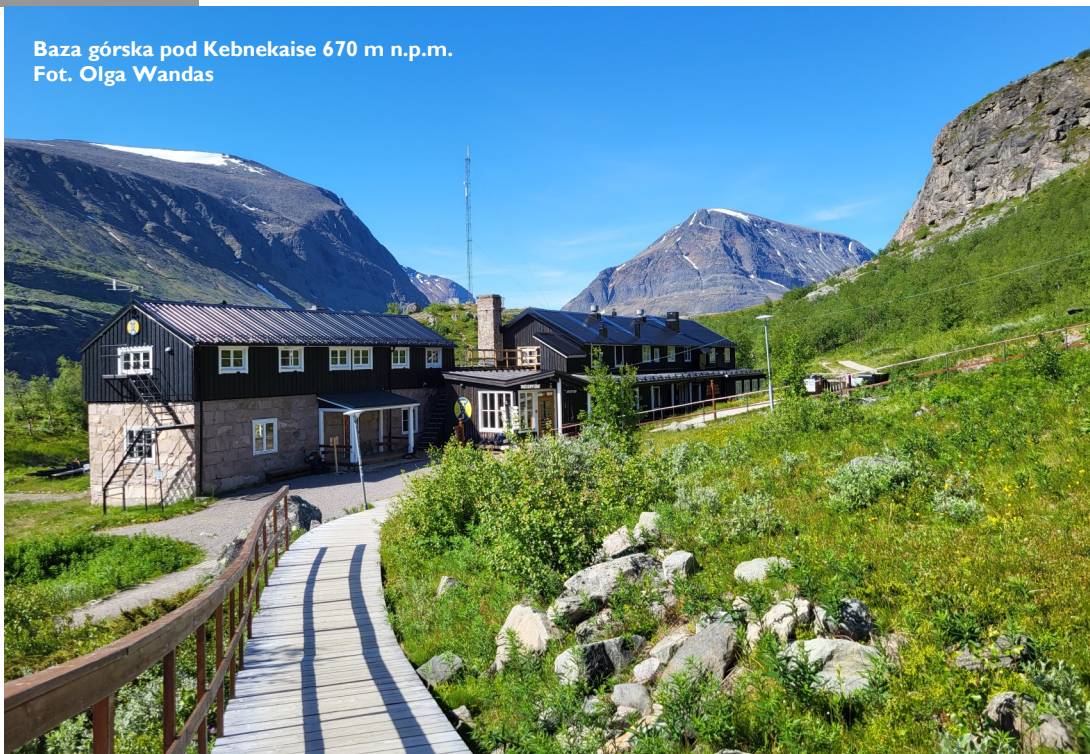
Po osiągnięciu grzbietu naszym oczom ukazuje się zdający nie mieć końca kamienny płaskowyż. Kopczyki, które z początku prowadzą nas ku górze, teraz wydają się niewidoczne, nieliczne i niepozorne. Ostatecznie gubimy je w morzu kamieni i idziemy wzdłuż intuicją, która bardziej utrudnia nam obranie właściwej drogi niż pomaga. Wokół pojawia się wiele wierzchołków i każdy jest do siebie podobny.

Błądzimy bez zasięgu wśród skał, kamieni i głazów. Nadrabiamy drogi, męczymy się krocząc po niestabilnych kamieniach. Nadzieję daje nam zegarek, który pokazuje lokalizację. Kierujemy się na granicę Norwegii i Finlandii. Ostatecznie łapiemy nikły zasięg z mającego w oddali fińskiego przekaźnika. To nadaje nam prawidłowy kierunek i nadzieję, że wreszcie znajdziemy Halti w tej całej kupie polodowcowego gruzu.

Szczyt zdobywamy po 4h. Jesteśmy zmęczeni, ale mega szczęśliwi. Dach Finlandii jest nasz! Zdobi go kamienna wieża pomalowana na żółto i skrzynka na zeszyt do wpisów dla zdobywców. Zostawiamy i my krótki, pamiątkowy ślad.

Następnie organizujemy posiłek, jemy kanapki i batony, robimy zdjęcia i zbieramy siły na powrót. Spędzamy tu cudowną godzinę, tę chwilę, która jest dla każdego górolaza kwintesencją wę-

Baza górská pod Kebnekaise 670 m n.p.m.
Fot. Olga Wandas



drówki. Ładujemy baterie, poimy optymizmem i endorfinami, patrzymy na ten piękny, otaczający nas świat przez różowe okulary. Czas ruszyć w drogę powrotną. Przywrócić koncentrację, by żaden kamień nie zaskoczył nas bardziej niż powinien, a droga na azymut nie okazała się przypadkowo dłuższa niż w stronę szczytu. Idziemy jednak pewniej, poznając nieco drogę i widząc błędy jakie popełniliśmy wcześniej idąc na szczyt. Złośliwe trole poustawiały już kopczyki wcześniej pochowane i sprawiły, że teraz są widoczne i mnożą się wśród kamiennego rumowiska jak grzyby po deszczu.

Do parkingu docieramy po 3h. Strudzeni nie tylko fizycznie. Koncentracja na kamieniach wyczerpała nas też psychicznie. Na szczęście kostki mamy całe, mimo wielu ryzykownych sytuacji. Organizujemy obiad, przepakowujemy bagaże i przygotowujemy na długą podróż do Warszawy.

Opuszczamy parking w Guolasjávri i wjeżdżamy w piękną dolinę prowadzącą nas do Birtavarre. Mijamy liczne stada owiec i zachwycamy się szutrową drogą, która wije się jak wstążeczka. Docieramy do fiordu Lyngen, wbijamy w drogę E8, która wiedzie do granicy z Finlandią i dalej jedziemy na południe. W lusterkach towarzyszy nam polarne słońce, przechodzące leniwie poboczem renifery i przebiegające zające. Mijamy fiński Arctic Circle i tak kończymy naszą polarną przygodę, choć droga przed nami jeszcze długa.

Do Warszawy przyjeżdżamy zgodnie z czasem, w niedzielne południe. Plan zrealizowany w 100%.

Czy można wycisnąć z jednego tygodnia tyle wyjątkowych chwil? Zdobyć 5 szczytów europejskich państw, przejechać 5000 km, przejść górkami szlakami 75 km, cieszyć się dniem polarnym przez 6 dób, przejechać 7 krajów, zmienić 2 strefy czasowe, dwukrotnie przejechać granicę koła podbiegunowego, ubić setki, jak nie tysiące komarów? Można, a nawet trzeba. Dla przygody, dla satysfakcji, dla endorfin, dla wspomnień, a przede wszystkim dla siebie.

Zapiski z podróży spisała Olga Wandas
czerwiec 2024 r.

Szwajcarskie żelazne drogi

Miałam kiedyś marzenie: wspinać się po skałach, w kasku, uprząży, czuć pod palcami ostre krawędzie kamiennych grani, szukać szczelin, by móc wcisnąć w nie stopę. I to marzenie jednocześnie mnie uskrzydlało i paraliżowało strachem. Podobno, jeśli Twoje marzenia Cię nie przerażają, to są za małe. Jak już wielokrotnie wspominałam, jestem wyznawczynią motta: "Marzenia się nie spełniają. Marzenia się spełniają!". Więc i to postanowiłam zrealizować. Przekonałam się na własnej skórze, że gdy człowiek zabiera się za realizację swoich marzeń, to od razu Bóg i cały Wszechświat ruszają z pomocą, by się to udało. Nagle znajdujesz się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie, poznajesz odpowiednich ludzi. Przypadek? Nie sądzę. Ja spotkałam swojego wtedy chłopaka-Wojtkę, który na ferratach i wspinaniu zna się jak mało kto. To on pomógł mi dobrać sprzęt, buty i sprawił, że zrobiłam się mniej zielona w temacie, co to karabinek, uprząż, taśma, lonża itp. W czasie naszych kamperowych wakacji przeszliśmy kilkanaście via ferrat, o których marzyłam od gimnazjum.

Via Ferrata

Via ferrata, czyli z łac. "żelazna droga", to wyznaczony stalową liną, drabinami i prętami szlak w górach, najczęściej w mocno ekspozycyjnych skałach, po którym można poruszać się z pomocą uprząży i lonży, z kaskiem i w rękawicach. Ferraty różnią się od siebie stopniem trudności (zapisywanym różnie w róż-

nych krajach, więc dobrze jest zapoznać się z poszczególnymi skalami). Odcinki danej ferraty również różnią się stopniem trudności, ale ogólny poziom trudności całej ferraty zapisuje się według najtrudniejszego jej odcinka. Podczas naszych ferratowych wypraw korzystaliśmy z portalu bergsteigen.com, na którym zapisane są wszelkie informacje na temat danej ferraty tj.: czas podejścia, czas zejścia, czas przejścia, trudność, od której strony świata jest ferrata, jaką trzeba mieć kondycję. Można pobrać również mapę poglądową ferraty, co znacznie ułatwia orientację w trakcie wspinania i pozwala rozłożyć efektywnie siły, by nie zaśląbnąć gdzieś po drodze.

Via Ferrata du Belvédère (Sion, Szwajcaria)

To była moja pierwsza ferrata. Strach mieszał się z ekscytacją. Ruszamy z nieoznakowanego parkingu zaraz obok wejścia na ferratę. Wyprzedza nas małżeństwo z ok. 9-letnią córką, w oczach której nie widzę strachu. Zazdroszczę tego dzieciom, że nie czują strachu i potrafią nowe rzeczy traktować jak zabawę. Stwierdziłam, że skoro dziecko idzie bez obaw na ferratę, to ja też. I poszłam. Trudność tej ferraty to C/D, od odcinka z lekkim nawisem skalnym już na samym początku trasy. Można sobie nieźle przypalić mięśnie w rękach już na samym starcie. Trochę paniki, bo jak mam iść po drabinie, która przechyla się do poziomu?! To przecież wbrew prawom fizyki! Jakoś przeszłam, ale widoki odpadnięcia od ściany towarzyszą mi od tamtej pory przy każdym nawisie. Ręce mnie boją, ale reszta trasy to już bułka z masłem. Nawet dwa mostki linowe nie wzmagają we mnie strachu, tylko czystą ekscytację. Największym atutem ferrat, oprócz elementu ekstremalności, są przepiękne widoki, rozległe panoramy widziane z zupełnie innej perspektywy. Świat wydaje się, dzięki ekspozycji, jeszcze bardziej piękny i zdumiewający. Na szczycie zasłużone świętowanie mojej pierwszej w życiu ferraty. A w kamperze wieczorem już sprawdzam, gdzie jest jeszcze jakaś najbliższa ferrata, bo bardzo mi się spodobała taka aktywność.



Kolejka z ferraty Allmenalp, fot. W. Żaliński

Via Ferrata Evolene (Evolène, Szwajcaria)

Nazajutrz zmierzamy naszym motocyklem do wioski dalej, by zmierzyć się z kolejną ferratą. Ferrata Evolene zaczyna się w wiosce o tej samej nazwie, trzeba tylko znaleźć dobre wejście do lasu. Trudność D/E czyli o całe dwa punkty więcej w skali trudności, niż moja pierwsza ferrata. Trochę napawa mnie to strachem, ale obczaiłam na stronie, że przed etapem o trudności D/E można zejść z ferraty, więc zostaje mi się zmierzyć od razu na początku z fragmentem o trudności D, a potem zobaczymy, czy kondycja pozwoli. Rozpoczynamy wspinaczkę, jest ostro pionowo i nagle, na tym najtrudniejszym odcinku, ręce odmawiają mi posłuszeństwa! Czuję piekący ból w mięśniach ramion i nie mam siły przejść przez nawis! W przypiływie paniki (bo naprawdę się zestrachalam, że odpadnę od ściany) krzyczę do Wojtka, że zaraz odpadnę. Wojtek odpowiada, żebym szybko zapięła sobie taśmę (sztywna, płasko tkana linka) i żebym na niej zwiśla i dała odpocząć ramionom. Ja na to, że nie ma mowy, bo jak niby taka cienka taśma ma mnie utrzymać i jak mam niby na niej wisieć, nie trzymając się rękami. Czuję, że sekundy dzielą mnie od puszczenia metalowych prętów. Ze łzami w oczach pytam, co mam zrobić. Wojtek zestresowany krzyczy, że muszę zapiąć taśmę! Nie mam wyboru, choć boję się puścić rękami i "usiąść" w uprzęży na taśmie na pionowej ścianie. Ale jeśli tego nie zrobię, to zaraz odpadnę. Jestem naprawdę przerażona! W ostatnim momencie podejmuję decyzję o zaufaniu taśmie. Zamykam oczy, siadam na uprzęży i opuszczam ręce luźno... I o dziwo siedzę! Na pionowej ścianie trzyma mnie jedynie taśma! I czuję jak ręce odpoczywają! Jestem uratowana! Wojtek doradzał mi tę taśmę już przy pierwszej ferracie, ale nie potrafiłam jej zaufać. Dziś uratowała mi życie, a na pewno zdrowie. Po odpoczynku ruszamy dalej i reszta ferraty nie robi już na mnie takiego wrażenia, a nawet w jednym miejscu prowadzę nas przez kolejną pionową ścianę. Tak mi się spodobało. Przekonałam się, że tylko w ekstremalnych warunkach możesz poznać na co cię stać. Nauczyłam się kolejnej ferratowej umiejętności, z której później będę korzystała z przyjemnością. Z pokorą jednak odpuszczam przejście odcinka D/E, bo ręce mam już zmęczone i nie chcę kusić losu na nawisach skalnych, które są najtrudniejsze. Wystarczy mi trudność D. Jak na drugą ferratę w życiu, to i tak jest rekord i jestem z siebie dumna! Schodzimy więc z ferraty. Na ferratach jeszcze bardziej trzeba włączyć rozsądek i mierzyć siły na zamiary.

Via Ferrata Moiry (Grimentz, Szwajcaria)

Trzecia moja ferrata zaczyna się w wiosce Grimentz, zaraz przy samej tamie chroniącej polodowcowe jezioro Lac de Moiry. Tak lazurowego koloru wody nie widziałam nigdy wcześniej! Oczywiście jezioro pokazało się prawie przy końcu ferraty. Trudność "C", z możliwością wariantu "D/E", ale nawisy skalne nie są moimi ulubionymi, zwłaszcza w upale, jaki nawiedził tamtejsze rejony Szwajcarii. Ale ekstremalności nie zabrakło: pionowe ściany, regeneracyjne zwisy na taśmie, ekspozycja, wysokość. Dobrze, że nie cierpię na lęk wysokości czy przestrzenny, bo nie byłoby wesoło. Dla osób cierpiących na te przypadłości stanowczo odradza się ferraty. Blisko szczytu znaleźliśmy jakby grotę, w której znajdują się ławki i stolik, na których można usiąść bez wypinania karabinków (nawet jest to zakazane, gdyż można ześlizgnąć się w przepaść) z widokiem na tamę i jezioro. Z jamy można wyjść po metalowych prętach z przejściem skały nad przepaścią pod kątem 90° lub po stalowej siatce nad tą samą przepaścią, ale tak jakby to był nawis



skalny. Wybieram jednak ścianę skalną, jakoś tak bardziej jej ufam. Po ferracie można zwiedzić tamę, skoro i tak tamtędy wiedzie droga powrotna. Nad Lac de Moiry można dotrzeć także samochodem, ale tylko z mocnym silnikiem, gdyż tunel wydrążony dla samochodów jest pod dość ostrym kątem. Kiedy schodzimy z tamy słyszymy pomruki burzy, więc szybko docieramy do motocykla, bo niczego się tak nie boję, jak burzy w górach. Pod drodze łapie nas deszcz, ale Zinal i nasz kamper witają nas pełnym słońcem, więc popołudnie spędzamy na krzeselkach przed kamperem, wpatrując się w otaczające nas alpejskie szczyty.

Via Ferrata Kandersteg-Allmenalp (Kandersteg, Szwajcaria)

Do Kandersteg docieramy w czasie antycyklonu afrykańskiego, kiedy to termometr wskazywał 38°C w cieniu! Nawet cień nie dawał ochłody! Żeby dostać się do Kandersteg używamy naszego kampera, ale w dość nietypowy sposób, bo... pociągiem! Specjalnym pociągiem dla samochodów, którego trasa biegnie pod górami, tunelem. Niesamowite wrażenie, jakby człowiek leciał statkiem kosmicznym.

Planujemy wspinaczkę jeszcze zanim słońce wyłoni się zza gór, bo okazuje się, że ferrata Allmenalp jest skierowana na wschód, czyli słońce do godziny 15:00 pali do skały. Chcemy tego uniknąć, ale przy antycyklonie afrykańskim już od 8:00 jest 30°C. Była to najtrudniejsza dla mnie ferrata, ale nie ze względu na obiektywną trudność (C z możliwością wariantu D), lecz z powodu zabójczej temperatury. Kiedy słońce dobijało do skały (a tak było przez 2/3 drogi), to omal nie mdlałam z gorąca, ciśnienie w żyłach ekstremalnie wysokie... Bałam się, że tak będzie przez całą ferratę, ale na dwudziestometrowym linowym moście czuję upragniony chłód, bijący od ukrytego za skałami wodospadu. Okazuje się na moje szczęście, że trasa ferraty jest wytyczona w kanionie skalnym, całkowicie zacienionym i dodatkowo chłodzonym bryzą z płynącego w nim wodospadu. Cóż to była za ochłoda!!! Siedzimy na dnie tej szczeliny dobre 30 minut i wcale nie chce się nam ruszać dalej. Tam jest dobrze. Tam można żyć w taki upał! Ale ruszamy dalej i docieramy do kolejnego mostu linowego, tym razem dłuższego i nad jeszcze głębszą przepaścią, bo z dna wodospadu wyszliśmy teraz parę metrów nad wodospadem (jakieś 30 metrów nad miejscem, gdzie odpoczywaliśmy w jedynym cieniu na trasie). Ekscytacja level

hard! Bez zająknięcia przechodzę ten most, a za nim już "tylko" kilkadziesiąt metrów pionowej ściany skalnej do przejścia. Po tej życiodajnej ochłodzie idzie mi się o wiele lepiej, dzięki czemu docieramy do końca ferraty. Odbieram zasłużone gratulacje od mojego Wojciecha i ruszamy jeszcze pod górę, już normalnym szlakiem, do punktu kolejki wagonikowej, która ma nas zwieźć na dół, na sam parking do naszego kampera.

Szczerze polecam tę kolejkę, ale ostrzegam, że jest ona dla ludzi o mocnych nerwach i bez lęków, bo jeszcze nigdy nie spotkałam się z tak ostrym nachyleniem kolejki. Wydawało się w pewnym momencie, że wagonik spada w kilkuset metrową przepaść! Niesapomniane wrażenia i mega satysfakcja z przejścia ferraty w tak trudnych warunkach.

Via Ferrata Mürren-Gimmelwald (Szwajcaria)

Przejeżdżamy w dolinę Lauterbrunnen, na podstawie której Tolkien podobno stworzył w głowie i opisał dolinę Elfów - Rivendell. Wszystko przez ok. 70 wodospadów spadających spektakularnie do doliny ze skalnych klifów. Ten widok o poranku robi piorunująco piękne wrażenie!

Dojeżdżamy do parkingu Stechelberg na końcu doliny, z którego jedynie kolejką można dostać się do miejscowości Gimmelwald i Mürren, odciętych od ruchu samochodowego. Cudowne

uczucie przechadzać się po wioseczkach i nie musieć stale uważać na samochody! W Mürren ma swój początek ferrata Mürren-Gimmelwald, łącząca te dwie wioseczki, czyli wrócimy do Gimmelwald na zwiedzanie. Trudność tej ferraty, to ogólnie B/C, więc się nie martwię, bo w swojej krótkiej ferratowej karierze "nie takie rzeczy się robiło", zwłaszcza, że na toposie większość odcinków jest zaznaczona jako "A", czyli bardzo proste. Jakiś czas idziemy lasem. Docieramy do pierwszych pionowych ścian i punktu skoków parolotniarzy i nagle pod stopami widzę jedynie stalową klamrę, na której stoję i przepaść doliny, głęboką na ponad 650 metrów!!! Nie mam lęku wysokości, czy leku przestrzeni, ale nogi zaczęły mi drżeć z szacunku do tej ekspozycji. Zwłaszcza, kiedy pomyślałam sobie o tym, że nie wszystkie klamry stalowe były stabilnie umieszczone w skale, a tylko one były moim oparciem na nogi! I ten odcinek był oznaczony jako "A" i "AB"! Jakież to mogło być mylące, zwłaszcza dla początkujących. A ta ferrata jest reklamowana jako najłatwiejsza. I może technicznie jest prosta do przejścia, ale ekspozycja jest powalająca!!! Nawet dla mnie. Początkowy szok, respekt i drzenie nóg ustąpiły miejsca ekscytacji, że mogę zobaczyć nasz kamper z góry i wydaje się być nie większy niż pudełeczko zapalek!

Ldziemy dalej, licząc na tyrolkę. Niestety, nieczynna. Później szlak wiedzie lasem i rzeczywistość jest banalnie prosta, wszędzie ubezpieczony liną, nawet tam, gdzie nie było potrzeby aż takich zabezpieczeń. Nawet ja, choć początkująca, w pewnym momencie zirytowana, zaczęłam wpinać tylko jeden karabinek. Na końcu ferraty czekał na nas 80-metrowy most himalajski. Maksymalnie może nim przechodzić 8

osób naraz i turyści raczej się tego trzymają. Pod mostem 100-metrowa przepaść wywołuje zawroty głowy. Most ostro buja, zwłaszcza gdy wchodzi na niego kolejna osoba. I nagle po lewej, na wysokości mostu, przejeżdża wagon kolejki, którą przyjechaliśmy do Mürren. Wrażenia nie z tej ziemi! Naładowani energetycznie idziemy zwiedzać Gimmelwald, a potem, na dole, Lauterbrunnen.

Ciąg dalszy nastąpi...

Pięć szwajcarskich ferrat za mną. Przede mną jeszcze osiem. Ale o nich napiszę w kolejnym numerze, bo wyszłaby ferratowa epopeja. Na tamten moment jestem totalnie zachwycona życiem na linie i ciągle chcę więcej. Kolejne marzenie z dzieciństwa, nie tylko, że spełnione, ale tak zachwycające, że staje się moją kolejną pasją. Bo tak trzeba żyć! Żyć marzeniami i marzyć życiem!

Anna Tobiasz



Ferrata Evoleña, fot. W. Żaliński

Ze Świnoujścia na Hel pieszo w dziesięć dni

Większość z nas, zapewne przynajmniej raz, była nad polskim morzem. Niektórzy praktykowali plażing, inni zaś mogliby kilometrami przechadzać się boso brzegiem morza, podziwiając krajobrazy i horyzont Bałtyku. Ja zdecydowanie należę do tych drugich, dlatego kiedy w styczniu usłyszałem o Szlaku Nadmorskim, zdecydowałem się go zrobić. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że zamieni się to w większą wyprawę połączoną ze zbiórką na pewnego chłopca. W lutym wpadam na pomysł zbiórki na szlaku, później dochodzi jeszcze idea akcji "Kilometr za złotówkę" i dokładam kolejne kilkadziesiąt kilometrów na Hel. Zaczyna się szukanie sponsorów, sprawy organizacyjne i logistyczne. Gdzieś w międzyczasie, robię Mały Szlak Beskidzki i spontanicznie zbieram na szlaku dla Wikusii, która walczy z SMA. Później jeszcze tylko wzory na koszulkę i plakaty, stworzenie zrzutki na portalu internetowym oraz promowanie zbiórki i dystrybucja plakatów. No i oto jestem tu: na peronie dworca kolejowego w Świnoujściu.

Dzień 0

Ten dzień miał być relaksacyjny przed wyruszeniem na wyprawę. Jeśli zrobienie 25 km po Świnoujściu i sąsiadującym niemieckim Ahlbeck uważamy za relaks, to tak właśnie było. Ja potraktowałem to jako dobrą rozgrzewkę.

Dzień 1

Godzina 5:00, przejście graniczne Świnoujście/ Ahlbeck - tutaj oficjalnie zaczynam całą wędrówkę. Szlak czerwony, który będzie towarzyszył mi przez kolejne 365 km, prowadzi mnie przez dzielnicę nadmorską. Mijam charakterystyczny wiatrak (Stawa Młyny) i dochodzę do przeprawy promowej, która zabiera mnie na drugą stronę cieśniny Świna. To pierwszy i ostatni środek transportu, jakiego użyję podczas całej eskapady. Po około 15 kilometrach od rozpoczęcia, w końcu trafiam na pierwszy las. Jakież było moje zadowolenie, wszak wędrówka po nagrzanym asfalcie nie należy do przyjemności. Szybko jednak uśmiech schodzi mi z twarzy, gdy po kilkuset metrach nagle atakuje mnie (dosłownie!) rój komarów. Ekspresowo ubieram nogawki i bluzę oraz biegiem opuszczam las. Bąble z tego dnia będą dla mnie uciążliwe przez kolejny tydzień. Później Międzyzdroje i obiad, a za nimi pierwszy z dwóch Parków Narodowych, przez które prowadzi Szlak Nadmorski. Z Wolińskiego Parku Narodowego, bo o nim mowa, pamiętam tylko męczące 8 km plażą, latarnię morską Kikut (niestety zamknięta dla turystów) i w dalszym ciągu mnóstwo komarów. Myślę, że gdyby nie tyle irytujących "wampirów" i ponad 40 km w nogach, wizyta byłaby lepiej zapamiętana. Ostatecznie około 20:00 docieram do wsi Międzywodzie, gdzie wynajmuję nocleg.

Dzień 2

Kolejny dzień okazuje się równie upalny jak pierwszy. Przechodzę obok klifu w Dziwnówku, z którego obserwuję bałtycką plażę, kolejno ruiny kościoła w Trzęsaczu, nad którymi szybują paralotniarze i latarnię morską w Niechorzu, z której obser-



wuje kolejny etap podróży. Ostatnie kilometry tego dnia robię przy zachodzącym słońcu wśród farmy wiatrowej, a nocuję w hamaku w okolicy Trzebiatowa.

Dzień 3

Wczorajsze przekroczone pierwsze 100 km na trasie daje o sobie znać. Pojawia się ból nóg i zmęczenie oraz myśli o rezygnacji z wyprawy. To zdecydowanie również najnudniejszy dzień. Prawie 50 kilometrów i praktycznie 90% po asfalcie. Jedyną atrakcją miała być latarnia morską w Kołobrzegu, która niestety ostatecznie okazała się zamknięta z powodu remontu.

Dzień 4

Codziennie maszerowanie staje się powoli normą. Zwiedzam latarnię w Gąskach, bardzo uczęszczaną przez grupy turystów, później lunch w "polskiej Ibizie", czyli Mielnie. Następnie przechodzę obok dwóch większych nadmorskich jezior - Jamno i Bukowo. I wyścig z czasem, żeby zdążyć przed zamknięciem restauracji. Około 22:00 melduję się w hotelu.

Dzień 5

To jeden z krótszych dni nazwany regeneracyjnym. Zrobiłem spokojnym tempem 27 km w 8h przy okazji zwiedzając dwie latarnie morskie - w Darłównku i Jarosławcu. Za mną połowa drogi.

Dzień 6

Dzisiaj szlak musi obejść Centralny Poligon Sił Powietrznych, dlatego oddalam się od morza i maszeruję między innymi przez Łącko, w którym zapytałem mieszkańców o słynny łącki trunek, Ci jednak zdziwieni kręcili przecząco głową. Potem kolejne 30 km po asfalcie i dochodzę do Ustki, a tam czynna latarnia morską... ale tylko w weekendy, więc kieruje się dalej za czerwonym oznakowaniem. Teraz zdecydowanie najprzyjemniejszy fragment trasy, idę od Ustki 10 km przez las, blisko klifu z widokiem na zachodzące słońce nad naszym morzem. Widoki zapierają dech w piersiach.

Dzień 7

Cały dzień przeznaczony na przejście wzdłuż Słowińskiego Parku Narodowego nie jest złym pomysłem, wszak do pokonania 40 km, a ciekawych miejsc sporo. Mijam jeziora Gardno, Dołgie Małe i Dołgie Duże. W Czołpinie odbijam od czerwonego szlaku, żeby zwiedzić znajdującą się tam latarnię morską. Następnie Wydma Czołpińska, 12 km plażą i przepiękna, rozległa Wydma Łącka przy zachodzie słońca. Widać z niej niedużą odległość Morza Bałtyckiego od największego jeziora nadmorskiego- Łebsko.

Dzień 8

Wstając rano wiedziałem, że jeśli chcę się trzymać planu, to będzie to długi i wyczerpujący dzień. Wyszedłem z Łeby, dalej koło jeziora Sarbsko do miejscowości Osetnik. Tam jedna z najpiękniejszych, moim zdaniem, latarni morskich. Dalej 20 km do uroczej Białogóry, w której zjadłem szybki obiad. I później już marszobiegami, aby dotrzeć jak najdalej zanim słońce zajdzie całkowicie za horyzont. Dokładnie o 22:50 docieram do czerwonej kropki w Żarnowcu kończącej Szlak Nadmorski. Do noclegu dochodzę o 23:30, kilka minut przed burzą. Tego dnia przeszedłem 54 km.

Dzień 9

Zostało około 70 km do celu. Decyduję się wrócić do Dębek i trzymać się klimatycznych ścieżek w lesie przy brzegu morza. Kieruję się w stronę Władysławowa przy okazji zwiedzając dwie latarnie morskie w Rozewiu. Jutro finałowy dzień.

**Dzień 10**

Do przejścia cały Półwysep Helski - z Władysławowa na Cypel Helski. Mijam wieś znaną z piosenki Zbigniewa Wodeckiego, następnie w Jastarni obserwuję najniższą latarnię na polskim wybrzeżu. Upragniona tablica z trzema literami pojawiła się dosyć wcześnie, ale do przejścia jeszcze kilka kilometrów, zanim docieram do latarni morskiej na Helu. Stamtąd jeszcze tylko "kilka" kroków i po 10 dniach melduję się na Cyplu Helskim.

Przyznam szczerze, że szlak pomimo, że "po równym", dał mi w kość i gdyby nie akcja charytatywna z pewnością bym zrezygnował. Dlatego pozwolę sobie podziękować sponsorom, bez których zbiórka by się nie odbyła i nie miała finalnie tak dużej kwoty. Tu warto zaznaczyć, że cała wyprawa została pokryta z mojej kieszeni, wolałem, żeby sponsorzy wsparli akcję charytatywną niż mnie. Także wielkie, wielkie podziękowania dla: Globbo, XTON, OW Barbara, Carex, DMLAND, Rutkowski Wojciech, Sowmatic, Stanlak, Szymański Józef, STS-COM, TupTup oraz MiastoNS. Czynienie dobra z Wami to czysta przyjemność! Dziękuję również Kołu Grodzkiemu, do którego dołączyłem nieco ponad 2 lata temu jako totalny amator - można z Wami góry przenosić!

Tekst i foto: Bartłomiej Fecko
Chudy w podróży

Osiem odcieni błękitu. Wyprawa do Włoch

Ponad dwa tygodnie pełne wrażeń wszelkiego typu, od kąpeli morskich, przez rejs aż po zdobywanie górskich szczytów. Takimi słowami można najlepiej opisać wyprawę do Włoch.

Po wielogodzinnej trasie, 6. lipca dojechaliśmy do Bolonii, gdzie razem z panią przewodnik zwiedziliśmy najważniejsze zabytki. Jednym z nich jest fontanna przedstawiająca nagiego Neptuna, którego fizyczność wywoływała zamieszanie na przestrzeni lat. Kolejnym zabytkiem godnym uwagi jest Bazylika Św. Petroniusza, w której znajduje się obraz przedstawiający kontrowersyjną wizję piekła. W centralnej części obrazu umiejscowiony został Mahomet rozszarpywany przez demony za szerzenie „herezji”.

Marmury Karraryjskie

Następnego dnia udaliśmy się na wycieczkę górską do Colonnaty. Jest to wieś słynąca z kamieniołomu marmuru, którym mieliśmy okazję spacerować. Tak. To z tego marmuru powstała słynna „Pieta” Michała Anioła. Podczas wycieczki naszą uwagę przykuł mural przedstawiający Dawida, autorstwa brazylijskiego artysty Eduarda Kobry, namalowany na jednej z marmurowych ścian pod szczytem góry. Ciekawostką było białe błoto, które tworzyło się w pod naszymi stopami - jedyne takie doświadczenie w życiu niejednego z nas. W Colonnacie zaopatrujemy się w tutejszą słoninę - Lardo di Colonnata – specjalność regionu. Naszym kolejnym przystankiem było miasto Carrara. Wieczorem zorganizowaliśmy imprezę integracyjną przed hotelem. Czas mijał nam bardzo miło przy wesołych rozmowach i dźwiękach gitary. Nogi same nas nosiły do tańca. Kiedy zabawa na dobre się rozpoczęła, dołączyli do nas turyści z Indii, którzy poczęstowali nas swoimi lokalnymi przekąskami oraz nauczyli kilku prostych tańców. W takich momentach aż chce się rzec, że podróże poszerzają nasze horyzonty i ubogacają w wyjątkowe sytuacje i wspaniałych



Mural w Cima di Gioia, fot. W. Godek

ludzi.

Pięć miasteczek z UNESCO

Przez kolejne dwa dni wędrowaliśmy po parku narodowym Cinque Terre, w którego skład wchodzi pięć miejscowości magicznie otoczonych morzem i górami. Widoki zapierały dech w piersiach. Pierwszego dnia wędrowaliśmy z miejscowości Corniglia do Manaroli. Następnie podjechalśmy pociągiem do miejscowości Riomaggiore, gdzie mieliśmy czas wolny na tzw. „leżing”, „plażing” i „smażing”. Następnego dnia wyruszyliśmy z Cornigli w drugą stronę, do miejscowości Vernazza. Wędrówka była pełna niesamowitych górsko-morskich krajobrazów. Ciekawostką było to, że przez te miasteczka poruszaliśmy się, oczywiście w większości pieszo, ale start i powrót – pociągiem.

Z wizytą w stolicy regionu

Po wrażeniach górskich, słonecznych i estetycznych na Cinque Terre przyszedł czas na Florencję, stolicę Toskanii. Piątego dnia, z pomocą pani przewodnik Kasi, dwie i pół godziny przemierzamy miasto pełne zabytków. Zatrzymujemy się na moście Ponte Vecchio – „most złotników” najstarszy w mieście, gdzie mieszczą się sklepy jubilerów i złotników, mijamy wille Medyceuszy (florenci ród kupiecki i bankierski, a potem książęcy) wybudowane między XV a XVII wiekiem, mijamy galerię Uffizi, (nasza koleżanka Beata będzie ją później zwiedzać w czasie wolnym). Docieramy do Piazza della Signoria, gdzie podziwiamy kopię słynnej rzeźby Michała Anioła

„Dawid”. Kończymy spacer pod katedrą Santa Maria del Fiore, która jest wizytówką stolicy Toskanii, znana ze swej olbrzymiej kopuły. Potem czas wolny. Niektórzy, najbardziej odważni (?), zachęteni słowami przewodniczki poświęcają go również na rozrywki kulturalne i degustują miejscowy przysmak – lampredotto. Jest to bułka z gotowanymi z przyprawami i siekanymi na mniejsze kawałki żołądkami wołowymi (czyli inaczej mówiąc flakami) i sosem do wyboru zielonym (łagodnym) i pikantnym, podawana w foliowej torebce, bo sos jak to sos lubi wypływać z bułki. Smakowało, niech żałują ci, którzy nie skosztowali! Uzupełniamy butelki wodą, bo upał jest niemiłosierny. Wracamy komunikacją miejską do naszego autokaru, bo parking dla autobusów znajduje się na obrzeżach miasta. Według autobusowego termometru na zewnątrz jest 38 stopni! W drodze powrotnej jeszcze jedna atrakcja. San Gimignano – średniowieczne „miasto wież” i szafranu, gdzie kupujemy lokalne wino (na prezent) oraz próbujemy lodów które podobno plasują się na pierwszym miejscu na świecie. Szału nie robią...

Zaliczając kolejny najwyższy szczyt

Szósty dzień naszego pobytu w Toskanii, piątek - to wycieczka górską. Monte Cimone – najwyższy szczyt Apeninu Toskańskiego. Nasze dzisiejsze wyzwanie. Rano podjeżdżamy autokarem na przełęcz Passo Del Lupo, skąd kolejką wyjeżdżamy do schroniska Pian Cavallaro. Stąd ok 2 km podejścia na szczyt. Towarzyszy nam zapach kwitnących, nagranych w słońcu ziół. Szokuje nas ich różnorodność. Temperatura bardziej znośna niż na dole w Pizie. Więc delektujemy się tym. Możemy tutaj swobodnie pooddychać. Bez upału. Na szczycie mała infrastruktura - stacja meteorologiczna włoskich sił powietrznych i obserwatorium klimatyczne. Jest tutaj też figura matki Boskiej z Dzieciątkiem, przed którą najchętniej robimy sobie zdjęcia oraz fajna betonowa panorama 360 stopni. Można położyć się na niej i wskazać ręką Monte Cimone tak, aby cień wskazującego palca pokazywał szczyt. W ten sposób wychodzi ciekawe zdjęcie. Powrót do schroniska, a potem kolejką gdzie czeka na nas autobus.

Najczęściej odwiedzana na świecie

Siódmy dzień - Piza. Choć jesteśmy w tym mieście już tydzień, to jeszcze nie widzieliśmy go tak naprawdę, bo nasz hotel znajduje się na obrzeżach. Dzisiaj dajemy Panu Kierowcy spokój i radzimy sobie sami. Wykupujemy bilety za euro siedemdziesiąt i wskakujemy w autobus numer pięć, który wiezie nas do centrum. Tutaj nasz przewodnik Wojtek prowadzi krótką trasą, startując pod murem Keitha Haringa, (artysta street art. Mural nazywa się „Tuttomondo” tzn. „cały świat”, ciekawostką jest to,

że jest to ostatnia jego publiczna praca - zmarł kilka miesięcy po jego ukończeniu), a kończąc pod Krzywą Wieżą, gdzie mamy czas wolny i każdy robi co chce. Jedni zwiedzają obiekty w okolicach wieży, która tak naprawdę jest dzwonnica katedralną, zbudowaną z białego marmuru. Podobno jest jednym z najczęściej odwiedzanych obiektów na świecie. Niektórzy „zaliczają” ogrody botaniczne, inni szukają chłodu w knajpce pod parasolkami, a wszyscy wcześniej czy później docieramy na kamienistą plażę by zażywać kąpieli morskiej, słońca i po prostu cieszyć się chwilą. Spotykamy się na koniec na przystanku autobusowym o umówionej godzinie, by wrócić strudzeni do hotelu. Dzisiaj trzeba spakować walizki, bo kolejny dzień to podróż do Sardynii. Prom z Livorno do Olbia i 7,5h bujania na falach Morza Tyrreńskiego.

Na słonecznej Sardynii

Po pobycie w Toskanii nadszedł czas na

„zaliczenie” Sardynii, drugiej co do wielkości, po Sycylii wyspy Włoch. Słynie ona ze słonecznej pogody, baśniowych plaż, starożytnych zabytków i wyśmienitych win. Do znanych, choć ekstremalnych atrakcji kulinarnych należy również zaliczyć ser casu marzu z żywymi larwami much serowych. Sera tego nie można kupić, można jedynie zostać nim poczęstowanym, gdyż z oczywistych powodów UE zakazuje jego sprzedaży (według niektórych źródeł również z produkcją są problemy, ale co tradycja to tradycja). Podczas konsumpcji larwy muszą być żywe. W przeciwnym wypadku sera nie należy spożywać. O ile autorom artykułu wiadomo nikt z uczestników nie miał okazji (albo odwagi) skosztować tego specyficznego smakołyku.

W sobotni rano (13 lipca) opuszczamy Pizę i jedziemy do niedalekiego Livorno, z którego wypływa prom do Olbii. Po dwugodzinnym oczekiwaniu na wypłynięcie (takie są zalecenia linii żeglugowej) czeka nas jeszcze siedem i pół godziny rejsu, by stanąć na wyspie i jeszcze ponad godzina jazdy do Vignola Mare, gdzie znajduje się kamping, który na drugi tydzień wyprawy stał się naszą bazą. Zamieszkaliśmy w dwupokojowych domkach, może na początku sprawiających nieco klaustrofobiczne wrażenie ale wyposażonych we wszystko to, co potrzebne by wygodnie mieszkać, na czele z klimatyzacją. Niewątpliwymi walorami kampingu są sklep, restauracja, bary, bliskość morza i piaszczy-



Krzywa wieża w Pizie, fot. W. Godek

sta plaża, około 200 metrów oddomków, co umożliwiało również wieczorne kąpiele po powrocie z dalszych wypadów, w blasku zachodzącego słońca.

Po całodziennym podróży należy się zasłużony odpoczynek dlatego niedzielę spędzamy na plaży.

Na „dach” Sardynii

Nabrawszy sił, 15 lipca wyruszamy by zdobyć najwyższy szczyt wyspy Punta la Marmora (1834 m.). Najpierw czeka nas 4 godzinna podróż do nieczynnego ośrodka narciarskiego, z którego prowadzi na szczyt szlak turystyczny. Brzmi to cokolwiek dziwnie w kontekście naszych wyobrażeń o Sardynii, ale rzeczywistość jest tu wyciąg narciarski, choć widać, że od jakiegoś czasu opuszczony. No cóż. Ocieplenie klimatu robi swoje. Góry Gennargentu przypominają nieco Tatry Zachodnie. Szkoda, że na zdjęciach, czy na papierze nie da się oddać unoszącego się w powietrzu aromatu ziół z tymiankiem na czele.

Największe nasze obawy budzi słońce i temperatura. Okazuje się, że wysokość a jeszcze bardziej wiatr robią swoje i wędruje się całkiem przyjemnie, trzeba tylko pamiętać o kremach z filtrem przeciwsłonecznym i nakryciu głowy. Szczyt jest dwuwierzchołkowy. Na jednym stoi metalowy krzyż i tablica, na drugim tylko tablica z nazwą szczytu. Żeby nie było wątpliwości zdobywamy oba.

Osiem odcieni błękitu

Kolejnego dnia – odpoczynek od wędrówek górskich. Jedziemy do Palau, z którego wypływają statki na wycieczkę po będącym parkiem narodowym archipelagu La Maddalena. Płyniemy na wyspę Spargi, gdzie następuje godzinna przerwa na kąpiel. Plaża jest piaszczysta a kolor wody rzuca na kolana, zresztą przewodniki podają, że woda w tym archipelagu ma aż osiem różnych odcieni błękitu. Dodatkową atrakcją okazują się pojawiające się nie wiadomo skąd dwa dziki, które nic nie robiąc sobie z obecności turystów wykorzystują ich obecność do zdobycia obiadku. Jak? Przechwytyują ich plecaki. Po kąpieli i posiłku na statku płyniemy w kierunku Budelli. Słynie ona z Różowej Plaży ale jest niedostępna dla turystów. Można ją tylko podziwiać z pokładu statku, ale niedaleko wyspy chętni mogą zaliczyć drugą kąpiel w błękitnej wodzie w towarzystwie ławic ryb, skacząc do niej z pokładu statku. Następnie dopływamy na Santa

Marię. Tutaj kolejna ponad godzinna przerwa na kąpiel lub spacer po wyspie. Co kto woli. I wreszcie na koniec wyspa La Maddalena z uroczym miasteczkiem o tej samej nazwie, które zwiedzana. Jest to ważne dla Włochów miejsce bo na połączenie z La Maddaleną mostem Caprerze ostatnie 26 lat życia spędził bohater walk o zjednoczenie Włoch Giuseppe Garibaldi.

Gorropu

To jedna z największych atrakcji wyspy. Długi na 1,5 km wąwóz wydrążony przez rzekę Flumineddu. Jego szerokość w najwęższym miejscu to zaledwie 4-5 m., za to wysokość ścian sięga nawet 500 m. Najpierw czeka nas około 3,5 godziny jazdy a potem prawie dwugodzinne zejście szlakiem do wąwozu. Żar leje się z nieba, nawet w zacienionych miejscach upał daje się wszystkim we znaki. Na szczęście koło wejścia do wąwozu znajduje się źródło wody, która według informacji kasjerów nadaje się do picia. Po zwiedzeniu ustawia się do niego od razu kolejka. Woda jest zimna więc nie kończy się na spożyciu na bieżąco.

Uzupełniamy również zapasy na później. Sam wąwóz dzieli się na trzy strefy: zieloną, żółtą i czerwoną. Zaliczamy dwie pierwsze bo do ostatniej trzeba być wyposażonym w sprzęt wspinaczkowy. Wędrujemy po olbrzymich wygładzonych głazach, czasem używając do podparcia rąk bo inaczej się nie da (rozumiemy też dlaczego przy wejściu kasjerzy zakazali używania kijków trekkingowych). Teraz czekałby nas ponad dwugodzinny marsz do góry, w męczącym popołudniowym upale, gdyby nie genialny pomysł naszego przewodnika - czyli powrót jeepami. Do miejsca, z którego odjeżdżają też trzeba ponad godzinę dojść ale w zasadzie po płaskim. Jeszcze tylko ponad 5 km jazdy trzęsącym samochodem po wyboistej drodze wznoszącej się miejscami stromo do góry i jesteśmy na miejscu skąd, po wypiciu szklanki schłodzonego złocistego napoju, może nas odebrać nasz autobus.

A może by tak na Korsyce?

Czemu nie? Wystarczy tylko zarezerwować bilety na prom kursujący z Santa Teresa di Gallura do Bonifacio. W tym ostatnim Koło Grodzkie już kilkanaście lat temu było w czasie pobytu na Korsyce i mimo długiego dojazdu (jechaliśmy wówczas około 4 godzin) wywarło na nas ogromne wrażenie. Tym razem podróż promem zajęła nam godzinę i dzięki niej można było podziwiać piękno położonego na klifach miasta również z perspektywy morza. Zwiedzamy stare miasto, chętni schodzą również schodami króla aragońskiego. Największe wrażenie, chociaż brzmi to może cokolwiek dziwnie, robi stojący na klifie cmentarz. Są to głównie rodzinne kaplice, w których we wnękach składa się trumny. No cóż, kopanie grobów ziemnych

w skale może być cokolwiek trudne.

Piątek 19 lipca spędzamy na plaży, spinając niejako klamrą nasz pobyt na Sardynii. Radość pobytu niszczy bezpowrotnie szokująca wiadomość, która dociera do nas wieczorem o tragicznym wypadku w Tatrach naszego przyjaciela Karola Krokowskiego.

W sobotę rozpoczynamy kilkudziesięciogodzinny powrót do domu. Wyruszamy o 7 rano do Olbii. Tym razem, nie wiedzieć czemu rejs promem do Livorno trwa aż 9 godzin. W niedzielne popołudnie docieramy zmęczeni ale pełni wrażeń i wspomnień na długie jesienne i zimowe wieczory do Nowego Sącza. Na zakończenie w imieniu wszystkich uczestników wyprawy chcielibyśmy podziękować Koledze Wojciechowi Bocheńskiemu za jej perfekcyjne przygotowanie i przeprowadzenie. Za wielkie serce i przyjaźń.

Gabriela Chałak
Katarzyna Zygmunt
Włodzimierz Godek



Goroppu, fot. W. Godek

Góry Lewockie - rowerem i pieszo

Góry Lewockie majestatyczne i wybitnie wynoszące się z obniżenia Spiskiego. Znajdują się pomiędzy dwoma kotlinami Popradzką od północy i Hornadzką od południa, stanowią wododział europejski Morza Bałtyckiego i Czarnego. Całe rozległe pasmo możemy podziwiać z Beskidu Sądeckiego, ponieważ zamykają one nam wszystkie południowe panoramy widokowe. Najwyższym szczytem jest Czarna Hora 1289m npm, chociaż zbliżonych wysokościowo jest tutaj więcej szczytów, a kilkanaście z nich przekracza barierę 1200m npm.

Góry te jeszcze do niedawna były osnute tajemnicą, ponieważ ten teren stanowił poligon wojskowy „Javorina”, gdzie przez wiele lat stacjonowały też jednostki armii radzieckiej. Szczęśliwie pod koniec 2005 r. poligon został oficjalnie zamknięty i stopniowo udostępniany osobom cywilnym - w tym turystom.

Niemniej wciąż jeszcze można spotkać tam tablice informujące o zagrożeniu, zakazach i poligonie wojskowym na którym się znajdujecie.

W pierwszej kolejności zachęcam Was do turystyki rowerowej po tych górach, ponieważ obecnie infrastruktura rowerowa jest tutaj jedną z najlepiej rozwiniętych na Słowacji. Ścieżki rowerowe prowadzone są istniejącymi drogami wojskowymi i stokówkami leśnymi, przez co tworzą bogatą sieć i pozwalają bez większego problemu przemieszczać się z jednego końca pasma na drugi. Mało tego, pozwalają dostać się rowerem górskim w najwyższe partie, a nawet szczyty i to bez schodzenia z roweru. Moim ulubionym punktem startowym są Jakubany, prowadzi stąd jedna z najbardziej popularnych dróg aż do Lewoczy, która przecina całe pasmo w poprzek. Logistycznie naj-

lepiej jest zostawić samochód przed zakazem wjazdu, na niewielkim placu. Oczywiście można korzystać z własnego rowerowego transportu, a parking przyjąć w dowolnym miejscu, np. w Nowej Lubovni, gdzie możemy wrócić inną okrężną drogą. Główne trasy są czytelne i dobrze opisane, natomiast poszczególne szczyty wymagają już poszukiwań, orientacji w terenie lub nawigacji. Generalnie są to wciąż dzikie góry i rzadko spotyka się tutaj turystów, niemniej jest dość intensywna gospodarka leśna, oraz nielegalna, ale coraz bardziej popularna w górach turystyka samochodowa. Nie dziwią więc tutaj samochody i inne pojazdy silnikowe na szczytach. Niestety jest to obecnie trend wzrostowy i powoli staje się normą również u nas.

Taka moja dygresja: wędrując, czy biwakując nocą np. po Beskidach, kilkakrotnie napotykam w trakcie jednej wycieczki/biwaku całe kawalkady składające się nawet z kilkunastu pojazdów silnikowych i nie są to wcale pojedyncze sytuacje.

Turystyka piesza zaczyna się tu dopiero rozwijać. W ostatnim

roku powstało szereg nowych szlaków, nie zawsze jednak jeszcze naniesionych na mapy. Wiodącym punktem wyjścia, który ja osobiście preferuję jest miejscowość Ihlany, a dokładniej przysiółek Majerka. Wyprowadzone stąd szlaki piesze są dobrze oznakowane, a ich głównym celem jest Ihla czyli Igła (1283 m npm),

trzeci co do wysokości szczyt Gór Lewockich. Stanowi on kontynuację najwyższego szczytu tj. Czarnej Hory i jest od niego oddalony ok. 1km. W Majerce auto można zostawić przed zakazem wjazdu/szlabanem, a dalej czytelne oznakowanie szlaku prowadzi przez Utulnie pod Ihlą – z źródłem wody pitnej i miejscem na ognisko, na sam szczyt - gdzie powstała pod koniec ubiegłego roku niewielka wieża widokowa. Trochę dziwnie ta wieża wygląda na tak bardzo widokowym, odsloniętym i wybitnym szczycie, ale to już kwestia gustu. Sama Majerka jest w większości zamieszkała przez ludność romską, natomiast nie spotyka się tu żadnej wrogości, ani nawet nadmiernej ciekawości, a z własnego doświadczenia uważam to miejsce za bezpieczny punkt wypadowy, zarówno pieszy jak i rowerowy. Ihla oraz Czarna Hora po za wybitną wysokością są godne polecenia z uwa-



gi na spektakularną panoramę Tatr, a odslonięty grzbiet ciągnący się pomiędzy tymi dwoma szczytami jest czymś wyjątkowym i przypomina nieco bieszczadzkie połoniny. Nie jest on jednak naturalny, bo powstał na skutek wielkiego pożaru jaki tu miał miejsce w 2015 roku. Dla mnie miejsce to ma w sobie coś magicznego, pierwszy raz byłem tu jeszcze przed oficjalnym udostępnieniem tych gór, ponad 20 lat temu, kiedy były gęsto zakrzaczone i zdecydowanie bardziej niedostępne. Mam do nich pewien sentyment, bo zawsze stanowiły czarny punkt na turystycznej mapie Słowacji, przez co wydawały się bardziej atrakcyjne i tajemnicze, ja wracam tam przy każdej okazji zarówno pieszo jak i rowerem.

Zachęcam i Was do poświęcania tym górkom większej uwagi i czasu, bo są tego po prostu warte. A z perspektywy Sądeczyzny to tzw. rzut beretem, można by rzec, że są po drugiej stronie Popradu.

Tekst i foto: Marcin Rola

Jeziorko – czyli Czarna Młaka – Pomnik Przyrody



Do Czarnej Młaki prowadzą dwie ścieżki przyrodnicze. Jedna, krótsza wiedzie czarnym szlakiem od ul. Grunwaldzkiej, w prawo, pod „Górkę”, obok dwóch kapliczek stojących obok siebie. Starsza z kapliczek, pochodzi z początku XX wieku. Jest to krzyż, na którym umieszczono obraz św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus. Kiedy postawiono pierwszy krzyż? Nie wiadomo. Wiemy natomiast, że w roku 1954, w miejsce starego krzyża zniszczonego przez warunki atmosferyczne, postawiono nowy krzyż i umieszczono na nim ten sam Obraz św. Józefa z Dzieciątkiem. Obecny, modrzewiowy krzyż został postawiony w 2002 roku, tym samym miejscu co poprzedni, przez Pana Antoniego Polańskiego. Obraz św. Józefa z Dzieciątkiem, odnowiła Pani Krystyna Tomasiak.

Tuż obok krzyża wznosi się kapliczka – grotta, z figurą Matki Boskiej Niepokalanej. Kapliczkę ufundowali w roku 2002, P.P. Teresa i Stanisław Polańscy. Zagospodarowali otoczenie, które pomimo ruchliwej ulicy, przy której stoi, sprzyja modlitwie i skupieniu. Dlatego też, w miesiącu maju, okoliczni mieszkańcy, zbierają się przy kapliczce, by wspólnie modlić się i śpiewać pieśni maryjne, do wtóru melodii granych na akordeonie przez Pana Stanisława Hojniaka.

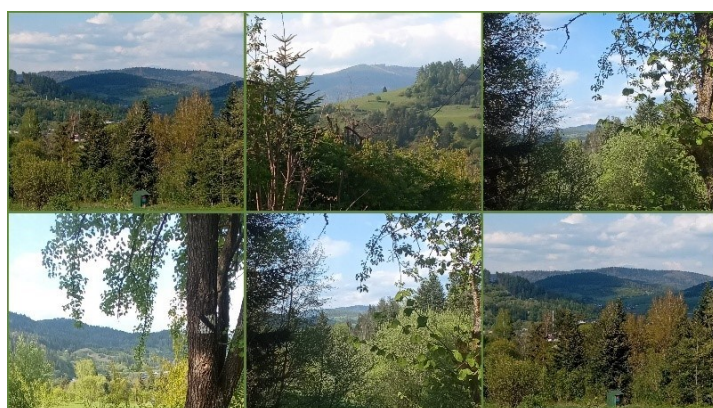


Do Czarnej Młaki doprowadzi nas szlak czarny, nowo wybetonowaną drogą, którą można dojechać do ostatnich domów przy szlaku, tam zostawić samochód i dalej iść pieszo. Ja radzę doje-

chać autobusem lub iść pieszo już od Muszyny, bo wtedy nie musimy wracać tą samą drogą tylko zejść do Powroźnika szlakiem niebieskim, nazwanym przeze mnie „szlakiem kapliczkowym”. Szlak ten prowadzi przez stary jodłowy las, który wprowadzie załania nam piękne widoki, ale świeże powietrze i grzyby (w odpowiedniej porze roku) zrekompensują nam tę stratę. Idąc szlakiem czarnym od ul. Grunwaldzkiej, po drodze spotkamy tablice informacyjne, z których treścią warto się zapoznać. Choć droga jest krótka, nie należy się śpieszyć, bo w koło są tak wspaniałe widoki, że od czasu do czasu warto się zatrzymać i zachwycić.

Przed nami bowiem rozciąga się piękna panorama gór okalających Gminę Muszyna. Wielki Łazik (698 m n.p.m.), Nowińska Góra (710 m n.p.m.), Jastrzębska Góra (676 m n.p.m.), Jaworzyna (1114 m n.p.m.) i wiele innych gór i pagórków, a także widok na wieś Powroźnik.

Wiosną nazywamy tę drogę „szlakiem żółtego kaczeńca”, bo wszędzie kwitną kaczeńce.



Drugi szlak do „Czarnej Młaki” prowadzi od Powroźnika. Jest to szlak niebieski prowadzący na „Garby”, zwanych także „Czarne Garby” (830 m n.p.m.), którym można dojść aż do Leluchowa. My jednak nie wybieramy się tak daleko. Nasza wędrowka będzie trwała około jednej godziny, a naszą drogę będą wyznaczały kapliczki, a ściślej mówiąc, 32 kapliczki, wykonane przez pana Mariana Surmę z Powroźnika i zawieszane



przez niego na drzewach.

Kapliczki zaprowadzą nas do skrzyżowania dwóch szlaków, niebieskiego z czarnym. My pójdziemy w prawo, szlakiem czarnym, również wyznaczonym przez kapliczki, który doprowadzi nas do Czarnej Młaki. Droga będzie krótka. Po około 10 minu-



A wiosną Czarną Młakę biorą w posiadanie kaczeńce.



tach, naszym oczom ukaże się cel naszej wędrowki, przepiękna, zachwycająca, tajemnicza „Czarna Młaka”.

Kto i kiedy nazwał to miejsce „Czarną Młaką”, trudno dzisiaj określić. Nasi dziadowie mówili o nim „Czarne Jeziorko”, „Tajemnicze Jeziorko”, „Czarne Bagno” itp. Położone jest ono w głębi jodłowego lasu, a jego czarne lustro wody kojarzy się z czymś mrocznym, groźnym i niezwykłym. Czarny kolor, jak stwierdzili specjaliści w tej dziedzinie, woda zawdzięcza znajdującym się na dnie pokładom torfu i bagnistych namułów. Strzeliste jodły dodają temu miejscu dostojności i majestatu. Obok jeziorka, na jodle, wisi kapliczka z figurką Matki Boskiej Niepokalanej i jeszcze jedna z Chrystusem ukrzyżowanym.

Jeziorko porasta różnorodna bagienna roślinność: pałka wodna, oczeret, trzcina, turzyca, wiechlina roczna, skrzypy, paproć orlica pospolita, narecznica górska, lilie wodne i wiele innych roślin, których nie umiem nazwać.

Nad jego wodami godzinami szybują, to znów zawisają nieruchomo w miejscu, przepiękne ważki o barwnych przezroczystych skrzydłach.

Swoje miejsce znalazły tu kumaki górskie, żaba trawna i traszki.

Dzisiaj „Czarna Młaka” wysycha i kurczy się. Umiera.

Kiedyś były tam rozległe przepastne bagna, o których opowiadała mi Pani Kazimiera Gawlak, córka Karola Śliwińskiego i Marii z Grzesiaków, urodzonej 25 VIII 1914 roku, która mieszkała z rodzicami i rodzeństwem „Na Górcę”, nieopodal „Czarnej Młaki”. Pewnego razu, Maria z rodzeństwem, a było to początkiem lat 20-tych XX wieku, pała krowy przy „Czarnej Młacie”. Nagle jedna z krów dobiegła do drugiej i zaczęła nacierać na nią rogami. Tak ją mocno popychała, że tamta pomimo zapierania się nogami, została zepchnięta w bagno. Na krzyk dzieci i głośny ryk krowy, przybiegli dorośli. Dla krowy nie było ratunku. Bagno wciągało ją coraz głębiej i głębiej, aż zamknęło się nad nią i tylko przez jakiś czas, pod powierzchnią bagna coś bulgotało, a potem wszystko ucichło i zamarło w grobowej ciszy. Od tamtego dnia dzieci trzymały się już z daleka od jeziorka i zdradliwego, niebezpiecznego bagna, nad którym dziś górują 100-letnie świerki.

Natalia Polańska

Zdjęcia Kasi i Natalii Polańskich



KOŁO GRODZKIE

"Gdy tchu zabraknie usiądziemy w cerkwi pośród świętych myśli i serca ogrzejemy."

Bieszczady tu i tam

Koło Grodzkie, w ciągu pierwszego półrocza, w Bieszczady zawiązało aż dwa razy. Choć bieszczadzki Smerek ze względu na deszcz nie został przez nas „zaliczony”, to Łopienka i Chryszczata jak najbardziej.



Bieszczady (jeszcze?) zimowe

Najlepsze są dwudniowe wyjazdy i pierwsza wycieczka właśnie taka była. 16 i 17 marca, na zakończenie zimy i przywitanie wiosny wędrowaliśmy nie tylko w Bieszczadach ale i w rzadziej przez nas odwiedzanych - Górach Sanocko-Turczańskich. Dzień pierwszy zaczęliśmy od odwiedzenia wieży widokowej na górze Jawor, na którą wjeżdża kolejka gondolowa. My też zamierzaliśmy pierwotnie dojechać tam w wagonikach, lecz akurat trafiliśmy na przegląd i w tym dniu kolej była nieczynna. Odwiedzenie obiektu jeszcze przed sezonem było dobrym pomysłem, ponieważ byliśmy sami, bez tłumów i gwaru, w czystej relacji z naturą. Podziwialiśmy z górnego tarasu panoramę Soliny i okolicy. W przeszklonej restauracji z tym samym widokiem wypiliśmy smaczny kufel zimnego złotego napoju, po czym ruszyliśmy na szlak. Mimo, że kalendarzowo jeszcze zima - temperatura była raczej wiosenna, więc dało się wędrować w koszulkach z krótkim rękawem, a po śniegu pozostało tylko wspomnienie. Zaplanowane było przejście z Ustjanowej do Rabe. Najpierw zdobywamy Holicę z wieżą widokową, potem przez Zawał, Żuków schodzimy do Rabe. Nocleg w Nasicznem, w ośrodku Caritas Diecezji Sandomierskiej - i to miejsce gorąco polecam ze względu na dobre warunki, przytulne pokoje, pyszne jedzonko i miłą obsługę. I ciszę za oknami. Drugi dzień to dzień deszczowy a nieco wyżej nawet śnieżny, zima widocznie postanowiła o sobie przypomnieć, więc rezygnujemy ze zdobywania Smereka. Odwiedzamy za to tradycyjne już przy złej pogodzie miejsce: Łopienkę - opuszczoną wieś. Mijając po drodze czynne retorty zaglądamy do cerkwi, gdzie podziwiamy kopię cudownego obrazu Matki Bożej Piękną Miłości (oryginał znajduje się w kościele w Polańczyku). W planach było też odwiedzenie studenckiej bazy namiotowej ale warstwa błota na drodze do bacówki

(rezultat działalności drwali) skutecznie nas od tego pomysłu odstraszyła. Jak na ironię w czasie powrotu wyjrzało słońce. Gdyby tak ze dwie, trzy godziny wcześniej...:

Bieszczady prawie letnie

Druga nasza wyprawa w Bieszczady to już tylko jeden dzień, 16 czerwca - za to prawie letni, na Głównym Szlaku Beskidzkim. Zdobywamy Chryszczatą i podziwiamy słynne bieszczadzkie Jezioro Duszatyńskie. Starujemy z Turzańska, docieramy do przełęczy pod Sulimą i niebieskim szlakiem wędrujemy na Chryszczatą, gdzie po około dwóch i pół godziny marszu,

wita nas charakterystyczny betonowy obelisk. Tutaj przerwa na małe co nieco, grupową fotkę i dalej w drogę. Zmieniamy kolor szlaku na czerwony. Przewodniczka Kasia świetnie prowadzi i podaje ciekawe informacje, np. o rezerwacie Zwizło, który mijamy po drodze czy o powstaniu Jeziorok Duszatyńskich w 1907 roku. Utworzyły się podczas ulewnych deszczów, przez osuwisko na potoku Olchowaty. Trasa lekka, łatwa i przyjemna. Tym przyjemniejsza że przy końcu jeszcze palimy ognisko, degustując cydr na który umówiliśmy się wcześniej oraz smakołyki przyniesione przez uczestników wycieczki. Liczniki pokazały 18 kilometrów. Kończymy na kawie w Duszatynie, gdzie przybijamy pieczątki do książeczki „Korona Bieszczadów” – kolejny szczyt w kolekcji – zaliczony!

Cytat w tytule artykułu: Aleksandra J. Starostecka "w Łopience"

Katarzyna Zygmunt

Hala Łabowska. Cieszymy się widokiem czystych gór

W dniu 12 maja 2024 r. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid” w Nowym Sączu – Koło Grodzkie wraz z Firmą FAKRO z Nowego Sącza i we współpracy z Nadleśnictwem Piwniczna zorganizowało akcję „Sprzątanie świata”.

Grupa wyruszyła pod przewodnictwem przewodnika Koła Grodzkiego Tadeusza Maciasia i kierownictwem kolegi Andrzeja Chochli. Posprzątało szlak turystyczny żółty z Łomnicy-Zdroju na Halę Łabowską i szlak niebieski z Hali Łabowskiej do Łomnicy-Zdroju. Uczestnicy zaopatrzeni w rękawiczki, wo-

„Każda Wspólna Chwila jest zawsze za krótka”

Majówka z PTTK

19 maja 2024 - piękna i słoneczna niedziela majowa – co robić? Najlepiej wyruszyć w góry. Tego dnia Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wraz z Kołem Grodzkim już po raz kolejny zorganizował "Majówkę z PTTK".

Docelowym punktem imprezy była tradycyjna od wielu lat międzynarodowa jajecznica, pieczenie kiełbasek, degustacja pysznych ciasteczek, konkurs wiedzy turystycznej z nagrodami od Sponsorów i tańce na świeżym powietrzu. Tym razem wybraliśmy Beskid Sądecki z przejściem z Piwnicznej-Zdroju do Łomnicy-Zdroju.

Piękny i słoneczny poranek, godz. 8,00 - liczna grupa polskich turystów wyruszyła z Nowego Sącza i dotarła do Piwnicznej-Zdroju, tam dołączyli turyści ze Słowacji. Serdeczne powitanie, uściski i miłe słowa, przywitanie jak zwykle się przeciągnęło – grupa Tatran Preszow jest dla Koła Grodzkiego jak rodzina i wszyscy chcieli się uściskać. Współpraca nawiązana blisko 10 lat temu przerodziła się w piękną przyjaźń i każda wspólna chwila jest zawsze za krótka.

Jajecznica lepiej smakuje po wysiłku fizycznym, zatem wielopokoleniowa i międzynarodowa grupa wyruszyła na szlak. Przewodnikiem był Kol. Tadeusz Maciaś, a całości dopełniła opieka Kierowników Kol. Elżbiety i Andrzeja oraz Przewodnika zamykającego Kol. Włodzimierza.

Wspaniała pogoda i pora majowa kusily pięknem przyrody i wspaniałymi widokami - raj dla fotografów. W Piwnicznej-Zdroju grupa wkroczyła na szlak żółty a następnie niebieski prowadzący przez Walczaki i Bucznik. Po 9 km i 3 godzinach spokojnego marszu szlak miał doprowadzić turystów do celu. Wśród pachnących łąk i pod cudownym niebem wił się kolorowy „wąż turystów”. Bezchmurne niebo ukazało szeroki horyzont, dzięki czemu turyści ujrzeli nad zieloną linią lasu wieżę na Eliaszówce – tam co roku Koło Grodzkie razem z Tatran Preszow rozpoczyna wspólne wędrowanie. Gdzieś daleko w chmurach ledwo widoczne majaczyły dostojne Tatry. Turyści zobaczyli także wieżę na Kicarzu, szczyty Pustej Wielkiej i Parchowatki oraz dostojną Królową Beskidu Sądeckiego – Radziejową. Wędrowanie było okraszone smakołykami podawanymi w trakcie przerw jak np. przy Górskiej Kaplicy Narodu Polskiego. U podnóża górskich wzniesień rozciągała się panorama okolicznych miejscowości.

Po trasie górskiej przysła kolej na oczekiwaną z utęsknieniem jajecznice. Sztab „kuchenny” Koleżeństwa z Koła Grodzkiego przy pomocy przyjaciół ze Słowacji już od godzin porannych działał przy wiacie. Żwawo wybito setki jaj, rozpalono ogień, przygotowano naczynia, rozwieszono banery Sponsorów, przygotowano kącik konkursowy itd. Koło Grodzkie pomyślało także o Seniorach, osobach z problemami zdrowotnymi i najmłodszych. Najstarszy uczestnik w tym roku kończy 89 lat a najmłodsza uczestniczka skończyła 2 latka. Na miejsce docelowe można było dojechać samochodem czy rowerem, co pozwoliło spotkać się w szerszym i wspaniałym gronie turystów. W tym roku gościnności udzieliło nam Nadleśnictwo Piwniczna Zdrój – Leśnictwo w Wierchomli, którym serdecznie dziękujemy. Miejsce imprezy to pole turystyczno-edukacyjne wyposażone w wiatę z ławami i stołami, wiatę z grill'em i rusztem, niezadaszone miejsce do palenia ogniska z ławami i stołami, tablice edu-

dę mineralną z Piwniczanki oraz worki na śmieci z Nadleśnictwa Piwniczna wyruszyli w góry z Łomnicy-Zdroju. Piękna pogoda dopisała i turyści w dobrych humorach napełniali worki pozostawionymi w lesie śmieciami. Po drodze odkryto również nielegalne wysypisko śmieci, co zostało zgłoszone odpowiednim służbom. Zmęczeni ale pełni entuzjazmu turyści dotarli na Halę Łabowską gdzie zostawili worki w uzgodnionym z Nadleśnictwem miejscu. Następnie odpoczywali przy ognisku. Pieczono kiełbaski, degustowano wodę mineralną Piwniczanka otrzymaną od sponsora "PIWNICZANKA" Spółdzielnia Pracy w Piwnicznej Zdroju. Nie brakło turystycznych piosenek. Po odpoczynku nastąpił powrót do Łomnicy-Zdroju niebieskim szlakiem „77 zakrętów” i dalsze sprzątanie terenu. Zebrano łącznie 6 worków śmieci. Wspólna akcja PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Firmy FAKRO z Nowego Sącza i Nadleśnictwa Piwniczna z Piwnicznej Zdroju miała na celu posprzątanie szlaków turystycznych aby następni turyści mogli cieszyć się widokiem czystych gór. Nasuwa się refleksja, czy osoby wędrujące po naszym pięknym Beskidzie Sądeckim muszą oglądać śmieci pozostawione przez nieodpowiedzialne osoby. Śmieci stwarzają niebezpieczeństwo pożaru, przynętę dla dzikich zwierząt, rozbite szkło może być niebezpieczne dla wędrujących turystów. Akcje



„Sprzątania świata” mają na celu nie tylko utrzymywanie czystości na szlakach turystycznych, ale również mają formę edukacyjną, zarówno dla młodych jak i dorosłych turystów, aby dbali o środowisko dla siebie i przyszłych pokoleń. Świetnym przykładem i refleksją dla wszystkich niech będzie kilkuletnia Zosia dzielnie wędrująca z Kołem Grodzkim, która i tym razem dzielnie kroczyła i zbierała śmieci – dziękujemy mamie za krzewienie tak wspaniałej postawy u Zosi. Dziękujemy turystom z Koła Grodzkiego PTTK O/„Beskid” w Nowym Sączu, pracownikom Firmy FAKRO i Nadleśnictwu Piwniczna z Piwnicznej Zdroju za zaangażowanie w zorganizowaniu wycieczki edukacyjnej połączonej ze sprzątaniem szlaków turystycznych. Spółdzielni Pracy „PIWNICZANKA” z Piwnicznej Zdroju dziękujemy za przekazanie wody mineralnej dla uczestników.

Jolanta Biel

kacyjne (stałe i interaktywne) oraz plac zabaw dla dzieci – świetne miejsce na wypoczynek z edukacją. Zadaszony grill to super miejsce na większą, mniejszą czy kameralną imprezę także w niepogodne dni. W "kuchni" pełna organizacja i synchronizacja prac w rękach Basi, Kasi, Jadzi, Eli, Lucynki, Mieci, 2 Krzysztofów, Jacka, Alberta, Mieczysława i wielu innych. Jajecznicza okraszona wszelkimi dodatkami i ziołami, schodziła jak z taśmy produkcyjnej, a "kuchnia" dbała aby każdy spróbował jej smaku. Dopełnieniem degustacji jajecznicy był chleb od firmy DANEK z Nowego Sącza i woda mineralna ze Spółdzielni Pracy PIWNICZANKA z Piwnicznej Zdroju. Po jajecznicy przyszedł czas na zabawę taneczną. 19 maja okazał się dniem pogodnym, ciepłym i pełnym wiosennego uroku. Nie obyło się bez chwili grozy - nadszły ciemne chmury i trochę pokropiło, na szczęście szybko to minęło i impreza trwała dalej. Była muzyka itańce na świeżym powietrzu. Impreza mogła trwać do rana, jednakże prawda jest okrutna – po niedzieli następuje poniedziałek, dla większości z nas to dzień pracy. Ale spokojnie, za rok znowu się spotkamy przy wybijaniu jaj!

Podczas trwania imprezy odbył się także konkurs turystyczny wg pytań przygotowanych przez Kolegę Włodzimierza i pod okiem komisji w składzie Kolegów Wojciecha i Tadeusza (przewodnicy). Laureaci konkursu otrzymali cenne nagrody pozyskane od Sponsorów wymienionych wcześniej jak i przy wręczaniu nagród. Wiedza zdobyta wcześniej i na dzisiejszym szlaku przyniosła efekty.

Ludzie wspaniali i chętni do pomocy - organizacja pracy na 6+. Dziękujemy za kawał dobrej roboty; za to, że byliście z nami. Jajecznicza na 150 osób to nie lada wyzwanie, ale Koło Grodzkie ma już w tym wprawę i za rok także się spotkamy i damy radę. Składam serdeczne podziękowania za społeczną pracę mojemu Koleżeństwu z Zarządu Koła Grodzkiego oraz Wszystkim Turystom dobrego serca, którzy pomogli nam przy tym przedsięwzięciu. Do obejrzenia zdjęć autorstwa Kol. Stanisława zapraszamy na strony: www.beskid.pttk.pl oraz we wspomnieniach naszych słowackich Przyjaciół na stronie: www.kstpo.sk.

"Majówkę z PTTK" wsparli: Firma FAKRO z Nowego Sącza, Piwniczanka Spółdzielnia Pracy z Piwnicznej-Zdroju, FPHU „Danek” Andrzej Danek z Nowego Sącza, Zarząd Główny PTTK w Warszawie, PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

Goście ze Słowacji wzięli także udział w konkursie turystycznym. Gadżety Sponsorów trafiły w ręce turystów i cieszyły się ogromnym uznaniem. Świetny pomysł z termosem, kominem czy plecakiem czyli podstawowym wyposażeniem turysty i jeszcze z logo znanej firmy – strzał w dziesiątkę. Znalazło się także i coś dla mniej wędrujących po górach – plecaki miejskie czy kubki. Gadżety pozostałych Sponsorów także cieszyły się zainteresowaniem i szybko znalazły swoich nabywców – kolorowe smycze z logo Piwniczanki, niebieskie parasolki także z logo, kubki i torby. Wśród ciekawostek znalazły się także gadżety z Zarządu Głównego PTTK w Warszawie – torby z logo, kubki, notesy, smycze i odbłaski. Ważne, że najmłodsi, którzy są chlubą dla naszego Koła, też znaleźli coś dla Siebie. Podsumowując – super udana impreza, w której udział wzięło 150 osób, w tym 50 turystów ze Słowacji.

W imieniu PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu i Koła Grodzkiego składamy serdeczne podziękowania Wszystkim Sponsorom za uświetnienie imprezy wspaniałymi gadżetami. Dzięki Waszej szczodrości "Majówka z PTTK" kolejny raz była wspaniała i zapisała się pozytywnie w pamięci Uczestników. Tu-

ryści składali podziękowania za dobrą zabawę, przyjacielską atmosferę i otrzymane nagrody. Byli mile zaskoczeni sponsorin- giem a laureaci konkursu zadowoleni z nagród, które będą przy- datne tak w wyprawach górskich jak i na co dzień.

Jolanta Biel Prezes Koła Grodzkiego
PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu

Majówka w Czechach

W weekend majowy Koło Grodzkie PTTK miało okazję zwiedzić naszych południowych sąsiadów – Czechy. Głównym celem wyprawy były Karlowe Wary, miasto wód mineralnych i... wódki ziołowej, Becherovki.

Pierwszego dnia, po przebyciu długiej trasy, odwiedziliśmy miasto Kutna Hora. Zaczęliśmy od wizyty w najstarszej dzielnicy miasta, Sedlec. Tam stoi wyjątkowe miejsce przypominające o ulotności ludzkiego życia. Jest to Kaplica Czaszek, w której można znaleźć kości 40-70 tysięcy osób zmarłych na epidemii dżumy. Następnie odwiedziliśmy dwa zabytkowe kościoły wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Kolejnego dnia zwiedzaliśmy Karlowe Wary. Zaczęliśmy od spaceru po górach otaczających miasto. Zdobyliśmy kilka szczytów oscylujących około 550 m n.p.m., takich jak: Tři kříže oraz Výšina přátelství. Spacer po centralnej części miasta połączony był z degustacją wód mineralnych ze wszystkich znajdujących się tam trzynastu źródeł. Zakończyliśmy dzień przyjemną wizytą w muzeum Becherovki. Jako ciekawostkę dodam, że



Becherovka nazywana jest czternastym źródłem, ze względu na jej domniemane właściwości zdrowotne.

Wycieczka objazdowa stanowiła kolejny element naszej wyprawy. Rozpoczęliśmy ją od wizyty w malowniczym miasteczku Loket, w którym zwiedzaliśmy XII-wieczny zamek. Kolejną częścią objazdówki był Soos – rezerwat przyrody obfitujący w mo- fety. Potem były miejscowości słynące z leczniczych wód mine- ralnych: Franciszkowe oraz Mariańskie Łaźnie.

Czwarty dzień był pod znakiem tego, co członkowie Koła Grodzkiego PTTK lubią najbardziej – wycieczki górskiej. Pojechaliśmy do miejscowości Boží Dar, stamtąd poszliśmy na szczyt Klinovec (1244 m n.p.m.). Następnie odwiedziliśmy naszych zachodnich sąsiadów, przekraczając granicę czesko-niemiecką. Stamtąd wyruszyliśmy na szczyt Fichtelberg (1215 m n.p.m.). Zeszliśmy ponownie do miejscowości Boží Dar.

W ostatnim dniu wyprawy, złożyliśmy krótką wizytę w stolicy Czech, Pradze. Odwiedziliśmy kilka najpopularniejszych atrakcji turystycznych, w tym dzielnicę Hradczany. Mielśmy okazję obserwować maraton, który tego dnia miał tam miejsce oraz kibicować biegaczom. Atrakcją, która szczególnie zapadła mi w pamięci jest Ściana Johna Lennona, pełną graffiti nawiązującego do wokalisty i gitarzysty The Beatles. Jest ona swoistym symbolem walki o demokrację i wolność. Dla wielu ta ściana może też silnie kojarzyć się kreatywnością i ekspresją artystyczną.

Gabriela Chałak

PLAN WYCIEZEK KOŁA GRODZKIEGO NA DRUGĄ POŁOWĘ 2024 ROKU

- 01.09.2024 r. - TATRY
- 08.09.2024 r. - Choczańskie Wierchy
- 14-15.09. 2024 r. - Cergowskie Wierchy - Mincol - Słowacja
- 22.09.2024 r. - Beskid Wyspowy
- 29.09.2024 r. - Beskid Niski
- 06.10.2024 r. - Beskid Sądecki
- 12-13.10.2024 r. - Bieszczady
- 20.10.2024 r. - Pogórze Strzyżowskie
- 27.10.2024 r. - Gorce
- 03.11.2024 r. - Beskid Niski
- 10-11.11.2024 r. - Jura Krakowsko Częstochowska
- 17.11.2024 r. - podsumowanie sezonu
- 24.11.2024 r. - Pieniny
- 01.12.2024 r. - Beskid Sądecki
- 08.12.2024 r. - Beskid Sądecki
- 15.12.2024 r. - Beskid Wyspowy
- 22.12.2024 r. - Beskid Niski
- 24.12.2024 r. - pasterka
- 29.12.2024 r. - Beskid Sądecki

Z Tatranem na przestrzeni lat

Z klubem słowackim Tatran z Preszowa znamy się już "wieki". W przyszłym roku stuknie nam 10 lat wspólnych spotkań, wędrówek i przyjaźni.

Silne osobowości naszych prezesów, na przestrzeni tych lat, pomogły w zorganizowaniu wielu wspólnych imprez i wycieczek. Nie daliśmy się przeciwnościom typu: napięty harmonogram, brak dofinansowania, zawirowania wewnętrzne czy pandemia. Spotykamy się nadal i bardzo nam ta przyjaźń sprzyja. 24 marca było tradycyjne przywitanie wiosny w Preszowie. Nad rzeką Torysą topiliśmy morenę (marzanę), i uroczystie "otwieraliśmy wodę" kajakarzom. Nie zabrakło przejścia wzgórzami wokół Preszowa i wspólnej potem zabawy. Kolejne spotkanie z naszymi słowackimi przyjaciółmi to nasza polska tradycja Jajecznicza. W tym roku, 19 maja odbyła się w ramach "majówki z PTTK" (szerzej na ten temat w bieżącym numerze pisze Jolanta Biel). Słowacy przybyli w pełnym składzie - zameldował się cały autokar turystów. Było przejście malowniczą, widokową trasą z Piwnicznej Zdroju, przez Bucznik, skąd widać Tatry, do Łomnicy - Zdroju. Tutaj smażyliśmy wielką jajecznicę z ponad stu jaj, były konkursy z nagrodami i tańce. Ostatnim spotkaniem 23 czerwca, było zdobywanie Radziejowej. Część grupy szła z Rytra przez Kramarkę na Królową Beskidu Sądeckiego, następnie przez Wielki Rogacz do Bacówki na Obidzy, gdzie czekali pozostali. Słowacy lubią to miejsce (nasza zimowa przystań po powrocie z corocznego spotkania na Eliaszkówce). Smakował zwłaszcza żurek, typowo polska zupa – specjalność bacówki. Inną chętnie kupowaną potrawą były placki pasterskie. Członkowie Tatran nie mogli się nimi najeść. Dzień wcześniej nasi południowi sąsiedzi zwiedzili Stary Sącz z lokalną przewodniczką - Jolantą Czech, a na "deser" zostali ugoszczeni przy integracyjnym ognisku. Co dalej? ... Dowiemy się w przyszłym półroczu! Plany są jak zawsze ciekawe!

Katarzyna Zygmunt



Sudety znane i mniej znane

Jeżeli lubisz ciszę i spokój w górach...

...to nie wybieraj się w długi weekend na Ślężę! Jak co roku, z okazji długiego weekendu przypadającego w Boże Ciało, Koło Grodzkie zorganizowało wyjazd w Sudety. W ubiegłym roku udało się dokończyć wędrówkę Głównym Szlakiem Sudeckim (z powodu pandemii zajęło nam to trochę więcej czasu niż było w planach), teraz więc przysłała pora na przypomnienie sobie jak wyglądają Karkonosze. Uwzględniając konieczność dojazdu, czas pracy kierowcy i inne czynniki jako cel pierwszego dnia zaplanowana była Ślęza. Góra może niezbyt wysoka (718 m.) ale widoczna z daleka, bo wznosząca się nad równiną i do tego zali-

macie, czyli wśród tłumów turystów mozolnie wspinających się na szczyt. Odpoczynek i kontemplację sudeckich krajobrazów przerwały nam objawy pogarszającej się pogody. Wkrótce zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Nie był on jednak szczególnie dotkliwy i dość szybko ustał więc dalsza wędrówka Czarnym Grzbieciem na Sowią Przełęcz i Sowią Doliną do Karpacza nie były żadnym problemem.

Na sobotę zaplanowane były kolejne sudeckie „klasyki” czyli Pielgrzymy i Słonecznik. Wyruszamy z Borowic. Jest pochmurno i parno i deszcz dosłownie „wisi” w powietrzu. Wytrzymuje do skrzyżowania z niebieskim szlakiem z Karpacza na tzw. Rówieniec. Po chwili już nie pada a leje. Część uczestników decyduje się na zejście do Karpacza a reszta nie zważając na ulewę



Śnieżka, fot. W. Godek

czana do Korony Gór Polski. Trasa prowadziła z Sobótki przez Wieżycę, która powitała nas odgłosami burzy. Chwila zastanowienia się, a raczej szperania w telefonach po różnych aplikacjach pogodowych (bo Ślęza uchodzi za „piorunowiec”, tzn. lubi ściągać pioruny) i decyzja – idziemy dalej bo burza obchodzi szczyt bokiem. Tym razem aplikacje miały rację. Były to jedyne dwa grzmoty słyszane tego dnia. Szczyt przywitał nas tłumami opalających się i grillujących ludzi. To na pewno ładna pogoda, wolny dzień, bliskość Wrocławia i łatwe podejście z przełęczy Tapadła, na którą wiodła nasza dalsza trasa zrobiły swoje.

Sedno Sudetów

Czyli Karkonosze. I oczywiście najwyższa góra Polski poza Karpatami czyli Śnieżka. Ona była celem naszej piątkowej wyprawy. Wybraliśmy też chyba jedno z najbardziej klasycznych podejść – fragmentem Głównego Szlaku Sudeckiego przez Kocioł Łomniczki, w którym znajduje się symboliczny cmentarz ludzi gór, podobny choć znacznie mniejszy od tego pod tatrzańską Ostrawą, do Śląskiego Domu. Po krótkim odpoczynku czekało nas jeszcze zdobycie Śnieżki (1602 m.). Trochę w „ślężańskim” kli-

maszeruje do schroniska Samotnia licząc na poprawę pogody. I rzeczywiście pogoda nieco się poprawia, nawet coś widać, więc ochotnicy zaliczają jeszcze kolejne schronisko- Strzechę Akademicką a następnie wędrują w stronę Pielgrzymów. I to by było na tyle w kwestii okna pogodowego. Znowu leje. Tym razem zapału już nie wystarczyło, Słonecznik odpuszczamy i schodzimy do Karpacza, gdzie chętni mogą jeszcze zobaczyć zabytkowy kościółek Wang.

I na deser... Coś nowego

Niedziela. Czas na powrót. Sytuacja jak w czwartek, nie zaszalejemy z trasą bo czeka nas długi powrót do Nowego Śącza. Co by tu jeszcze zobaczyć? Okazuje się, że są tu jeszcze warte zobaczenie miejsca, w których nas jeszcze nie było. Tym razem padło na Jezioro Pilchowickie. To największe jezioro zaporowe na rzece Bóbr. Prace nad budową zapory zakończono w 1912 roku a sama tama długa na ponad 300 i wysoka na 62 metry robi ogromne wrażenie. Nasza trasa wiodła wzdłuż brzegów jeziora a kończyła się na koronie zapory.

Włodzimierz Godek

SADECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

Trzy dni z życia kursanta na kursie, ale to dopiero początek...

poniedziałek - Pod Wantą
środa - Marmurowa
czwartek - Wielka Litworowa

Przygodę z prawdziwymi jaskiniami zaczęliśmy w Dolinie Kościeliskiej. Celem pierwszej akcji było dno „Pod Wantą”. Wędrówkę przez Dolinę Kościeliską a następnie przez Miętusią umiłał nam instruktor Boguś, opowiadając na przemian o topografii i tatrzańskie florze. Poziom mojej kondycji zweryfikował Kobylarzowy Żleb, gdzie niosąc plecaki wyładowane sprzętem, często zatrzymywaliśmy się pod pretekstem podziwiania piękna Tatr. Po dotarciu pod otwór, przyszedł czas na przygotowanie siebie i sprzętu i zjazd do wnętrza. Jaskinia okazała się dość obszerna, nie było tu ciasnych przejść wymagających ode mnie naśladowania ruchów węża. Warunki panujące wewnątrz były z kolei zgodne z moimi oczekiwaniami, czyli ciemno, zimno i wilgotno. Ale pomimo tych niezbyt sprzyjających okoliczności jest tam coś niezwykłego. Panuje zupełna cisza przeplatana gdzieś tam odgłosami deszczu jaskiniowego lub podziemnych cieków wodnych. W jaskini podobało mi się również to, że nie było tam tłumów ludzi, których spotkaliśmy na powierzchni.

Wyjście na powierzchnię to kolejny sprawdzian kondycyjny. Podchodzenie po linie, tak około 120 metrów w pionie, wymagało nieco wysiłku. Przy otworze zebrała się cała ekipa. Trochę zmęczeniu, ale z uśmiechem na twarzy wracaliśmy do bazy.

Drugie wyjście, tym razem do Jaskini Marmurowej, rozpoczęliśmy w niekorzystnej pogodzie. Gęsta mgła i podmuchy wiatru, sprawiały, że temperatura odczuwalna, przypominała raczej tę późnojesienną. Byłem sceptycznie nastawiony do wejścia z powodu deszczu jaskiniowego. Cordurowy kombinezon niestety przemakał, a mi zimno było jeszcze na powierzchni. Okazało się jednak, że moje obawy były trochę na wyrost. Tego dnia kierownikiem akcji był Marek, który sprawnie zakładał poręczówki, co znacznie skróciło czas oczekiwania przy punktach. Pomimo mokrego kombinezonu, nie zdążyłem zmarznąć. W jaskini pojawiły się pierwsze mniej lub bardziej ciasne przejścia. Sprawiało mi to lekkie problemy, ponieważ nie należą do najszczyplejszych. Podczas rozmów z Instrukctorem, ten stwierdził jednak, że „takie trudności, to nie trudności”, co mnie jednocześnie rozbawiło i zaniepokoiło. Na powierzchni Tatr przywitały nas piękną pogodą, która utrzymała się do wieczora. Byliśmy zadowoleni, bo można było wysuszyć ubranie i sprzęt.

W bazie u Gaździnki panowała zawsze dobra atmosfera. Wieczory po akcjach spędzaliśmy na długich rozmowach na tematy nie tylko związane z jaskiniami. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy, o których wcześniej nie miałem pojęcia.

Kolejny dzień obozu to wyprawa do Jaskini Wielkiej Litworowej. Założony cel to dno Płytowca. Podczas podejścia wymyśliłem, że należy stworzyć dokument, opisujący czynniki ryzyka występujące na obozie, a którym jednym z nich będzie „zagrożenie zmęczeniem”. Mam wrażenie, że nie wszyscy kursanci biorą to pod uwagę. Tego dnia też, dobra pogoda umożliwiła studiowanie topografii Tatr w praktyce. Tym razem podejście pod Małotażniak nie zrobiło już na nas takiego wrażenia. pokonałem je w dobrym tempie. Jaskinia okazała się obszerna. Pokonując kolejne zjazdy, poznawaliśmy ogromne sale. Trudno sobie wyobrazić, że coś takiego istnieje w Tatrach pod ziemią i że jest to twór naturalny. Zgodnie z planem dno Płytowca osiągnęliśmy, a jaskinia i cała akcja wywarła wielkie wrażenie na całej ekipie.



Otwór „Pod Wantą”, fot. Z. Tomasiak

Do końca obozu zostało dwa dni. Czekamy na kolejną akcję, z nadzieją na dobrą pogodę. Być może będzie to Jaskinia Ptasia. Na tę chwilę wysnułem dwa wnioski... Pierwszy to taki, że warto utrzymywać organizm w dobrej kondycji, a drugi, że kosodrzewina bardzo dobrze amortyzuje niektóre upadki. Przeżywam tu fajną przygodę, którą polecam wszystkim, którzy chcą zobaczyć „inny świat” pod ziemią i dalej rozwijać się w tym kierunku, bo jak powiedział Instruktor Boguś: „to dopiero początek”.

Hubert Płatek

KOŁO PTTK W BRZESKU

Wycieczka do Przemyśla i Markowej

Dnia 26.06.2024 odbyła się wycieczka Koła PTTK w Brzesku do Przemyśla i Markowej, w której wzięło udział 59 osób. Przewodnikiem była Kol. Cecylia Jabłońska. Program wycieczki był bardzo bogaty. Z Brzeska wyjechaliśmy o godz. 6:30, by na godz. 9 00 dojechać do **Arboretum w Bolestraszcach**. Arboretum to założone zostało ono



W arboretum, fot. Klaudia Budzioch

w 1975 roku na bazie starego, z XVIII wieku, przypałacowego ogrodu. Majątek miał różnych właścicieli jak Drohojewscy, a od roku 1910 do 1944 rodzina Zajączkowskich. Największy rozkwit majątku był w latach 1840 -1855, kiedy administratorem dóbr był Piotr Michałowski – uważany za najwybitniejszego malarza doby romantyzmu. Znakomicie malował konie, portrety i sceny batalistyczne. Jego malarstwem zachwycał się Picasso. Obecnie arboretum zajmuje około 25 ha, na którym rośnie 2200 drzew i krzewów, 1200 roślin zielonych, 180 roślin szklarniowych, również rośliny dendrologiczne, wodne i bażiennne.

Po spacerze po pięknym ogrodzie, gdzie zdjęcia oddają urok tego miejsca, udaliśmy się **do Przemyśla**. Tam spotkaliśmy się z panią przewodnik PTTK Stanisławą Bańcarz .

W bazylice Archidiecezjalnej pw. św. Jana Chrzyciela i Wniebowzięcia N. M. Panny, pani przewodnik opowiedziała historię tego miejsca, w którym znajdują się relikwie św. Józefa Sebastiana Pelczara, błogosławionego Jana Balickiego, cudowny wizerunek figurki M.B. Jackowej oraz Krucyfiks z kaplicy Fredrów. Niestety całe wnętrze bazyliki jest w remoncie – zasłonięte ołtarze boczne, kaplice i tylko kilka odsłoniętych miejsc jak ołtarz główny i ołtarz z relikwiami św. Józefa Pelczara ukazują piękno tej świątyni.

Można było zejść do krypt, które dopiero kilka lat temu zostały odkopane i udostępnione do zwiedzania.

Następnie przeszliśmy pod Sobór Archidiecezji Przemysko-Warszawskiej Kościoła Grekokatolickiego pw. św. Jana Chrzci-

ciela. Sobór ten znajduje się w dawnej świątyni wybudowanej w latach 1626 – 1632 przez Jezuitów. Po kasacji zakonu Jezuitów przez cesarza Józefa świątynia ta pełniła funkcję kościoła garnizonowego. Od roku 1957 odprawiano tutaj liturgię w rycie bizantyjsko-ukraińskim, zaś w roku 1991 Archidiecezja Przemysko-Warszawska otrzymała ten zespół pojezuicki na własność. Szczególną uwagę przyciąga zabytkowy z XVII wieku ikonostas.

Dalszym punktem naszej wycieczki była **Markowa** - miejscowość związana z Błogosławioną Rodziną Ulmów.

Podczas okupacji pod koniec 1942 roku, mimo biedy i zagrożenia, rodzina Ulmów dała schronienie ośmiorgu Żydom. 24.03.1944 r. Niemcy za oczach całej rodziny Ulmów zamordowali ukrywanych Żydów a następnie Józefa i Wiktoria, będącą w ciąży z 7 dzieckiem i wszystkie 6-cioro dzieci.

W 1995 roku Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” a w roku 2010 prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Józefa i Wiktoria Ulmów ” Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski”. W roku 2003 w diecezji przemyskiej rozpoczął się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. 10 września 2023 Papież Franciszek włączył do grona błogosławionych całą Rodzinę Ulmów.

Liturgiczne wspomnienie Błogosławionej Rodziny Ulmów ustanowił papież Franciszek na dzień 7 lipca, tj. w dzień zawarcia sakramentu małżeństwa przez Józefa i Wiktoria Ulmów.

W Markowej zwiedziliśmy Muzeum Polaków Ratujących Żydów w całości zajmujące się tematyką ratowania ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich podczas II wojny światowej. Patronami tego Muzeum jest Rodzina Ulmów.

Ostatnim punktem naszej wycieczki był **Kościół w Markowej pw. Św. Doroty**.

Ksiądz proboszcz prałat Roman Chowaniec opowiedział o historii kościoła oraz o błogosławionej Rodzinie Ulmów.

Obecna świątynia wzniesiona została w latach 1904 – 1910 w stylu neogotyckim według projektu architekta Stanisława Majewskiego. Ołtarz główny jest z około 1910 r. rzeźbiarza Szajny z Jasła. W kościele znajdują się jeszcze 3 ołtarze boczne.

Na ołtarzu bocznym z zabytkowym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z 1764 roku, w dniu 1 kwietnia 2024 roku został złożony sarkofag z relikwiami Błogosławionej Rodziny Ulmów.

Msza Święta w świątyni w Markowej zakończyła wycieczkę w której wzięli udział mieszkańcy Osiedla Słotwina Brzesko, a organizowana była przez Koło PTTK w Brzesku

Przewodnik PTTK Cecylia Jabłońska

* * *

Z okazji Światowego Dnia Przewodnika Turystycznego przewodnicy z Koła PTTK w Brzesku również włączyli się w to święto Łukasz Kornaś prowadził dla młodzieży zajęcia o bezpieczeństwie w górach, natomiast Cecylia Jabłońska oprowadzała po Pałacu Goetza. Obie imprezy bardzo udane i wszyscy byli zadowoleni.

KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY

Pośród skał twardych górskie jeziora śpią...

Bez wątplenia każdy miłośnik górskich wędrówek życzy sobie jak najlepszej pogody w dniu swojej wyprawy, gwarantującej piękne widoki i komfort wędrowania. Niestety 11.06.2024 r. w dzień wycieczki w słowackie Tatry Wysokie zorganizowaną przez Komisję do spraw Młodzieży PTTK niebo zasnuły gęste chmury. Niezrażeni tym, zaopatrzeni w kurtki i peleryny przeciwdeszczowe we wszystkich kolorach tęczy, wyruszyliśmy z Nowego Sącza i zabierając po drodze pozostałych uczestników dojechalśmy do drogi prowadzącej do Popradzkiego Stawu. Tam przywitała nas mżawka uparcie sącząca się z nisko zawieszonych chmur. Szczyty gór zakrywały mleczne zasłony mgieł, a wokół rozlegał się szum spiętrzonych wody. Pomimo tych niesprzyjających warunków idąc wzdłuż brzegów Popradu pod przewodnictwem Pana Adama Sobczyka już po chwili doszliśmy do symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr pod Osterwą. Pomysł jego utworzenia wysunął w 1922 roku czeski taternik, narciarz i malarz, Otakar Štáfl. Z labiryntu skał, limb i kosodrzewiny wyłaniają się kolorowe, detwiańskie krzyże i tablice upamiętniające tych, którzy zginęli w górach. Nad bramą cmentarza widnieje napis "Martwym ku pamięci, żywym ku przestrodze". Pan Sobczyk opowiedział historie niektórych z poległych, będące przykładem oddania i poświęcenia. Dalej skierowaliśmy się nad Popradzki Staw i z radością odkryliśmy, że dokuczliwa mżawka ustała i przez chmury zaczynają przebić się ostre granie. Niebawem naszym oczom ukazały się atramentowe wody jeziora wciśniętego pomiędzy szczyty. Po krótkim odpoczynku i osuszeniu się w schronisku oraz oczywiście po obowiązkowej sesji zdjęciowej wyruszyliśmy dalej w jeszcze lepszych humorach. Balansując między kałużami podziwialiśmy wyłaniającą się z chmur panoramę ozłoconą nieśmiałymi promieniami słońca. Kierowaliśmy się w stronę Szczyrbskiego Jeziora – drugiego co do wielkości po słowackiej stronie Tatr. Coraz bardziej się rozpogadzało i staw ujrzeliśmy mieniący się odcieniami różu i fioleto. Drogę powrotną ułatwiła nam Elektryczka – kolej zębata, którą zjechaliśmy aż do Szczyrby. Stamtąd zabrał nas autokar, w którym zmęczeni lecz zadowoleni mogliśmy planować następną wyprawę.

Ewelina Słowińska
uczennica II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu

* * *

Wtorkowy poranek powitał nas deszczem. Nie zraziło to jednak uczniów i wszyscy w komplecie zjawili się w Starym Sączu skąd wyruszyliśmy w kierunku Słowacji. Naszym celem było Popradzkie Pleso czyli Popradzkie Jezioro oraz Szczyrbskie Pleso. Popradzki Staw to jedno z piękniejszych tatrzańskich jezior. Duża w tym zasługa jego otoczenia – Doliny Złomisk oraz Doliny Mięguszowieckiej z górującymi nad nią imponującymi tatrzańskimi szczytami. Na szlaku odwiedziliśmy także Symboliczny Cmentarz nad Popradzkim Stawem, który



Fot. M. Skowron

znajduje się w Tatrach Wysokich, u wylotu Doliny Złomisk, na wysokości 1523 m n.p.m. Pomysł utworzenia Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr wysunął w 1922 roku czeski taternik, narciarz i malarz Otakar Štáfl. Początkowo gromadzono tam znajdujące się w Tatrach tablice, a z czasem zaczęto również fundować nowe. Na cmentarzu umieszczono motto: "Mrtwym na pamiątku, żywym pre výstrahu" (Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze). Na gałęziach wiszą tablice upamiętniające tych, którzy zginęli w Tatrach, a także zasłużonych dla Tatr, ale zmarłych poza nimi. Po dotarciu do schroniska, krótkim odpoczynku i posiłku wyruszyliśmy zielonym szlakiem w kierunku Szczyrbskiego Plesa. Było ono punktem kulminacyjnym naszej wycieczki. Ostatnią atrakcją tego obfitego we wrażenia dnia był kurs elektryczką czyli kolejką elektryczną w Tatrach Słowackich.

Dziękujemy PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu za zorganizowanie wspaniałej wyprawy, wszystkim uczestnikom oraz naszemu Przewodnikowi p. Adamowi Sobczyk za opiekę i wiele przekazanej wiedzy.

Kinga Olszak

W wycieczce uczestniczyli uczniowie:

Zespołu Szkół nr 5 Specjalnych (opiekunka: Magdalena Bułat)
Szkoly Podstawowej w Gaboniu (opiekunka: Kinga Olszak)
Zespołu Szkół Ekonomicznych (opiekun: Tomasz Strachanowski)
II Liceum Ogólnokształcącego (opiekun: Mariusz Skowron)

Działalność SKKT nr II przy ZSP w Powroźniku

Miało być zimowe wejście na wieżę na Malniku, ale jakoś tak szybko ta zima przeleciała, że wieżę zdobędziemy na jesiennym rajdzie szlakami Kazimierza Pułaskiego. Sezon rozpoczęliśmy w dniu kiedy nasi starsi koledzy zdawali egzamin ósmoklasisty. Potem dwa rajdy – Złot Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej i Rajd im. Jana Pawła II, a po drodze występ podczas wernisażu w Muzeum Nikifora, możliwość obejrzenia obrazów artysty-primitywy i poznania poezji Harasymowicza, który podobnie jak my pokochał góry.

Wernisaż wystawy „Harasymowicz i Nikifora”

10 maja w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju miał miejsce wernisaż wystawy "Harasymowicz u Nikifora". Gości powitał kurator Muzeum, etnograf Zbigniew Wolanin, który przypominał pierwszą prezentację tej wystawy, jaka miała miejsce w 2015 r. Gościem honorowym wernisażu była wtedy p. Maria Harasymowiczowa, żona poety, która opowiedziała o jego fascynacjach Karpatami, Sądecczyną i Łemkowszczyzną. Obecna prezentacja została poszerzona o wybrane, szczególnie piękne oryginalne obrazy Nikifora, oraz reprodukcje prac związanych tematycznie z wierszami Harasymowicza dedykowanymi Łemkowszczyźnie. Opiekunka SKKT, p. Barbara Bałuc przybliżyła przybyłym gościom postać poety i jego związków z naszym regionem w prelekcji "Łemkowszczyzna w twórczości Jerzego Harasymowicza". Uczniowie naszej szkoły (w tym członkowie SKKT) uświetnili uroczystość montażem słowno-muzycznym. Rodzeństwo Grzesiu i Zosia Faron pięknie zaśpiewali "W górach jest wszystko co kocham" i "W lesie listopadowym", a Zuzia Pyrc i Gabrysia Klóska przeczytały wiersze poety: "Jesienna droga do Leluchowa", "Cmentarz łemkowski", "Złockie niebo cerkiewne", "Wierchomla" i " Na cmentarz łemkowski". Wernisaż

zaszczytli obecnością liczni goście, m.in. znane poetki Wanda Łomnicka-Dulak oraz Krystyna Kulej z Piwnicznej. Wybitny łemkowski poeta i regionalista Piotr Trochanowski (pseudonim artystyczny Petro Murianka) opowiedział o przyjaźni łączącej J. Harasymowicza z rodziną Trochanowskich i znaczeniu poezji Harasymowicza dla duchowego odradzenia się Łemkowszczyzny w latach 70. XX w. Po wernisażu pizza w Węgierskiej Koronie pozwoliła się "odstresować" młodzieży po występie.

Przez Bradowiec, Szalone i Górę Parkową do Krynicy Powroźnik ma takie położenie, że bez żadnych dojazdów można ruszyć na szlak. Kiedy nasi ósmoklasi dzielnie pisali arkusz z j. polskiego, ruszyliśmy niebieskim szlakiem przez Bradowiec

i Szalone na Górę Parkową, a potem ścieżką przyrodniczą ześleliśmy na krynicki deptak. Opiekunowie Barbara Bałuc i Wojciech Czuba dali nam sporo luzu, co wielu wykorzystywało wspinając się jak małpki na prawie każde drzewo. To był dobrze spędzony czas na łonie natury, z pięknym widokiem na nasz Powroźnik, Tatry i Jaworzynę Krynicką. Były opowieści "mchu i paproci", szukanie życia w kałużach i na drzewach, rozpoznawanie drzew i ich chorób. Nie zabrakło też dobrej zabawy (konie, małpki i psy wiedzą o co chodzi), rozmów i integracji. Więzy zostały wzmocnione przy "źródełku miłości". Na Górze Parkowej szaleństwa na rajskich ślizgawkach - niektórzy okazali się bardzo odważni. Przy zejściu legendy, a na deptaku piękne spotkanie z panem kataryniarzem i oczywiście lody.

58. Złot Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej

18 maja członkowie SKKT wraz z opiekunami tradycyjnie uczestniczyli w 58. Złocie Młodzieży na Jaworzynie Krynickiej, połączonym z akcją "Czyste Góry 2024". Organizatorem był krynicki Oddział PTTK. Tym razem wędrowaliśmy zielonym szlakiem z Czarnego Potoku, a podwiózł nas tam p. Zdzisław Tomasiak z Duo Travel. Na trasie postój przy Diabelskim Kamieniu i legenda, którą część już znała z wycieczki na Górę Parkową. Oczywiście sesja zdjęciowa, bo wiele osób było przy kamieniu pierwszy raz. No cóż, Jaworzynę łatwiej się zdobywa kolejką gondolową. Ze szczytu piękne widoki na Lackową i ścieżkę w koronach drzew. Dwie drużyny brały udział w konkursie wiedzy (krajoznawczej, topograficznej, o Krynicy i z pierwszej pomocy). Jako szkoła zajęliśmy II miejsce, a drużynowo 3. i 6.

XII Powiatowy Rajd im. Jana Pawła II

Ostatnią wyprawą w tym roku szkolnym był XII Powiatowy Rajd im. Jana Pawła II, jak co roku organizowany przez Zespół Szkół Ponadpodstawowych im. Jana Pawła II w Krynicy-Zdroju. Nasza dziesięcioosobowa drużyna z p. Barbarą Bałuc wędrowała trasą: Hawana- Przełęcz Krzyżowa- wieża widokowa na Słotwinach - Przełęcz Krzyżowa - Krzyżowa- ZSP w Krynicy. Przy



Góra Parkowa, fot. B. Bałuc

wieży wysłuchaliśmy historii jej powstania, a także mogliśmy skorzystać z tętni solankowej. Był też czas na przerwę śniadaniową i podziwianie widoków, a także sesję zdjęciową. Na mecie braliśmy udział w konkursie papieskim, krajoznawczym i piosenki (wszędzie zdobyliśmy maksymalną ilość punktów. Potem konkurencje sportowe: rzut do kosza, woreczkami do celu i unihokej. Były też gorące kiełbaski dla strudzonych wędrowców. Cze-

kały także liczne atrakcje: pokaz z psem ratowniczym, wozy policyjne i stanowisko GOPR - podziękowania dla p. Łukasza Smetany za wyczerpujące odpowiedzi na dociekliwe pytania. Pogoda znowu nam dopisała.

Teraz wakacje, a więc czas indywidualnych, rodzinnych wędrowek i zbierania punktów GOT.

Barbara Bałuc

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Przewodnicka jajecznicza.

Nadszedł maj. Jak co roku przewodnicy z naszego Koła spotykają się na tradycyjnej jajeczniczy. Jest to okazja do poznania czegoś nowego w naszej okolicy bo zwykle wyjazdowi towarzyszy krótkie szkolenie i do integracji różnych pokoleń przewodników i ich rodzin. Tym razem Zarząd Koła wybrał bacówkę



edukacyjną w Kokuszce powstałą w ramach projektu „Małopolska na wypasie”, zrealizowanego przez Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego, w której pracownik Popradzkiego Parku Krajobrazowego zapoznał nas z tradycjami i sprzętami związanymi z hodowlą owiec i wyrobem serów w naszej okolicy. Jest to niewątpliwie ciekawa alternatywa dla przewodników w czasie deszczowych dni gdy często



zastanawiamy się, co robić z „tak pięknie rozpoczętym dniem” i co zaproponować uczestnikom wycieczek, którzy nie są odpowiednio przygotowani na deszczową pogodę, bądź po prostu nie chcą moknąć. Po szkoleniu nadeszła pora na część gastronomiczną. Tym razem ognisko, na którym smażyliśmy tradycyjną jajecznicę z mnóstwem stosownych dodatków (a zwłaszcza szczypioru i lubczyku) zapłonęło w wiacie biwakowej w Małej Roztoce. Dla chętnych były też i kiełbaski z rusztu. No i oczywiście nie zabrakło wspomnień z wspólnych wypraw i spotkań.

Tekst i foto: Włodzimierz Godek

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Beskid Śląski i nie tylko

W roku 2024 zweryfikowaliśmy 225 odznak za rok 2023 - w stosunku do roku poprzedniego jest to o 52 odznaki więcej.

Ponadto podczas ferii zimowych młodzież korzystała ze spotkań z Babą z Gór pod nazwą "zostań zimowym odkrywcą Muszyny". W bieżącym roku otwarcie sezonu turystycznego organizowało PTTK z Tarnowa na Bacówce nad Wierchomlą.



W miesiącu czerwcu KTG zorganizowało dwudniową wycieczkę w Beskid Śląski ze Szczyrku przez Malinowską Skatę, Baranią Górę do schroniska Przysłop, gdzie mieliśmy nocleg, a na drugi dzień po śniadaniu wyruszyliśmy z Przełęczy Salmopolskiej, zahaczając o Chatę Wujka Toma do Szczyrku, skąd wróciliśmy do Nowego Sącza.

Wacław Rojek

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TERENOWEGO REFERATU WERYFIKACYJNEGO GOT przy oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu

W roku 2023 przyznano następującą liczbę odznak GOT:

W góry	brązowa	24
	srebrna	7
	złota	6
Popularna		100
Mała	brązowa	59
	srebrna	13
	złota	6
Normy „Za wytrwałość”		10
Razem		225

Odnzak "Korona Beskidu Sądeckiego" - 26

TRW działał w następującym stałym składzie:

- 1.Marek Pisiewicz- przewodniczący
- 2.Janusz Pietrzak
- 3.Michał Kelm
- 4.Tadeusz Maciaś
- 5.Wacław Rojek- nowy członek
- 6.Władysław Żebrak

Marek Pisiewicz

**Kalendarium wydarzeń i imprez organizowanych przez Komisje i Koła
Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu
I 2024 r. – VI 2024**

06.01.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Makowica	15 osób
07.01.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Radziejowa	10 osób
14.01.2024r.	Koło Grodzkie	Pogórze Wiśnickie - Bocheniec	53 osoby
21.01.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Eliaszkówka	20 osób
28.01.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Jaworzyna Krynicka	15 osób
04.02.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski – Rotunda REGIETÓW - KULIG	21 osób
11.02.2024r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Wielki Kopieniec	52 osoby
18.02.2024r.	Koło Grodzkie	Gorce - Potaczkowa	28 osób
18.02.2024r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	- Kulig w Ochotnicy	40 osób
25.02.2024r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Zamkovského chata	50 osób
03.03.2024r.	Koło Grodzkie	Pogórze Ciężkowice - Liwocz	37 osób
10.03.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Lackowa	37 osób
16-17.03.2024r.	Koło Grodzkie	Bieszczady – Góry sanocko - Turczańskie	38 osób
16.03.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Skarby Górali spoza Podhala – Wizyta u Białych Górali	57 osób
24.03.2024r.	Koło Grodzkie	Przywitanie Wiosny w Preszowie – Małkowska Góra	45 osób
07.04.2024r.	Koło Grodzkie	Gorce - Lubań	56 osób
13.04.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Śladem zabytków i atrakcji historycznych Ziemia Jasielska	56 osób
14.04.2024r.	Koło Grodzkie	Słowacja Branisko - Patria	41 osób
21.04.2024r.	Koło Grodzkie	XIX Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystyki Górskiej „Wiosna 2024” – Bacówka nad Wierchomlą	37 osób
21.04.2024r.	Komisja Młodzieżowa	XIX Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystyki Górskiej „Wiosna 2024” – Bacówka nad Wierchomlą	42 osoby
27.04.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Skarby Górali spoza Podhala – Życie Łemków dawniej i dziś – Beskid Niski	56 osób
28.04.2024r.	Koło Grodzkie	Słowacja Magura Orawska - Budin	46 osób
01-05.2024r.	Koło Grodzkie	Czechy - Krušně Hory	45 osób
12.05.2024r.	Koło Grodzkie	Sprzątanie Świata Beskid Sądecki – Łabowska Hala	27 osób
19.05.2024r.	Koło Grodzkie	Tradycyjna Jajecznicza Beskid Sądecki – Łomnica Zdrój	66 osób
19.05.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Z wizytą u OO. bernardynów na Stradomiu w Krakowie	54 osoby
25.05.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Z Odporyszowa do pałacu Sanguszków w Tarnowie	56 osób
26.05.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Mały – Hrobacza Łąka	31 osób
30.05-02.06.2024r.	Koło Grodzkie	Sudety - Karkonosze	44 osób
02.06.2024r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Morskie Oko	36 osób
07-09.06.2024r.	Komisja Krajoznawcza	Polesie Lubelskie i trochę Roztocza	53 osoby
09.06.2024r.	Koło Grodzkie	Słowacki Raj – Sucha Bela	42 osoby
11.06.2024r.	Komisja Młodzieżowa	Tatry Słowackie Komisja do Spraw Młodzieży	49 osób
16.06.2024r.	Koło Grodzkie	Bieszczady - Chryszczata	56 osób
23.06.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Radziejowa	31 osób
30.06.2024r.	Koło Grodzkie	Beskid Żywiecki – Babia Góra	50 osób
30.06.2024r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Słowacja – Popradské Pleso	54 osoby

Sporządziła: Marta Machowska

KOŁO GRODZKIE



Czechy , fot. S. Chałak



Bieszczady, Jeziorka Duszatyńskie, fot. S. Chałak



Akcja „Sprzątanie gór”, fot. S. Chałak



Przed schroniskiem ze Ślęzy, fot. W. Godek



Radziejowa ze Słowakami, fot. S. Chałak



Znajomość z Tatraniem trwa już 10 lat, fot. S. Chałak



Preszow, przywitanie wiosny, fot. S. Chałak



Cima di Gioia , fot. W. Godek

ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY



Tatry Słowackie, fot. M. Skowron



Tatry Słowackie, fot. K. Olszak



Rajd Jana Pawła II, fot. z arch. B. Bałuc



Złot na Jaworzynie, fot. z arch. B. Bałuc

KOŁO PTTK W BRZESKU



Pałac Goetza, fot. C. Jabłońska



Markowa, kościół pw. Św. Doroty, fot. C. Jabłońska

SADECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO



40 lecie SKTJ, fot. P. Horsztyńska



Kursanci 2023, fot. D. Kaczorek